



Drodzy Czytelnicy!

Rośnie udział wydatków inwestycyjnych w ogólnej kwocie wydatków budżetowych jednostek samorządu terytorialnego. Jak podaje tygodnik „Wspólnota” (nr. 31/777 z 5 sierpnia br.) w przypadku powiatów ten udział w 1999 roku wynosił 6,4, w 2003 - 8,8, w 2004 - 10,1, a w 2005 roku - 11,6 proc.

Wzrósł też udział wydatków inwestycyjnych ze środków zagranicznych. W 2005 roku w przypadku powiatów wynosił on 16,9 proc.

Co to oznacza? Ano to, że rosną dochody samorządów, a jak jest więcej pieniędzy można pozwolić sobie na inwestycje. Większe dochody są wynikiem pomyślnej koniunktury gospodarczej kraju, w tym także niskiego poziomu inflacji (2,1 proc.), bo na dochody jednostek samorządowych, w tym szczególnie powiatów, oprócz subwencji i dotacji, składają się głównie wpływy z podatku PIT i CIT.

Jak sytuacja pod tym względem przedstawia się w naszym powiecie? W 2005 roku na inwestycje przeznaczaliśmy niewiele ponad 3 mln zł, co stanowiło 6,4 proc. ogólnej kwoty naszych wydatków budżetowych. W tym roku na inwestycje wydamy już blisko 7,5 mln zł i udział wydatków inwestycyjnych do wydatków ogółem wyniesie 14,1 proc. W ub. roku pozyskailiśmy ze środków zewnętrznych na inwestycje ok. 1,5 mln zł, w tym roku będzie to już ok. 5,4 mln zł.

Przypomnijmy, że realizowane są dwa duże projekty, z których jeden jest praktycznie już na ukończeniu. Chodzi o odbudowę starej wozowni w Warcinie i przeznaczenie jej na Centrum Edukacji Regionalnej. Drugi to remont dróg w obszarze tzw. „krainy w kratę”. Pierwsza inwestycja zamknie się kwotą ok. 2,5 mln zł, z których ponad 1,8 mln zł pochodzi z programów pomocowych. Druga - (obecnie realizowana) została skalkulowana na blisko 4 mln zł. Z programów pomocowych pozyskailiśmy na ten projekt prawie 3 mln zł.

Z liczb tych wyraźnie wynika, że praktycznie bez zewnętrznej pomocy, te dwie ważne dla powiatu inwestycje nie mogłyby być zrealizowane. Bo nie byłoby nas na nie stać! Aby uzyskać środki pomocowe musieliśmy jednak zapewnić minimum środków własnych, łącznie ok. 1 mln zł, a te musiały się znaleźć już w naszym budżecie. Znalazły się dzięki większym dochodom w roku bieżącym i, dodajmy, dzięki czynionym przez powiat oszczędnościom w wydatkach.

Mimo braku wystarczających funduszy na inne zadania, inwestycje muszą być realizowane, bo zmuszają do tego potrzeby, niejako także programy pomocowe. Ponadto tylko wykonane konkretne zadania pozostaną miernikiem postępującego czasu i wpływających kadencji w samorządach.

Zdzisław Kołodziejski
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jolanta Sienkiewicz**, **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładce: Na plaży w Ustce; Powrót z wakacji.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Susza zabrała plony	4
Jak wygląda realne bezrobocie	5
Będzie Park Wiatrowy	6
Kolejny kamień	7
Ojciec Pio nad Słupią	8
Pośpiech do piekła	9
Pan Bóg tak chciał... ..	10
Nie deptać przeszłości ołtarzy	12
Półkolonie z „Zachętą”	13
Turysta lubi rybę	15
Jaka przyszłość polskiego rybołówstwa?	18
Ryba brała najlepszym	23
Pożyczki na rozwój	23
Azbest będzie musiał zniknąć	24
Promowałyśmy Polskę	24
Korzystanie z wód wymaga pozwolenia	25
Samowolny ubój - zabroniony!	26
Rolnicy muszą dbać o środowisko	27
Pozwolenia zintegrowane	28
Nowa ścieżka rekreacyjna	29
Zubowi sercem oddani	30
Między operą a... teatrem lalek	32
Wzdłuż Polski za chlebem	34
Dopełnienie zaniechania	35
Nasze wiejskie kapliczki	36
Kaplice, kapliczki i krzyże	37
Muzea na wodzie	38
Lotniskowiec „Graf Zeppelin”	40
Bariery znikły	42

Susza zabrała plony

Na naradzie z udziałem dyrektora Agencji Rynku Rolnego w Gdańsku - Leszka Gołasińskiego dyskutowano 25 lipca br. w starostwie słupskim o skutkach suszy w rolnictwie.

Naradę zwołał starosta **Zdzisław Kołodziejski**, a wzięli w niej udział producenci rolni, wójtowie gmin, przedstawiciele wojewody i podmiotów skupujących zboże. Nikt nie kwestionował, że utrzymująca się od kilku tygodni wysoka temperatura i susza spowodowały znaczne obniżenie plonów zbóż. **Rolnicy oraz przedstawiciele związków i organizacji rolniczych ocenili straty w zbiorach na 30 - 50 procent.**

Podczas dyskusji okazało się, że gminy zbyt późno zdecydowały się na powołanie komisji do oceny szkód. Wójtowie mieli na swoje usprawiedliwienie to, iż rolnicy nie występowali do nich z takimi wnioskami.

W powiecie słupskim, na ogólną liczbę ok. 3 tysięcy gospodarstw, do 25 lipca br. złożono 174 wnioski dotyczące strat z powodu suszy. Uznano za

konieczne natychmiastowe podjęcie przez gminne komisje wyceny szkód.

Na naradzie poinformowano, że nie powinno być problemów z odbiorem zbóż. Ceny kształtują się następująco: rzepak - 960 zł, pszenica - 375 zł, żyto - 310 zł, jęczmień - 365 zł, pszenżyto - 325 zł i owies bezłuskowy - 370 zł za tonę!

Do zbioru w powiecie słupskim jest ok. 196 tys. ton zbóż z ok. 50 tys. ha upraw; pszenicy 59 tys. ton (z 15 tys. ha), żyta 24 tys. ton (z 7 tys. ha), jęczmienia jarego 45 tys. ton (z 16 tys. ha), pszenżyta 20 tys. ton (z 6 tys. ha), owsa 23 tys. ton (z 7 tys. ha), mieszanki zbożowej 24 tys. ton (z 7,5 tys. ha) i gryki 1,2 tys. ton (z 1,3 tys. ha).

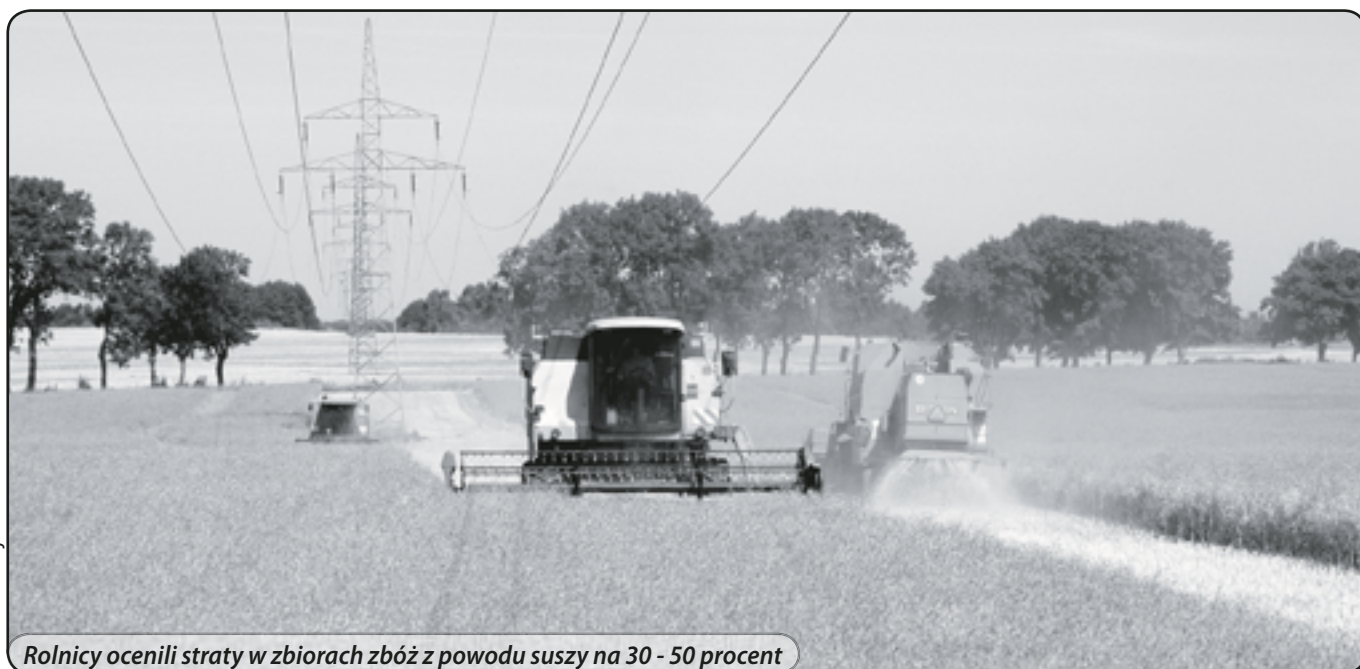
Pierwsze dostarczone partie jęczmienia ozimego pokazały, że ziarno jest dobrej jakości, a ciężar 1000 nasion jest nawet większy niż był w roku ubiegłym. **Ziarno zbóż jarych nie będzie już takiej**

dobrej jakości - nie będzie spełniało wymaganych parametrów i skupujący mogą mieć problem z jego zagospodarowaniem.

Skup zbóż prowadzić będą: Agro-Handel-Polska sp. z o.o. w Jezierzycach, Rajffpol sp. z o.o. w Głöbinie, Rolmasz sp. z o.o. w Słupsku, Centrala Nasienna w Słupsku, Sławnie i Gospodarstwo Adkonis w Kwakowie.

Dyrektor Agencji Rynku Rolnego w Gdańsku, Leszek Gołasiński poinformował, iż straty plonów poniesione w wyniku suszy nie wpłyną na wzrost cen chleba. Agencja posiada w kraju zapasy 2,9 mln ton zbóż, a szacunkowe straty plonów wyniosą 2 mln ton.

*Marianna Kołodziejska
Wydział Rolnictwa
i Ochrony Środowiska*



Rolnicy ocenili straty w zbiorach zbóż z powodu suszy na 30 - 50 procent

Jak wygląda realne bezrobocie

W 2006 roku Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku, jako jedno z priorytetowych zadań, wyznaczył sobie zaktywizowanie zarejestrowanych osób bezrobotnych bez prawa do zasiłku. Uzasadnia się to korzystnymi warunkami pomocy publicznej ze środków Funduszu Pracy i Europejskiego Funduszu Społecznego, trzykrotnie wyższą w porównaniu do lat ubiegłych ilością ofert pracy oraz dużą ilością ofert pracy za granicą dostępnych w systemie EURES.



Fot: Jan Maziejuk

Młodzi wykształceni ludzie nie chcą już pacować za 500 zł „na rękę”

Kolejnym celem aktywizacji było poznanie realnej liczby osób faktycznie poszukujących pracy. Nie bez znaczenia były również sygnały od lokalnych pracodawców, szczególnie z branży gastronomicznej, którzy przy ponad 19 tysiącach zarejestrowanych bezrobotnych mieli trudności ze znalezieniem pracowników.

Wezwania do stawienia się w słupskim pośredniku otrzymało około 10 tys. osób bez prawa do zasiłku. **Od początku czerwca do końca lipca przyjętych zostało 6800 bezrobotnych. Wydano 2 tys. skierowań do pracy, z czego 1300 osób podjęło zatrudnienie, a 160 odmówiło przyjęcia skierowania. Ponad 180 osób skierowano na szkolenia zawodowe, 46 odmówiło podjęcia szkolenia. Na staże zawodowe skierowano 70 osób, 134 podjęły pracę w ramach prac interwencyjnych. Na warsztaty poszukiwania pracy skierowano 1619 osób (100 odmówiło uczest-**

nictwa), a do doradców zawodowych 480 osób. Tyle samo osób nie odebrało awizowanych wezwań, a 100 wezwań wróciło z adnotacją poczty: „adresat nie zamieszkuje pod wskazanym adresem”. Ponad 170 bezrobotnych wyrejestrowano na własną prośbę, 110 zgłosiło wyjazd do pracy poza miejscem zamieszkania (głównie za granicę), a 226 osób przedłożyło zwolnienia lekarskie.

W wyniku weryfikacji, status osoby bezrobotnej utraciło 2467 osób. Jeżeli osoby zostały wyłączone z ewidencji bezrobotnych na skutek nieuzasadnionej odmowy podjęcia pracy czy innej formy pomocy, ponownie będą mogły zarejestrować się dopiero po upływie 3 miesięcy. **Oznacza to, że za osoby te nie będzie odprowadzana składka na ubezpieczenie zdrowotne oraz osoby te nie będą otrzymywać zaświadczeń do opieki społecznej potrzebnych do**

uzyskania zasiłków pomocowych.

Przyczyny odmowy podjęcia pracy są różne, jednak najczęściej bezrobotni odmawiają podjęcia zatrudnienia ze względu na niskie płace, złe warunki pracy oraz problemy z dojazdem (po likwidacji wielu połączeń kolejowych i autobusowych spora grupa bezrobotnych z powiatu nie ma możliwości powrotu z pracy z II-giej zmiany, czy dojazdu do pracy na III zmianę).

Obecnie największy problem ze znalezieniem pracowników mają firmy poszukujące do pracy spawaczy, budowlańców, ślusarzy, tokarzy, kierowców samochodów ciężarowych, szwaczek, obuwników, osób do pracy w przetwórstwie ryb. Pracowników poszukują także słupskie markety.

Po otwarciu rynków pracy w krajach unii europejskiej spora grupa, zwłaszcza młodszych i lepiej wykształconych ludzi, wyjechała za granicę, znajdując tam zatrudnienie za większe pieniądze. Oni nie chcą już pracować za 500 zł „na rękę”. Inni noszą się z zamiarem wyjazdu, stąd nie chcą podejmować zatrudnienia na miejscu. **Często bezrobotni świadomie odmawiają podjęcia zatrudnienia w danej firmie, znając oferowane zarobki, opóźnienia w wypłacie pensji oraz warunki pracy. Na naszym, niewielkim rynku pracy opinie o pracodawcach są dobrze znane w środowisku poszukujących pracy. Dlatego również pracodawcy powinni zastanowić się nad tym, dlaczego tak ciężko znaleźć dziś pracownika, bo czasy, kiedy na miejsce pracy czekało w kolejce 10 osób, minęły. Dziś chcąc mieć stabilne zatrudnienie i dobrych pracowników trzeba ich bardziej docenić.**

**Marcin Horbowy
Powiatowy Urząd Pracy
w Słupsku**

Z PRAC ZARZĄDU POWIATU



W okresie wakacyjnym Zarząd Powiatu Słupskiego opracował i przedłożył komisjom Rady Powiatu osiem projektów uchwał. Trzy zawierają propozycje wprowadzenia zmian w budżecie powiatu.

Przyjęcie przez Radę jednej z tych uchwał umożliwi przekazanie Zarządowi Dróg Powiatowych środków niezbędnych na częściowe remonty dróg. Kolejny projekt uchyla uchwałę Nr XXI/136/2004 z 19 października 2004 roku w sprawie trybu postępowania o udzielenie dotacji, sposobu jej rozliczania oraz kontroli wykonania zleconego zadania. Zmiana podyktowana jest koniecznością uaktualnienia podstawy prawnej, natomiast sam tryb postępowania w sprawach pozostaje nadal taki sam.

Następny projekt uchwały proponuje zwiększyć do 2,5 mln zł kwotę kredytów i pożyczek, jakie może zaciągać Zarząd w roku budżetowym. **Przyjęcie przez Radę tego projektu umożliwi powiatowi utrzymanie płynności finansowej i wpłynie korzystnie na bezpieczeństwo finansowe w sytuacji, gdy realizowany jest ambitny program inwestycyjny, na który wydano do tej pory już ok. 8 mln zł.**

Kolejny przygotowany przez Zarząd dokument zawiera propozycję zawarcia umowy pomiędzy powiatem a gminą Dębica Kaszubska, zgodnie z którą samorząd gminny będzie partycypował w kosztach przebudowy skrzyżowania drogowego w Dębicy Kaszubskiej. Jest ono niebezpieczne i wymaga modernizacji.

Ostatnim z omawianych projektów uchwał Zarząd zwraca się do Rady Powiatu o udzielenie pomocy finansowej w wysokości 500 zł uczniowi II

Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku - mieszkańcowi naszego powiatu. **Przyznanie takiej pomocy umożliwi zdolnemu, młodemu człowiekowi uzbieranie kwoty potrzebnej na pokrycie kosztów przejazdu do Kanady i uczestnictwo w Letniej Szkole Młodych Fizyków.**

Czternaście uchwał własnych

Zarząd Powiatu podjął też czternaście uchwał własnych. Pięcioma przeprowadzono zmiany w budżecie powiatu. Wprowadzając te zmiany, Zarząd działał w ramach posiadanych kompetencji. Kolejnymi dwoma pozytywnie zaopiniował zmianę kategorii dróg biegnących przez teren ościennych powiatów, tj. bytowskiego i lęborskiego. **Następną uchwałą powołał Komisję do przeprowadzenia egzaminów na nauczyciela mianowanego, które odbyły się 23 i 24 sierpnia. Do egzaminu stanęło sześciu nauczycieli i wszyscy go zdali.**

W związku z wygaśnięciem umowy pożyczki na kwotę 50 tys. zł zawartej z POŁO, Zarząd Powiatu wyraził zgodę na wykreślenie wpisu tej kwoty z hipoteki umownej. Zdecydował też o podaniu do publicznej wiadomości informacji o wykonaniu budżetu powiatu za I półrocze. Jest to nowy obowiązek, nałożony przepisami znowelizowanej ustawy o finansach publicznych. Zarząd przyjął informację o przebiegu wykonania budżetu powiatu w I

półroczu br., a następnie przedłożył tę informację Radzie Powiatu oraz Regionalnej Izbie Obrachunkowej. Trzema następnymi uchwałami powierzył stanowiska dyrektorskie na dalsze pięć lat dyrektorom powiatowych placówek oświatowych: Mariannie Matias, Piotrowi Mańce i Romualdowi Machalińskiemu. Przed podjęciem takiej decyzji Zarząd uzyskał pozytywną opinię organu sprawującego nadzór pedagogiczny nad tymi placówkami.

Dwa postanowienia

Z innych spraw, należy odnotować jeszcze wydanie dwóch postanowień. Pierwsze dotyczy uzgodnienia (z uwagami) projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla Parku Wiatrowego w miejscowości Zaleskie, w gminie Ustka. Wydając to postanowienie Zarząd Powiatu miał na uwadze przede wszystkim aspekt gospodarczy planowanego przedsięwzięcia. **Budowa ferm wiatrowych przysporzy miejsc pracy, zwiększy dochody budżetu gminy oraz poprawi koniunkturę miejscowych rolników. Natomiast inne aspekty, szczególnie wpływ siłowni wiatrowych na walory krajobrazowo - środowiskowe, pozostawił do oceny fachowcom.** Drugim postanowieniem Zarząd uzgodnił zmiany projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obejmującego obszar wsi Kobylnica,

przy ulicy Prof. Poznańskiego.

Zarząd zapoznał się z pismem Ministra Środowiska dotyczącym propozycji możliwości powrotu szkoły leśnej w Warcinie pod nadzór resortu. **Lepszym rozwiązaniem byłoby dofinansowanie powiatów prowadzących szkoły leśne, ponieważ ich wydatki wymagają większych nakładów, niż subwencja oświatowa.** Gdyby jednak okazało się to niemożliwe, kierując się dobrem edukacji publicznej, Zarząd Powiatu Słupskiego stoi na stanowisku, iż przekazanie szkoły leśnej resortowi środowiska, należałoby uznać za społecznie uzasadnione. Należy podkreślić, że jak dotąd, są to tylko wstępne rozważania. Ostateczna decyzja w tej sprawie należeć będzie do Rady Powiatu. Nie wiadomo, co odpowie i jakie konkretne propozycje w tej sprawie przedstawi Minister Środowiska.

Zarząd Powiatu wystąpił do władz miasta Słupska z wnioskiem o umieszczenie w Lokalnym Programie Rewitalizacji Miasta, renowacji elewacji budynku starostwa, a w konsekwencji ujęcie tego zdania w opracowywanym przez samorząd miejski projekcie na sfinansowanie ze środków zewnętrznych rewitalizacji budynków przy ulicach Armii Krajowej i Szarych Szeregów. Wymagany wkład własny, adekwatny do części projektu dotyczącej budynku starostwa, byłby sfinansowany z budżetu powiatu.

Uzdrowienie sytuacji w ZDP

Omawiając „uzdrowienie sytuacji” w Zarządzie Dróg Powiatowych Zarząd zdecydował, iż z dniem 8 września br. dotychczasowy dyrektor tej jednostki, Stanisław Koziół przestanie pełnić obecną funkcję i przejdzie na emeryturę. **Po objęciu tego stanowiska przez nowego dyrektora, Zarząd Powiatu zobowiąże go do przedłożenia propozycji rozwiązań organizacyjnych i usprawniających funkcjonowanie jednostki, zapobiegających w przyszłości powstawaniu zaniedbań oraz nieprawidłowości stwierdzonych w trakcie audytu dotyczącego zimowego utrzymania dróg.** Zobowiąże też nowego dyrektora do przedłożenia informacji o opracowaniu wytycznych dotyczących obiegu dokumentów, w tym przede wszystkim: stosowania procedur zamówień publicznych oraz dokumentowania i rozliczania usług za zimowe utrzymanie dróg. Pracownicy winni zaniedbań w ZDP zostali ukarani karami dyscyplinarnymi.

Aleksandra Grądzka
Wydział Organizacyjny - Prawny

Kolejny kamień

W sobotę, 19 sierpnia br. w Krępie Słupskiej odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia IX kamienia upamiętniającego „Papieski Szlak Kajakowy Rzeką Słupią.” Został ustawiony na polanie, przy mostku na rzece Słupi - na granicy gmin Kobylnica i Słupsk.

Odsłonięcia kamienia dokonali radny powiatu słupskiego **dr Stanisław Jank** i z-ca wójta gminy Słupsk, **Edmund Ścibisz**. Aktu poświęcenia dokonał **ks. prałat Jan Giritowicz**, proboszcz słupskiej parafii św. Jacka. Poświęcił wodą ze Słupi, którą starosta słupski **Zdzisław Kołodziejski** przyniósł do kamienia w dłoniach, po zacerpnięciu jej w rzece. Na kamieniu wyryto krzyż utworzony z kajakowych wiosel oraz rzymską cyfrę „IX”.

W tym dniu odsłonięto i poświęcono jeszcze drugi kamień postawiony przy rondzie w centrum wsi. Podobnie jak kamienia nad Słupią, odsłonięcia tego kamienia dokonali dr Stanisław Jank i Edmund Ścibisz, a poświęcił go również ks. prałat Jan Giritowicz.

Starosta słupski **Zdzisław Kołodziejski**, wspominając Papieża Jana Pawła II, powiedział: - **Byliśmy dziś nad brzegiem rzeki - tej rzeki, którą płynął ksiądz arcybiskup Karol Wojtyła, późniejszy Papież Jan Paweł II. Wiemy, że wiele letnich sezonów poświęcił pokonywaniu pomorskich wód (...)** Powszechnie znane jest Jego umiłowanie przyrody, wyrażane w tak niekonwencjonalny sposób, zwłaszcza przez osobę duchowną i dostojnika kościelnego. Spisane są świadectwa ludzi towarzyszących mu w wyprawach górskich, leśnych i wodnych, dla których były to przeżycia najważniejsze i najpiękniejsze, jakich nawet nie mogliby sobie wyobrazić. Fenomenem Jego osobowości było bowiem to, że cokolwiek czynił, wywierał przeogromny wpływ na swoje otoczenie, nawet gdy wypoczywał. A przecież te wyprawy na łono przyrody, jak sam pisał, miały być formą



IX Kamień Papieski - w Krępie Słupskiej

Fot: Jan Maziejuk

wypoczynku po trudach uniwersyteckiego życia. Stały się jednak również wyprawami duszpasterskimi dla młodych ludzi, później ich dzieci i dzieci tych dzieci. Stworzyła się grupa stałych uczestników wypraw zwana „Rodzinką”, a ten wyjątkowy duchowny był przez nich nazywany „Wujkiem”. Taka właśnie „Rodzinka” biwakowała w tych okolicach.

Na kamieniu, obok rzymskiej liczby „IX”, krzyża z kajakowych wiosel i arabskiej liczby „1964” umieszczono napis „PAPIESKI SZLAK KAJAKOWY RZEKĄ SŁUPIĄ. W HOŁDZIE JANOWI PAWŁOWI II. MIESZKAŃCY GMINY SŁUPSK. KRĘPA 2006”. **Wydaje się, że podobny napis powinien być umieszczony**

Ciąg dalszy na str. 42

Staął nowy pomnik

Ojciec Pio na

Jesienią 2005 roku Słupski Klub Przyjaciół „Niedzieli” był pomysłodawcą zmiany nazwy słupskiej ulicy Kościelnej, przy której znajduje się kościół św. Ottona - na ulicę Świętego Ojca Pio. Historyczną uchwałę o zmianie nazwy ulicy podjęto na sesji Rady Miejskiej w środę, 26 października 2005 roku. W marcu br. Słupski Klub Przyjaciół „Niedzieli”, wspólnie z klasztorem LORETO, podjął kolejną inicjatywę - postanowiono w grodzie nad Słupią postawić pomnik Świętego Ojca Pio.

Powołano Społeczny Komitet Budowy Pomnika, a honorowy patronat nad jego realizacją objęli **ks. bp Ignacy Jeż** i **ks. inf. dr Ireneusz Skubiś** - redaktor naczelny „Niedzieli”. Pomnik wzniesiono na skwerze w pobliżu klasztoru LORETO i klasztornej kościoła św. Ottona - w rejonie ulic Świętego Ojca Pio, Garncarskiej i Henryka Pobożnego. **Uroczystości odbyły się w sobotę, 1 lipca br.,** nawiązywały też do czwartej rocznicy kanonizacji Ojca Pio i pięćdziesiątej rocznicy powstania Domu Ulgi w Cierpieniu w San Giovanni Rotondo. Uczestniczyli licznie wierni ze Słupska, a także z innych miejscowości. Nie wszyscy pomieścili się w wypełnionym po brzegi kościele św. Ottona. Przybyli parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych, delegacje wielu instytucji, stowarzyszeń i organizacji. **Msza święta była dziękczynieniem za dar kanonizacji Ojca Pio i Jego dzieło - Dom Ulgi w Cierpieniu oraz za dar 45 lat kapłaństwa i 25 lat pracy redakcyjnej ks. inf. dr Ireneusza Skubisia.** Uroczystą Eucharystię odprawiono w asyście licznych pocztów sztandarowych. Przewodniczył jej ks. bp Ignacy Jeż w koncelebrze z ks. inf. dr Ireneuszem Skubisiem, **ks. prał. Krzysztofem Włodarczykiem** - wicerektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie i **ks. prał. Janem Giritowiczem** - proboszczem słupskiej parafii św. Jacka.

Przed ołtarzem wystawiono obraz Matki Bożej Łaskawej podarowanej słupskim siostrzom klaryskom przez Ojca Pio w maju 1958 roku.

- **Święty Ojciec Pio** pokazuje się dzisiaj światu jako ten człowiek, który żyje męką Chrystusa, który



Pomnik św. Ojca Pio w Słupsku

...d Słupią

żyje cierpieniem Chrystusa. To nie jest takie proste przez przeszło 50 lat żyć we krwi (...). To wszystko wiązało się z Jego wewnętrzną męką, ale jednocześnie z wielkim posłuszeństwem - mówił w homilii ks. inf. dr Ireneusz Skubiś. - **To był człowiek wielkiej modlitwy i wielkiego posłuszeństwa Kościołowi, posłuszeństwa swoim przełożonym. W tych czasach, gdy wszystko staje się jakby liberalnie dowolne, Ojciec Pio pokazuje nam, co to znaczy jednak być posłusznym Kościołowi. (...) Jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy włożyli swój trud w zaistnienie tego pomnika, którzy doprowadzili do nazwy ulicy Świętego Ojca Pio. To są te konkrety, które będą mówić, które będę krzyczeć, które będą przypominać nawet ludziom niewierzącym, że jednak są chrześcijańskie wartości i są ludzie prawdziwie nimi żyjący. Ten pomnik będzie wytyczał drogę Świętego Ojca Pio w tym mieście.**

Darem dla ołtarza był przyniesiony kamień węgielny wyjęty sprzed V stacji „CYRENEJCZYK” Drogi Krzyżowej z Ojcem Pio w San Giovanni Rotondo. Po zakończeniu mszy świętej na ołtarzu uroczystie podpisano akt erekcyjny pomnika. Podpisy złożyli ks. bp Ignacy Jeż i ks. inf. dr Ireneusz Skubiś, a w imieniu Społecznego Komitetu Budowy - jego przewodniczący **mgr inż. Jerzy Walczak** i sekretarz **Elżbieta Stelmaszuk**. Później udano się na pobliski skwer, gdzie odbyła się historyczna uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika.

- **Ogromnie jestem wdzięczny Bogu, że tutaj na terenie parafii, której jestem gospodarzem stanął ten piękny pomnik Ojca Pio. Pomnik Świętego Człowieka** - powiedział przy pomniku ks. prał. Franciszek Puchalski, proboszcz słupskiej parafii Najświętszego Serca Jezusowego. - **Mam nadzieję, że Ojciec Pio będzie wypraszał potrzebne łaski dla parafii, dla całego miasta.**

W imieniu słupskiej Grupy Modlitwy Ojca Pio pomnik odsłonił kierownik grupy **Andrzej Wośik** i **mgr inż. Katarzyna Zielant** wraz z dyrektorem duchownym **ks. prał. Zbigniewem Reglińskim**. Aktu poświęcenia pomnika dokonali ks. bp Ignacy Jeż i ks. inf. dr Ireneusz Skubiś, którzy następnie wspólnie z przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy - w ścianie bocznej cokołu pomnika wmurowali kamień węgielny oraz podpisany wcześniej na ołtarzu akt erekcyjny.

- **Ojciec Pio ma być dla nas wzorem** - powiedział przy pomniku ks. bp Ignacy Jeż - (...) **przecież dzisiaj zna Go cały świat. A więc nie godności, nie urzędy, nie sława czysto ludzka i świecka, ale pełnienie Bożej woli cichej i spokojnej, może przez nikogo nie zauważone - to jest wzór, który zostawił Święty Ojciec Pio. Cieszymy się patrząc na ten Jego piękny portret i czytając Jego słowa. Będziemy mogli przypominać sobie, iż trzeba nam iść za wzorami, które stawia przed naszymi oczyma Kościół.**

Słupski pomnik Świętego Ojca Pio ma ponad cztery metry wysokości. Na cokole z ciemnozielonego marmuru umieszczono słowa Świętego: „Nie ustawaj nigdy w modlitwie. Jest ona istotą życia chrześcijańskiego. Ona daje gwałt Sercu Bożemu i wyjednaje potrzebne łaski. Bez modlitwy chrześcijanin byłby jak roślina pozbawiona powietrza i słońca”.

Piękną uroczystość na słupskim skwerze ubogaciły myśli Ojca Pio, wybrane z listów do współbraci - Ojca Augustyna i Ojca Benedykta, córek duchownych Józefiny Morgeira i Rafaeliny Cerase oraz piosenki o Ojcu Pio. Myśli czytał Jan Stryniak - aktor Nowego Teatru w Słupsku, a piosenki śpiewał Krzysztof Kiepuszewski przy akompaniamencie Karoliny Woszczyk - flet.

Jerzy Walczak
Słupsk

Do tragicznego wypadku doszło 9 lipca br., w poranny słoneczny dzień, w miejscowości Głównicy. Na miejscu zginęła jedna osoba, dwie zostały ciężko ranne.

Codziennność jest historią naszego życia, przynosząc wiele wydarzeń, często dramatycznych. Zło czai się wszędzie, w jednej sekundzie możemy mieć przed oczami całe swoje życie...

Po rozmowie z panem **Witoldem Szczepańskim**, który jako pierwszy z ekipy Ochotniczej Straży Pożarnej w Głównicy był na miejscu zdarzenia i udzielał pomocy poszkodowanym, mogę za nim powtórzyć jak doszło do tego nieszczęśliwego wypadku.

Pośpiech do piekła

- Była godzina 10.57 gdy zadzwonił telefon i przekazano nam informację, że zdarzył się wypadek w naszej miejscowości, na skrzyżowaniu przy stacji CPN - relacjonował W. Szczepański. - Od strony Słupska jechał autobus do Łeby, a od strony Głównicy wyjeżdżał samochód, przypuszczalnie udający się w stronę Damnicy. **W aucie były trzy osoby - mężczyzna, kobieta i kilkumiesięczne dziecko. Auto jadąc z Głównicy nie zatrzymało się przed skrzyżowaniem, choć jest tam ustawiony znak „stop” i to w dobrze widocznym miejscu.** Kierowca samochodu pewnie myślał, że zdąży przejechać, ale nie zdążył. Autobus jadący od strony Słupska miał pierwszeństwo i... doszło do zderzenia. Autobus uderzył w samochód od strony pasażerki wypychając auto do pobliskiego przydomowego ogródka. Zostało ono doszczętnie rozbite. Kobieta zginęła na miejscu.

To było bardzo groźny wypadek. W akcji ratowniczej brała udział straż pożarna, w tym również ze Słupska, pogotowie ratunkowe, policja. Akcja trwała około 25 minut. **Stojący obok ludzi nie mogli zrozumieć pochopnej decyzji kierowcy, który nie zatrzymując się przed znakiem „stop” zaryzykował życiem swoim, żony i dziecka. Gdy byłam na miejscu tylko chłód i dreszcze zostały na moim ciele. I żal.**

Dla młodych kierowców pośpiech i nieuwaga to często droga do piekła. A gdzie rozsądek, który gwarantuje nam życie?

Edyta Wilga, Głównicy

Pan Bóg tak chciał...

Z Jego Ekscelencją Księdzem Biskupem Ignacym Jeżem, honorowym obywatelem miasta Słupska - rozmawia Jerzy Walczak



Fot: Jerzy Walczak

- Ksiądz Biskup, pomimo że już ponad 14 lat jest na emeryturze, nadal bardzo aktywnie uczestniczy w życiu Kościoła. Skąd taka energia, taki entuzjazm i oczywiście takie zdrowie?

- Jeśli chodzi o zdrowie to już zupełnie ode mnie nie zależy. To jest dar od Pana Boga. A wszystko inne to konsekwencja całego życia. Najpierw rodzinny dom, w którym wzrastałem w miłości do Boga. Ojczyzny i człowieka. Polska

normalna rodzina. W religijnej i patriotycznej atmosferze otrzymałem mocny fundament wiary, poparty świadectwem pobożnych rodziców. To ukształtowało mnie na całe życie. Potem szkoła i Gimnazjum im. Adam Mickiewicza w Katowicach. Zespół nie tylko dobrych nauczycieli, ale i wychowawców. Potrafili oni w człowieku wyrobić i solidność w pracy i tak potrzebną uczciwość. Do dziś zachowałem świadectwo dojrzałości i wspomi-

nam maturę. Duży wpływ miała przynaleność do harcerstwa i Sodalicii Mariańskiej. No i oczywiście lata formacji w Seminarium Duchownym. Spoglądając z perspektywy tamtych lat na to wszystko razem dostrzegam wspaniały plan Opatrzności Bożej, który zrealizował się później na drodze mego życia.

- Później jednak dla Księdza Biskupa przyszły okrutne dni obozu koncentracyjnego w Dachau...

- Tak, rzeczywiście, ale tu też dostrzegłem głęboki sens planu Opatrzności Bożej. Taką refleksję miałem już w katowickim więzieniu, gdzie spędziłem trzy tygodnie. Najpierw myślałem, że to zapewne już koniec tak pięknie zaczętego w Hajdukach kapłaństwa. Dopiero pięć lat. Wikariusz, wychowawca młodzieży, kapłan harcerzy, sam zapalony harcerz. Pomyślałem, że widocznie Pan Bóg chce, abym Mu także służył poprzez więzienie. Dużą rolę odegrały tu zapewne wcześniejsze lata w harcerstwie. Tam w więzieniu powiedziałem sobie, że to kolejna przygoda w życiu, jaką Bóg pragnie mnie doświadczyć. Przyjąłem to „po harcersku” jako nową formę życia. A w obozie każdy z nas bez żadnego wyroku

był praktycznie skazany na śmierć. Już na powitanie esesman powiedział, że jedyna droga na wolność prowadzi stąd przez komin krematorium. Obóz w Dachau był jednym z największych hitlerowskich obozów zagłady. Nazywano go „Vernichtungslager”, czyli obóz na wyniszczenie, czyli na śmierć. Ten okrutny okres był dla mnie też swoistym doświadczeniem. Nigdy w życiu żaden ksiądz nie miał tak bliskiego kontaktu z ludźmi świeckimi

jak poprzez wspólną pracę tu, w obozie. Wszyscy byliśmy w tej samej sytuacji, ale każdy inaczej do tego podchodził. Jeden kłął i wyzywał wszystko, z Panem Bogiem łącznie. My, kapłani, próbowaliśmy na nich wpływać swoją postawą, swoim słowem. To naprawdę swoiste doświadczenie życiowe, którego owoce dostrzegam po dzień dzisiejszy.

- Papież Jan Paweł II w swojej książce „Wstańcie, chodźmy!” napisał, że z Księdzem Biskupem łączyły go szczególne więzy przyjaźni. Jak ta przyjaźń się zrodziła? Jak się później kształtowała?

- Księdza profesora Karola Wojtyłę poznałem jako eksperta do spraw kajaków. Byłem wówczas wicerektorem Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego, które znajdowało się w Krakowie. Rektorem był ks. Jerzy Stroba. Coś mu „weszło” w prawie ramię i nie mógł sprawnie tą ręką ruszać. Lekarz powiedział, że najlepszym lekarstwem na rozruszanie byłoby wiosłowanie na kajaku przez wakacje. I naszym doradcą stał się ks. prof. Wojtyła, który ze swą grupą studentów w czasie wakacji odbywał spływy kajakowe. Rektor Stroba namówił mnie i przekonał do tej formy spędzenia wakacji. Pierwszy nasz spływ odbył się Brdą od Przechlewa do Bydgoszczy. Zaliczyliśmy chyba z dziesięć takich wakacyjnych rejsów. Po każdym sezonie następowała wymiana doświadczeń z Krakusami, którym przewodził ks. prof. Wojtyła. Bliższa znajomość między nami nawiązała się, gdy w roku 1960 wstąpiłem w szeregi biskupów. Biskup Karol Wojtyła przekazał mi duszpasterstwo młodzieży męskiej, które prowadził przez dwa lata - od 1958 do 1960 roku. I wówczas spotykaliśmy się częściej, mieliśmy z sobą coraz bliższy kontakt. Potrzebowałem Jego porad i wskazówek. I tak nawiązywała się nie tylko coraz lepsza znajomość, ale i przyjaźń. Gdy ks. bp Karol Wojtyła został metropolitą krakowskim, to nasze powiązania już wtedy były dość głębokie. Zawsze w styczniu każdego roku w Księżówce w Zakopanem odbywały się konferencje duszpasterskie. Spotykali się przewodniczący komisji Episkopatu Polski. Byłem wówczas przewodniczącym Komisji Środków Społecznego Przekazu. A wieczorami i przy innych okazjach było dużo możliwości na przyjacielskie spotkania, aby podzielić się swoimi wrażeniami i przeżyciami. I tak było do października 1978 roku, gdy kard. Karol Wojtyła został Ojcem Świętym.

- Jak Ksiądz Biskup wspomina to historyczne wydarzenie?

- Właśnie 16 października 1978 roku byłem w Rzymie na placu św. Piotra. Zo-

stałem wydelegowany przez Konferencję Episkopatu Polski na obrady Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE), które w tym czasie miały odbyć się w Rzymie. To była nieprawdopodobna niespodzianka, gdy z ust kardynała Feliciego usłyszałem: „Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinale Wojtyła”. Wprost nie do wiary! Stojąca obok Włoszka krzyknęła: „Ale to chyba nie Murzyn?!” i jak zajrzała do „L'Osservatore Romano” z fotografami i nazwiskami wszystkich kardynałów, to zaraz krzyknęła: „Polacco! Polacco!”. Gdy za chwilę pojawił się Karol Wojtyła i po włosku pozdrowił: „Sia lodato Jesu Christo”, ta sama Włoszka radośnie zawołała: „Parla italiano!”.

Takich reakcji na Placu św. Piotra było bardzo dużo. A dwa dni później spotkała mnie kolejna nieprawdopodobna

Ksiądz Biskup Ignacy Jeż 31 lipca br. skończył 92 lata. Więzień obozu koncentracyjnego w Dachau. Pierwszy pasterz w dziejach diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Uczestnik Soboru Watykańskiego II. Urodził się w 1914 roku w Radomyślu Wielkim koło Mielca w diecezji tarnowskiej. Wychowywał się na Górnym Śląsku - w Katowicach. W roku 1932 po zdaniu matury w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza rozpoczął Studium Filozofii i Teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studia te ukończył w roku 1937 z tytułem magistra teologii w zakresie historii Kościoła. Dwudziestego czerwca 1937 roku w katowickiej prokatedrze św. Apostołów Piotra i Pawła otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza śląskiego ks. bp. Stanisława Adamskiego. Jako neoprezbiter został wikarym parafii Wniebowzięcia NMP w Hajdukach Wielkich pod Katowicami. W sierpniu 1942 roku aresztowany przez Gestapo. Od 7 października 1942 roku do końca II wojny światowej przebywał w obozie zagłady w Dachau. Do kraju powrócił w czerwcu 1946

nie spodzianka. Razem z ks. bp. Szczepanem Wesołym zostaliśmy przez naszego Ojca Świętego zaproszeni na kolację. Nadzwyczajne przeżycie. Okazało się, że w Rzymie z polskich biskupów byliśmy tylko my dwaj, i Jan Paweł II chciał się z nami spotkać. Opowiedzieliśmy mu o reakcjach ludzi na Placu św. Piotra. Gdy wspominałem tę Włoszkę, która stała obok, to Ojciec Święty razem z nami śmiał się serdecznie.

- Bliska przyjaźń Jana Pawła II i Księdza Biskupa trwała dalej...

- Przez te 18 lat kontaktów w latach 1960 - 1978 rodziła się najpierw bliższa znajomość, a potem koleżeństwo i przyjaźń. Ksiądz kardynał Karol Wojtyła, także jako Papież, zawsze do mnie mówił: „Ignaś, Ignaś”. I tak pozostało do samego końca jego pontyfikatu. Ja już zwracałem się do niego „Ojciec Święty”, bo nie wy padało mówić „Karolu, Karolu”. Ilekroć

byłem w Rzymie, czy to z wizytą „ad limina Apostolorum” lub z okazji innych spotkań, tak i później, gdy przyjeżdżałem już jako emeryt, to zawsze miałem możliwość spotkania się z nim w Watykanie. Poprzez ks. abp Dziwisza byłem zapraszany na obiad. Rozmawialiśmy zawsze swobodnie, po koleżeńsku. Tak było do samego końca. On zawsze mnie witał: „Ignaś, Ignaś, jak się masz. Jak długo się śmiejesz tak długo jest dobrze. Ignaś, co masz do powiedzenia?”. Mówiłem wówczas Papieżowi, że teraz jako emeryt nie mam już żadnych problemów do rozważania z Ojcem Świętym jako Głową Kościoła. Przywożę tylko nowe kawale i anegdoty. A Jan Paweł II się uśmiechał i mówił: „No to Ignaś opowiadaj, opowiadaj”. A ja opowiadałem anegdoty i historyjki, z których bardzo serdecznie zawsze się śmiał.

roku. W latach 1950 - 1960 był rektorem Niższego Seminarium Duchownego im. św. Jacka w Katowicach. W kwietniu 1960 roku Papież Jan XXIII mianował go biskupem. Przez dwanaście lat był biskupem pomocniczym diecezji gorzowskiej. W czerwcu 1972 roku Papież Paweł VI mianował go ordynariuszem nowo utworzonej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Od 1 lutego 1992 roku Biskup Ignacy Jeż jest na emeryturze. Jest laureatem Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka za „owocną posługę kapłańską i biskupią, zwłaszcza na ziemiach zachodnich i północnych”. Kawaler Orderu Uśmiechu. W czerwcu 2005 roku otrzymał z rąk ambasadora Niemiec w Polsce Reinharda Schweppego Wielki Krzyż Zasługi za wieloletnią działalność na rzecz polsko-niemieckiego pojednania. Senior Episkopatu Polski nadal aktywnie uczestniczy w życiu Kościoła. Z ramienia Konferencji Episkopatu Polski jest protektorem Ruchu Szentszackiego w Polsce. Na sesji w lipcu br. Rada Miejska nadała bp J. Jeżowi tytuł Honorowego Obywatela Miasta Słupska.

- Kiedy Ksiądz Biskup spotkał się ostatni raz z Janem Pawłem II?

- To było w styczniu ubiegłego roku. W niedzielę 23 stycznia, byłem zaproszony na obiad u Ojca Świętego, a trzy dni później - w środę, 26 stycznia, byłem na audiencji w Watykanie. Jan Paweł II czuł się dobrze, jak zawsze śmiał się, brał udział w rozmowie. Nawet przez chwilę nie pomyślałem, że to już nasze pożegnanie. Jego śmierć była dla mnie bardzo bolesna, bo rzeczywiście byliśmy sobie bardzo bliscy. Przyjąłem to jako wolę Opatrzności Bożej, z którą zawsze się zgadzam. Ale w moim sercu jest wiara i nadzieja, że śmierć nie wszystko kończy i znów się zobaczymy i nawiążemy z powrotem naszą długoletnią przyjaźń. Nauczanie Jana Pawła II, o którym można by mówić bez końca, to nauczanie pod wpływem Ducha Świętego. Dlatego było tak niesłychanie bogate. On dotykał w nim wszystkich dziedzin ży-

Ciąg dalszy na str. 12

cia. To zawsze ta sama prawda Ewangelii, ale odczytywana ciągle na nowo. W tym, co pisał, co głosił, o czym mówił, w tym, czego nauczał, był zawsze szeregiem przemyśleń. I z tej kopalni i złożył jego słowa będziemy jeszcze długo korzystać.

- Jakie były refleksje Księdza Biskupa po pierwszej pielgrzymce Papieża Benedykta XVI do Polski?

- To znowu ta sama Ewangelia, którą głosił Jan Paweł II, ale Benedykt XVI głosi inaczej. Nauczanie tego pierwszego było bardziej duszpasterskie. To przecież sam przeżyłem jako duszpasterz akademicki. Benedykt XVI określany jako „mocarz teologii” - jak ostatnio czytałem - w swoim nauczaniu na pierwszym miejscu stawia naukę. Ale to jest ta sama Ewangelia, tylko głoszona inaczej niż to czynił Jan Paweł II. Benedykt XVI mówi to od siebie jako swoje przemyślenia. I tak to wszystko przyjmujemy i rozumiemy. W czasie tej polskiej pielgrzymki mówił do nas bardzo jasno i wyraźnie. Mimo bariery językowej jego przesłanie było zrozumiałe dla wszystkich Polaków.

- Ksiądz Biskup nazywany jest „biskupem uśmiechu”. Jak narodziło się to określenie?

- To się stało w czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do naszej Ojczyzny w roku 1979. Żegnając się z nami na lotnisku w Gnieźnie, Papież każdemu z nas dopowiadał kilka słów. Gdy podszedł do mnie, powiedział do obecnych: „My mieliśmy w Rzymie „papieża uśmiechu” - a wy tutaj macie „biskupa uśmiechu”. I tak to określenie przyłgnęło do mnie. Ja się tym szczyliłem, bo to przecież z nominacji samego Ojca Świętego. I tak do dnia dzisiejszego się tym chwale i bardzo cieszę.

- Diecezjanie mówią o Księdzu Biskupie „nasz dobry, uśmiechnięty biskup”...

- Każdy by się cieszył, jakby mu darowano życie. Przecież z obozu śmierci w Dachau wyszedłem cały i zdrowy. Jak więc się nie cieszyć? To na pewno wywarło swój wpływ, obok innych cech mojego usposobienia wyniesionych z domu rodzinnego.

- Ksiądz Biskup swoim niezmordowanym działaniem, swoją pogodą ducha daje szczerze świadectwo podziękowania Stwórcy za to darowane życie.

- Tak, rzeczywiście trzeba Panu Bogu codziennie dziękować za to, że żyjemy, że jesteśmy jako tako zdrowi i że możemy działać dla Pana Boga i dla bliźnich.

- Serdecznie dziękuję Ekszelencji za rozmowę.

Rozmowa ukazała się w „Naszym Dzienniku” Nr 176 (2586) z 29 - 30 lipca br.

Nowe imię i nowy sztandar

Nie deptać przeszłości ołtarzy

Zespół Szkół w Łupawie obchodził jubileusz 60-lecia. Nadano mu imię Adama Mickiewicza i ufundowano sztandar.

Obchody rocznicowe rozpoczęły się uroczystą mszą świętą w kościele parafialnym, celebrowaną przez proboszcza, **ks. Czarneckiego**. Następnie w sali gimnastycznej odbyła się dwugodzinna uroczystość z udziałem zaproszonych gości, m.in. przedstawicieli starostwa słupskiego, prezydenta Słupska, Kuratorium Pomorskiego w Gdańsku. Na uroczystym apelu wójt gminy Potęgowo **Jerzy Awchimien** odczytał tekst Uchwały Rady Gminy nadający Zespołowi Szkół imię polskiego wieszczka - Adama Mickiewicza i tekst uchwały przyznającej Zespołowi Szkół - sztandar.

Część artystyczną przygotowały nauczycielki - **Łucja Kostuchowska** i **Małgorzata Obolewska**. Tematem wiódącym było życie szkoły. Utwory liryczne, żartobliwe, przeplatane żywiołowymi piosenkami, budziły wśród słuchaczy salwy śmiechu i wywoływały łzy wzruszenia. Nie zawiodła ani publiczność, ani wykonawcy. **Na zakończenie na salę wjechał olbrzymi tort urodzinowy, w kształcie otwartej księgi. Spełniły się marzenia Adama, „...dożył tej pociechy, [bo] te księgi zbłądziły pod strzechy...”**. Tortem tym obdzielono wszystkich uczniów.

Gościom zaproponowano teraz zwiedzanie szkoły. Sporo emocji budziły kroniki i fotografie, na których odnajdywali się absolwenci szkoły.

Wśród żarńców, na białych obrusach zaserwowano specjały staropolskiej kuchni - smalec ze skwarkami, ogórki podkiszone, swojskie wędliny i kielbasy wędzone w dymie jałowcowym, gorące kaszanki i pieczone polędwice. Były też szynki, w koszykach chleb wyrabiany na zakwasie, którego smak niewielu już pamięta. Na szwedzkim stole podano potrawy przyrządzone według współczesnej sztuki kulinarnej: sałatki, surówki, galaretki, paszteciki, kotleciki, ryby.

W szkolnej świetlicy przyszykowano stoły z domowym ciastem.

Po południu rozpoczął się festyn, potem była zabawa taneczna. Uroczystości zakończyły się o czwartej nad ranem.

Szkoła otrzymała nowe imię i nowy sztandar. I nie pierwsze to imię i nie pierwszy sztandar. Kiedyś, dawno temu nazywała się szkołą imienia XXV-lecia PRL i takiż sztandar posiadała, a ponadto własny hymn, którego słowa podkreślały przynależność do Narodu Polskiego, wbrew albo mimo różnic etnicznych. Wtedy też sobie dobrze, jako placówka, funkcjonowała - uczniowie uczęszczali do niej, wyrastali i opuszczali jej mury, odnosząc sukcesy i ponosząc klęski. I to nie imię o tym decydowało, ale ludzie. Po zmianach ustrojowych w Polsce, tendencja odcinania się od przeszłości dotknęła i tę szkołę: wyrzeknięto się hymnu, nazwy i sztandaru. Obecnie szkoła ma nowe imię, nowy sztandar i nową pieśń - na miarę nowych czasów.

Pytam się, kto lub co decyduje o obliczu placówki - imię, czy ludzie pracujący od lat, rozumiejący środowisko, znający jego potrzeby? Czy wstydzić się powinniśmy nazw czy ludzi? Jak za kilkanaście lat będziemy tłumaczyć różnice w nazwie tej samej szkoły na świadectwie rodziców i dzieci, gdy pamięć o czasach komunistycznych zblaknie? Nie da się przecież odpowiedzieć, że były to czasy niechlubne, bo zaneguje się wartość świadectw, dyplomów, a przez to i ludzi.

A już Adam Asnyk w wierszu „Do młodych” pisał: „Każda epoka ma swe własne cele/ I zapomina o wczorajszych snach..../ (...) Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,/ Choć macie sami doskonalsze wznieść; / Na nich się jeszcze święty ogień żarzy / I miłość ludzka stoi tam na straży, / I wy winniście im cześć!”

Teresa Nowak
Łupawa

Półkolonie z „Zachętą”

Pomieszczenia przy plebanii w Kobylnicy. Samopomocowe Stowarzyszenie Kobiet „Wiejskie Klimaty” w nich właśnie organizuje półkolonie dzieciom wiejskim. Tym razem dwutygodniowe. Na dłuższe nie ma pieniędzy!



Dzieci na niebieskim płótnie za chwilę wykleją swoją wieś...

Fot: Jan Maziejuk

Półkolonie zaczęły się 17 lipca a zakończą 2 sierpnia br. Opieką objętych zostało prawie czterdzieścioro dzieci. W pierwszym tygodniu dzieci mają zajęcia plastyczne, sportowe oraz intensywną naukę tańca. Na 22 lipca służby mundurowe zapowiedziały spartakiadę charytatywną. Dzieci mają wystąpić na niej w dwóch układach tanecznych. Ogromny upał. Wysiada sprzęt muzyczny. **Jedna z pań ze stowarzyszenia przywozi z domu swoją wieżę, rozdzielacz. Próby ruszają dalej. Dzieci uczą się tańczyć. Ten festyn to dla nich szansa na pierwszy publiczny występ. Po zajęciach organizują jeszcze próby w prywatnych**

domach, na podwórkach, w garażach. Chcą wypaść jak najlepiej. Układy taneczne są trudne, a upał tak bardzo osłabia.

Pani Iwona (prowadzi zajęcia plastyczne i z tańca) wciąż niezadowolona, krzyczy, że wykonują kroki nierówno, że nie taka odległość, muzyka się spóźnia, sprzęt się zaciął. Wygląda jakby miała zacząć walić głową w ścianę.

Pani Irena Remus (prezes stowarzyszenia) i dwie panie kucharki zapewniają dzieciom dziennie trzy posiłki i ogromne ilości napojów. Pani Aniela Walentukiewicz (wiceprezes) zaopatruje półkolonie w produkty żywnościowe, środki czysto-

ści, sprzęt sportowy, materiały do zajęć. Uwija się jak może. Dochód ze spartakiady ma zasilić świetlicę „Wiejskich Klimatów”. **Chciałaby kupić dzieciom chociaż jeden komputer i jakieś ładniejsze meble. Bardzo by się przydały!**

Wychowawcy prowadzą z dziećmi zajęcia socjoterapeutyczne i sportowe. Wreszcie nadchodzi dzień spartakiady. Festyn rozpoczyna się o godz. 15.00 na stadionie w Kobylnicy. Gminny Ośrodek Kultury nagłaśnia imprezę. **Stowarzyszenie ma duże stoisko z lodami, pączkami, napojami i loterią fantową. Jest 400 losów, każdy wygrywa! Zainteresowanie imprezą i loterią jest bardzo duże.**

Ciąg dalszy na str. 14

Fot: Jan Maziejuk



Każda obrysowna postać może teraz sama wypełnić swój kontur

W spartakiadzie biorą udział drużyny z 7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku, Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, Straży Granicznej, Żandarmerii Wojskowej, Komendy Miejskiej Policji, Urzędu Celnego, Komendy Miejskiej, Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku, Straży Miejskiej w Słupsku i Straży Gminnej w Kobylnicy. **W każdej, 6-osobowej drużynie obowiązkowo musi znaleźć się kobieta. Rozegranych zostaje sześć konkurencji: rzut piłką lekarską, przeciąganie liny, baloniada, bieg na specjalnych nartach, dart i rzut wałkiem do kukły. O kolejności drużyn w klasyfikacji ogólnej decyduje suma zdobytych punktów w poszczególnych konkurencjach.**

W przerwach pomiędzy rozgrywkami zaprezentowany zostaje wszystkim pokaz tresury psów oraz technik interwencji policyjnych (eskorta, zatrzymanie niebezpiecznego przestępcy, obezwładnienie z użyciem psów) w wykonaniu funkcjonariuszy Komendy Miejskiej Policji w Słupsku. 7 Brygada Obrony Wybrzeża daje profesjonalny pokaz walki wręcz, a **Państwowa Straż Pożarna kładzie na boisku lekką pianę, w której dzieci tańczą aż do jej zniknięcia. Wszystkie wyglądają jak pianowe bałwanki.**

Dużym zainteresowaniem cieszy się wystawa przedmiotów nielegalnie wwożonych do Polski, przechwyconych przez Urząd Celný. W spartakiadzie zwycięża drużyna Straży Granicznej; zdobyła 42 punkty. Drugie miejsce zajmuje drużyna z Państwowej Straży Pożarnej, trzecie - drużyna Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce.

Pokaz skoków spadochronowych oraz sztucznych ogni daje początek zabawie, która trwa do późnych godzin nocnych.

Po festynie nadchodzi niedziela, tak oczekiwany przez dzieci dzień odpoczynku. **Cały ubiegły tydzień był ogromnie wyczerpujący. Ciężka praca i ten,**

straszny, osłabiający upał. Dzieci na festynie wypadły wspaniale. Dały z siebie wszystko. W poniedziałek zaczynają szykować się do przyjazdu plastyków z Narodowej Galerii Sztuki „Zachęta” w Warszawie, którzy przeprowadzą z nimi warsztaty artystyczne. Dla Kobylnicy jest to duże wyróżnienie!

Środa, 26 lipca. Od rana w świetlicy trwają przygotowania do warsztatów. Rozpoczynają się 15-minutowym pokazem multimedialnym o „Zachęcie”. Dzieci mają się dowiedzieć, co to jest ta „Zachęta”, co się w niej wystawia? Następnie przechodzą do pobliskiego parku. Tutaj zostają podzielone na dwie grupy. Młodsze na ogromnej połaci niebieskiego płótna wyklejają swoją wieś. Z tkanin, koralików, cekinów

Jest sklepienie, są korony drzew. Pod sufitem, na sznurach wiszą nietypowe książki. Każde dziecko zrobiło sobie książkę. Napięło, co najbardziej lubi, co chce, czego nie lubi, o czym marzy. **Dzieci przyozdobiły te swoje życzenia rysunkami. Powstała „Książka Anieli”, „Książka Moniki” i inne. Po kilku latach, gdy do nich zajrzą, wzruszenie z pewnością ściśnie im serce. Może będą śmiać się ze swoich marzeń. Może życie potoczy się inaczej i łzy zaszkłwą w oczach, że mogło być tak fajnie, tak zwyczajnie...**

Gdy przychodzi pora obiadu czas zakończyć warsztaty. „Galeria”, rozwieszona na drzewach, pozostaje. Wisi do godziny 16-tej. Nikt nic nie uszkodził. Nie namalował wulgaryzmów. Nie pociął. Będzie zachowana na pamiątkę. Książki zostają przypięte na ścianie.

Plastyczki - **Anna Karwat i Magda Kubacka** z działu edukacyjnego „Zachęty” oraz **Zofia Dubowska** - koordynator „Zachęty” wyjeżdżają do Warszawy. Dzieci darują im na pamiątkę swoje prace. Słowa Zofii Dubowskiej: - Może żadne z tych dzieci nie zostanie w przyszłości artystą, ale jeśli sztuka dzięki warsztatom będzie im mniej obca, to warto było je prowadzić.

Gdyby stowarzyszenie „Wiejskie Klimaty” miało więcej pieniędzy, mogłoby zorganizować częściej takie warsztaty. „Zachęta” mogłaby przyjechać na zimowisko lub następne półkolonie. Ale koszt ok. tysiąca zł jest dla stowarzyszenia ogromny!

Ostatnie dni półkolonii upływają



Powstaje „Książka Anieli”, „Książka Moniki” i inne

odwzorowują domy, szkołę, swoje otoczenie. Co robią starsze? Na długich połaciach folii kładzie się dziecko w dowolnej pozycji. Drugie je obrysowuje. To samo robią inne dzieci. Każda obrysowana postać może teraz wypełnić swój kontur według życzenia. Następnie folie te zawieszane są na drzewach. Tworzą ściany galerii. Podłoga, to wieś wyklejona przez młodsze dzieci.

dzieciom na zajęciach sportowych i plastycznych. Na zakończenie półkolonii czeka je wyjazd do Aquaparku w Darłowie, sfinansowany przez Urząd Gminy w Kobylnicy. Dwugodzinny pobyt w basenach będzie dla dzieci na pewno czymś fantastycznym.

Iwona Ślawicka
Kobylnica

Fot: Jan Maziejuk

Na marginesie X „Święta Ryby 2006”

Turysta lubi rybę

Słupskie „Święto Ryby” ma promować gospodarkę rybacką, całe polskie rybołówstwo, rybactwo i akwakulturę. Taka od dziesięciu lat przyświeca idea temu świętu i odchodzenie od niej na rzecz tylko festynu, samej rozrywki jest dużym nieporozumieniem. Nie powinno się też, zwłaszcza w mediach, opowiadać dyrdymałów o imprezie, jeżeli się nie zna lub nie pamięta jej genezy oraz przebiegu dotychczasowych dziesięciu edycji.



Tłumy na telewizyjnym koncercie „Hity na czasie”

Fot: Jan Maziejuk

Prawda jest taka, że to właśnie dziesięć lat temu Słupsk, a konkretnie istniejący wówczas Urząd Wojewódzki w Słupsku z wojewodą **Maciejem Kobylińskim**, upomniał się o polskie rybołówstwo bałtyckie i Bałtyk, do którego Polska po przemianach odwróciła się niejako plecami. W Słupsku postanowiono przypomnieć wszystkim o tym ważnym dla regionu i kraju dziale gospodarki. Temu miało służyć, zainicjowane we wrześniu 1997 roku, „Święto Ryby”. I temu przez dziesięć lat służyło! Polskie rybołówstwo bałtyckie, a także

polskie przetwórstwo ryb, jako jedno z pierwszych, zostały przygotowane do trudnej konkurencji unijnej. Spora w tym zasługa właśnie Słupska i Ustki - z tamtejszą Krajową Izbą Rybacką, obecnie - Krajową Izbą Producentów Ryb. Izba ta była głównym partnerem państwowej administracji wojewódzkiej w organizacji słupskiego „Święta Ryby” i przywracania do łask polskiego rybołówstwa. Potem do tego grona dołączyło jeszcze Polskie Stowarzyszenie Przetwórców Ryb w Koszalinie.

Żeby była jasność - te dwie organi-

zacje angażowały się w przygotowanie poszczególnych edycji „Święta Ryby”. Ale wspierały imprezę i od początku brały w niej udział wszystkie organizacje rybackie działające w kraju. Do Słupska przyjeżdżały też organizacje rybaków z Danii, Szwecji, Norwegii, Francji, Hiszpanii, a także Litwy i Białorusi. **Wszystko to świadczy o tym, że słupska impreza od początku miała charakter ogólnopolski, a organizowana w jej ramach konferencja rybaków - międzynarodowy. Nie bez powodu nadano jej nazwę: Międzynarodowa Konferencja Bałtycka. Z czasem, kiedy**

Ciąg dalszy na str. 16

praktycznie Polska znalazła się w Unii Europejskiej i nie było już potrzeby dyskutować o przygotowaniach do Wspólnej Polityki Rybackiej, konferen-

lęcznym, rybaków miało taką rangę. Ale nie można, w każdym bądź razie nie powinno się dezinformować, że takiej rangi się dopiero dopracowuje, bo od początku

Rybacy oponowali, uważali, że nie jest to dla nich najlepszy termin, bo to m.in. czas tzw. okresów ochronnych na połowy ryb i trudno w lipcu czy sierpniu o świeżą rybę morską. Nie zawsze w tym okresie udaje się też dostarczyć rybę jeziorną. Okresy letnie w Europie są bezwzględnie okresami wypoczynku i trudno było o delegacje zagraniczne. **Organizatorzy pozostali jednak nieubłagani, bo założeniem imprezy było, żeby przyciągała do Słupska też jak największą rzeszę turystów. By w większym stopniu kojarzono sobie Słupsk również z turystką i potrafiąco dostrzec jego historyczne i obecne związki z morzem, gospodarką morską - nie tylko poprzez nadmorską turystykę plażową.**

Była koncepcja ośrodka rybackiego w Ustce

Urząd Wojewódzki w Słupsku, kiedy jeszcze istniał za M. Kobylińskiego, a także wojewody **Jerzego Kuzniaka** - miał własną koncepcję, nie tylko rozwoju rybołówstwa bałtyckiego, ale także zbudowania w Ustce prężnego ośrodka rybackiego z pierwszą na polskim Wybrzeżu aukcją rybną, ośrodkiem szkoleniowo - doradczym dla rybaków, zakładem wprowadzania nowych technik i technologii połowów oraz przetwórstwa ryb, centrum informatycznym, instytutem standaryzacji, fokarium i delfinarium. **Wszystko to miało powstać w ramach tzw. Bałtyckiego Centrum Rybołówstwa i zostało opisane w publikacjach książkowych, które ukazały się w związku z organizowanymi w Słupsku konferencjami. Z tych szerokich planów powstała tylko aukcja rybna. Pozostałe pomysły zostały zaniechane i już pewnie nie będą realizowane. Chociaż nie można tego tak do końca powiedzieć, bo ostatnio jakby odżył pomysł zagospodarowania rybacko Ustki, tylko w innej, bardziej uwspółcześnionej formie.**

Decydują pieniądze

Nigdy przygotowanie rozrywki nie było problemem „Święta Ryby”. Jej jakość, a także poziom zależał od ilości posiadanych na ten cel funduszy. Mimo że impreza jest miejska, w jej organizację zaangażowane są instytucje miejskie, nigdy nie dopracowano się takiej formuły, żeby w ramach własnych zadań (i środków finansowych) włączyły się one w jej organizację. **Zawsze za wszystko trzeba było płacić, nawet wtedy, kiedy jednym z głównych realizatorów „Święta Ryby” był Słupski Ośrodek Kultury. Takie podejście do sprawy jest oczywiście dużym nieporozumieniem, ale nie było i nie ma jak dotąd mocnych, aby to zmienić. A**



Fot: Jan Maziejuk

Gwiazdy estrady zapraszane są na każde „Święto Ryby”

cję zastąpiono Forum Dyskusyjnym na tematy dotyczące rybaków, polskiego przetwórstwa ryb, rybactwa i akwakultury, ale już działających w warunkach unijnych.

Kompletna bzdura i dezinformacja

Opowiadanie dzisiaj na prawo i lewo, że „Święto Ryby” nabiera dopiero charakteru imprezy krajowej, że taką dopiero może się stać - jest kompletną bzdurą, nieprawdą i dezinformacją! Można dyskutować ewentualnie, jak z roli tej się wywiązywało i wywiązuje, czy w odczuciu spo-

organizowane jest jako impreza ogólnopolska! Świadczą o tym przyjmowane patronaty przez kolejnych ministrów, przyjazd tych ministrów do Słupska, sposób przygotowania imprezy, zapraszanie na nią rybaków, ludzi nauki, decydentów i przedstawicieli branży z całego kraju.

„Święto Ryby” adresowane było do rybaków, przetwórców ryb, mieszkańców Słupska, ale także do przyjeżdżających na ziemię słupską turystów. Dlatego już od drugiej edycji organizowane było w sierpniu, a gdzieś chyba od czwartej edycji organizowane jest już zawsze w lipcu.



Fot: Jan Maziejuk

Nie tylko Neptun ma przypominać o morskim charakterze imprezy

przecież promocja miasta, regionu, gospodarki, w tym konkretnym przypadku rybackiej powinna być wspólnym celem wszystkich instytucji miejskich i powiatowych - nie tylko samego Biura Integracji Europejskiej i jego dyrektora - Przemysława Namysłowskiego oraz Starostwa Powiatowego w Słupsku.

Na „Święto Ryby” zawsze sprowadzają gwiazdy polskiej estrady, mogło być też ono dużo wcześniej pokazane „na żywo” w telewizyjnej „dwójce”, gdyby władze miejskie i powiatowe odważyły się zapłacić za to odpowiednie pieniądze. Ale nie było nigdy takiej decyzji! Tylko raz udało się namówić Telewizję Gdańsk SA i słupskie „Święto Ryby” mogło być relacjonowane w kilku tzw. wejściach „na żywo” na antenie gdańskiej „Trójki”. Nie było jednak, dzięki obecności telewizji, wzbogacone artystycznie. Na to zabrakło już pieniędzy. **Wyłożenie w tym roku przez Urząd Miejski w Słupsku sporej kwoty na promocję gospodarki rybackiej (powiat dokłada się od kilku lat kwotą ok. 8 tys. zł) i sprowadzenie telewizji z koncertem „Hity na czasie” znacznie uatrakcyjniło imprezę oraz niewątpliwie podniosło jej rangę. Opłaciło się też ze względu na promocję Słupska, bo na koncert wieczorem w niedzielę 2 lipca br. na plac Zwycięstwa przyszło blisko 40 tysięcy ludzi, w przeważającej większości młodzieży! Odniesione korzyści z transmitowanego „na żywo” przez telewizję w dobrym czasie oglądalności (po godzinie 20-tej) koncertu nie budzą żadnej wątpliwości.**

Co budzi wątpliwości?

Jeżeli budzi coś wątpliwości to z pewnością nadal to, czy na targu rybnym powinno swoje produkty wystawiać tylko siedemnaście czy znacznie więcej firm, jak przystało na ogólnopolski charakter imprezy, czy sprzedawane podczas „Święta Ryby” produkty i ryby świeże powinny być takie drogie, jakie na ogół są i były ostatnio na tej imprezie? Czy nie należy dołożyć większych starań, ażeby przez dwa dni (tyle trwa święto) ryb było więcej, różnych gatunków, w różnej postaci? Czy to jest w ogóle w Słupsku i do tego w lipcu możliwe? **Osobiście twierdzę, że jest to możliwe pod warunkiem, że więcej się będzie nad tym pracować, nie będzie się żałować pieniędzy na koncerty i pokazy artystyczne, niekoniecznie zaraz transmitowane przez telewizję. Słupsk ma wszelkie podstawy i szanse, by w sezonie letnim zafundować mieszkańcom i turystom taką atrakcję, bo w przyszłości na tejże atrakcji może jeszcze więcej zyskać. Zbyt blisko jest stąd do Ustki i Rowów, by - jak to było przez wiele lat - zapominać o przyjeżdżają-**



Zbyt mała liczba stoisk z rybami to stały problem imprezy

Fot: Jan Maziejuk

cych tam turystach i nie zapraszać ich do Słupska. Słupsk jest ładnym, atrakcyjnym miastem i powinien zabiegać o turystów. Temu może tylko sprzyjać (i sprzyja!) organizowane od dziesięciu lat „Święto Ryby”. Aby sprzyjało jeszcze bardziej musi być organizowane z większym rozmachem, dużo większą starannością - ze świadomością, że od imprezy krajowej trzeba wymagać dużo więcej niż regionalnej czy lokalnej, że wszelkich niedoróbek, opóźnień i pośpiechu nie da się później zatuzować.

Promocja gospodarki

„Święto Ryby” musi zachować też swój charakter gospodarczy, bo tylko takie, w połączeniu z dobrą rozrywką, ciekawym programem, jest w stanie pobudzić aktywność turystyczną miasta i gospodarczą branżę, którą ma promować. Ostatnio na przykład zapomniano, że ziemia słupska stoi od lat hodowlą ryb łososiowatych. **Tych hodowli, tych ryb i tych hodowców nie widać na „Święcie Ryby”. Nie widać też wszystkich lokalnych przetwórców ryb morskich, których można liczyć w regionie już na dziesiątki. Musi się znaleźć sposób, aby we wspólnym interesie własnym firm i miasta znaleźli się oni w dwa lipcowe dni w Słupsku, mimo iż muszą być też w tym czasie ze swoimi produktami w Ustce, Rowach, Łebie czy innych jeszcze miejscowościach turystycznych.**

Jeżeli „Święto Ryby” będzie naprawdę świętem branży, otwartym na turystę - turyści w Słupsku się znajdą i nikt z wystawców nie będzie uważał czasu za zmarnowany. Już dzisiaj nikt go tutaj nie marnuje, wszyscy nieźle zarabiają na sprzedaży ryb, tylko nie zawsze turyści są z niej zadowoleni. I niestety, dzisiaj, mimo

upływu już dziesięciu lat, mają do tego uzasadnione powody. **Nadal łatwiej jest bowiem narzekać na turystę i wystawcę niż go do siebie zjednać dobrym działaniem.**

Z. Babiarz-Zych

Laureaci konkursów

Tytuł „Najlepszego Produktu X Święta Ryby 2006” otrzymały śledzie „Fitnes” z selerem, ananasami i orzechami Przedsiębiorstwa Artykułów Spożywczych „Zgoda” sp. z o.o. w Starym Borku k. Kołobrzegu. Związek Miast i Gmin Morskich z siedzibą w Gdańsku swój puchar przyznał „Łososiowi bałtyckiemu po rybacku” PHW „Radex” z Ustki.

Za „Najciekawsze Stoisko X „Święta Ryby 2006” uznano stoisko Przedsiębiorstwa Handlowo - Usługowe Łukasza Staciwy z Włynkówka. Związek Miast i Gmin Morskich swoją nagrodę przyznał stoisku Przedsiębiorstwa „Proryb” Z. i B. Dyzmańskich z Rumii.

W konkursie „Ryba na polskim stole” tytuł „Najsmaczniejszej Zupy Rybnej X „Święta Ryby 2006” przyznano zupełnie pirackiej z pieczywem czosnkowym dostarczonej przez „Bar pod kasztanem” w Słupsku. Tytuł „Najsmaczniejszej Potrawy z Pstrąga” przyznano przysmakowi „Złota rybka” Danuty i Jana Rybów z Gospodarstwa Agroturystycznego w Lubuczewie. Tytuł „Najsmaczniejszej Potrawy ze Śledzia” otrzymały „Śledzie po kartusku” tawerny „Adamek” ze Słupska.

Związek Miast i Gmin Morskich swoją nagrodę przyznał „Roladkom z pstrąga” tawerny „Adamek” ze Słupska. (z)

Jaka przyszłość pols

Tegoroczne „Forum Dyskusyjne X „Święta Ryby” poświęcono gospodarce rybackiej po wejściu Polski do Unii Europejskiej oraz w nowym okresie planowania 2007 - 2013. Mówiła na ten temat prof. Jolanta Zieziula z Akademii Rolniczej w Szczecinie, której wystąpienie z nielicznymi zmianami redakcyjnymi przedstawiamy poniżej. W pierwszej części omawia ona, jak jest realizowany Sektorowy Program Operacyjny „Rybołówstwo i przetwórstwo ryb 2004 - 2006” i na co wydali unijne pieniądze rybacy w tych latach. W drugiej - przedstawia rządowe i unijne zamierzenia co do nakładów na rybołówstwo w latach 2007 - 2017, w ramach mającej obowiązywać nadal Narodowej Strategii Rybołówstwa i określonych w niej kierunków rozwoju sektora rybnego w Polsce. Tym razem na Forum do Słupska nie przyjechał żaden z ministrów. Wziął w nim udział, przysłany przez ministra gospodarki morskiej, Rafała Wiecheckiego, jego doradca - Robert Żłobiński. Obecna była też posłanka „Samobrony”, Danuta Hojarska. (z)



Fot: Jan Maziejuk

Na co zostały wydane unijne pieniądze - analizują starosta słupski Z. Kołodziejski i prezydent Słupska M. Kobyliński

Sektorowy Program Operacyjny „Rybołówstwo i Przetwórstwo Ryb 2004 - 2006”

W związku z pesymistycznymi ocenami armatorów odnośnie do możliwości połowowych nie jest zaskoczeniem bardzo duże zaangażowanie w złomowanie statków rybackich oraz zmianę ich przeznaczenia. Szczególnie preferowane było to pierwsze działanie - nie było niczym uwarunkowane, nie wymagało wkładu własnego i najszybciej, bo jeszcze w 2004

roku, doczekało się przepisów wykonawczych. Pierwsze ogólne rozporządzenie dotyczące trybu składania i wzorów wniosków o dofinansowanie w ramach SPO ukazało się dopiero 14 października 2004 roku, a do końca tego roku wydano tylko jeszcze jedno, dotyczące wzoru umowy (ubieganie się tracących pracę rybaków o rekompensaty, jak też rekompensaty za czasowe zawieszenie działalności połowowej) - tutaj długo, niestety nie można było doczekać się ani satysfakcjonujących

ustaleń ani też przepisów wykonawczych. Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi ukazało się dopiero 3 marca 2005 roku.

Wbrew przewidywaniom, bardzo dużym powodzeniem cieszyło się przetwórstwo i rynek rybny. Składano wnioski głównie dotyczące przetwórstwa rybnego i to pomimo wymaganego relatywnie wysokiego wkładu własnego beneficjentów. Bardzo duże zainteresowanie rozwojem przetwórstwa wynikało z wysokiej rentowności działalności przetwórczej, w znacznym stopniu nastawionej na eksport.

Chów i hodowla ryb cieszyły się podobnie dużym zainteresowaniem jak przetwórstwo. W tym przypadku

było to także spowodowane wysoką rentownością podejmowanej działalności.

Zainteresowaniem cieszyła się również modernizacja rybackiej infrastruktury portowej. Tu jednak przeszkodą w ubieganiu się o środki były często nieuregulowane sprawy własnościowe, bądź kolizje kompetencyjne właścicieli - zarząd portu - władze samorządowe.

Wysokie wykorzystanie limitu dostępnych środków występowało w przypadku działań innowacyjnych, dotyczących obrotu rynkowego oraz w rybołówstwie śródlądowym. **W każdym z wymienionych**

kiego rybołówstwa?

przypadków ilość złożonych wniosków mogła być wyższa, ale brak przepisów wykonawczych generalnie przez dłuższy czas uniemożliwiał ich składanie. Mitręga biurokratyczna sprawiła, że zrealizowano znacznie mniej płatności niż można było, biorąc pod uwagę złożone wnioski.

W trakcie realizacji SPO 2004 - 2006 był modyfikowany pod kątem powstających zrębów Narodowej Strategii Rozwoju Rybołówstwa (NSRR) na lata 2007 - 2013 oraz Sektorowego Programu Operacyjnego (SPO) na ten okres. I tak, na początku 2006 roku zmienione zostało rozporządzenie w sprawie warunków i trybu udzielania pomocy finansowej. Potwierdzono możliwość zakupu specjalistycznych środków transportu dla akwakultury, rybołówstwa śródlądowego i przybrzeżnego. **Rozszerzono zakres pomocy możliwej do uzyskania na realizację inwestycji objętych dofinansowaniem w portach**

kwalifikowanie zawodowe oraz zasady dofinansowania tworzenia i funkcjonowania organizacji producentów (wprowadzone zasady obejmują również wnioski złożone i nie rozpatrzone przed wejściem w życie rozporządzenia).

Narodowa Strategia Rozwoju Rybołówstwa i kierunki rozwoju sektora rybnego w Polsce w latach 2007 -2013

W 2005 roku przygotowano założenia Narodowej Strategii Rozwoju Rybołówstwa w Polsce. Określono w niej kierunki rozwoju sektora rybnego w okresie 2007 - 2013. W związku z tym, że polska gospodarka rybna podlega ustaleniom wspólnej polityki rybackiej Unii Europejskiej, NSRR uwzględnia założenia tej polityki i wynikające z niej możliwości dofinansowania trwającej restrukturyzacji sektora rybnego w Polsce.

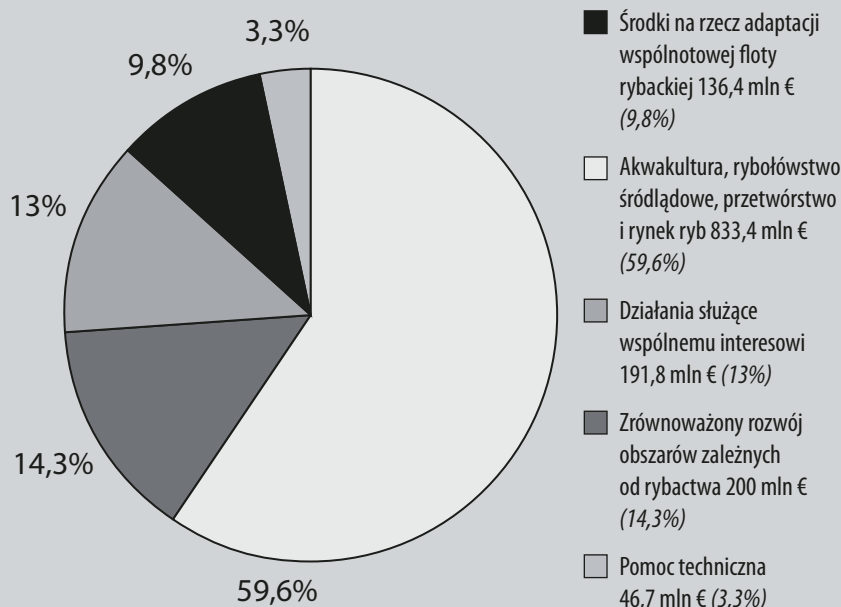


Fot: Jan Maziejuk

(ryb i przetworów) oraz długookresowej równowagi rynkowej (między innymi poprzez: zrównoważoną eksploatację zasobów rybnych i zrównoważony rozwój akwakultury) uwzględniających wymogi ochrony środowiska, ze szczególnym uwzględnieniem środowiska wodnego. Dodatkowo eksponuje się rolę kapitału ludzkiego oraz terytorialny wymiar polityki rybackiej.

Ma się na te cele przeznaczyć łącznie 854 mln euro środków publicznych (tak z polskiej jak i unijnej kasy), czyli około 341,6 mln zł. (...) NSRR zakłada jak najlepsze wykorzystanie krajowych zasobów, w tym potencjału ludzkiego. **Realizacja Strategii będzie odbywać się poprzez Sektorowy Program Operacyjny (SPO) na lata 2007 - 2013. Projekty, które mają być realizowane w ramach SPO 2007 - 2013 poszczególnych priorytetów (i przypisanych im działań) będą finansowane zarówno ze środków krajowych (publicznych i prywatnych), jak też ze środków unijnych, podobnie jak odbywało się to w SPO Ryb na lata 2004 - 2006.** Przeprowadzone przez Departament Rybołówstwa konsultacje środowiskowe pozwoliły na określenie kilku osi rozwojowych, które mogą wspomóc alokację dostępnych środków finansowych. I tak, ponad połowę preliminowanych funduszy zamierza się przeznaczyć na rozwój przetwórstwa. Na wspieranie akwakultury, zrównoważonego rozwoju

Ciąg dalszy na str. 20



Rys. 1. Udział poszczególnych priorytetów i pomocy technicznej w planowanym finansowaniu SPO 2007-2013

rybackich. Doprecyzowano pojęcie „rodziny rybackiej” w ramach rybołówstwa przybrzeżnego, a także warunki modernizacji statków rybackich. Uszczegółowiono zasady pomocy finansowej dla rybaków trwale odchodzących z zawodu, pomocy umożliwiającej prze-

W Narodowej Strategii Rozwoju Rybołówstwa, z założenia chodzi o właściwe zarządzanie sektorem rybackim, czyli o stworzenie polityki rybackiej zmierzającej do rozwoju sektora i zapewnienia wzrostu jego konkurencyjności, w tym do: zapewnienia podaży

ju obszarów nadmorskich, promocję i znajdowanie nowych rynków zbytu oraz modernizację i rozbudowę portów rybackich łącznie przewiduje się alokację około 28 proc. środków.

W SPO 2007 - 2013 ujęto pięć priorytetów, zgodnych z wymogami unijnymi. Są to: środki na rzecz adaptacji wspólnotowej floty rybackiej; akwakultura, rybołówstwo śródlądowe, przetwórstwo i rynek rybny produktów rybołówstwa i akwakultury; działania służące wspólnemu interesowi; zrównoważony rozwój obszarów zależ-

ny rozwój jest „ze swej natury” domeną działań publicznych! Co więcej, udział polskich środków publicznych jest zaskakująco niski - 5 proc. środków przeznaczonych na ten priorytet.

Niewiele mniej środków zaplanowano na działania służące wspólnemu interesowi. Tu udział środków prywatnych jest marginalny. **Zaskakująco wysoki jest w nich jednak udział środków unijnych. W priorytecie tym wyodrębniono pięć działań. Analizując je można zauważyć, że znalazło się wśród nich takie, które**

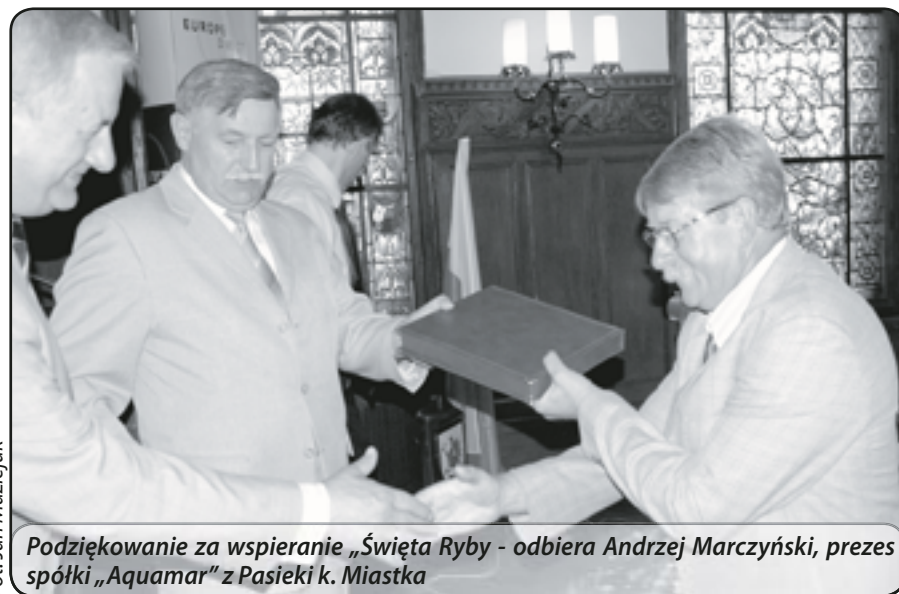
miast na pierwsze trzy priorytety w SPO 2007 - 2013 - aż 85,1 proc. publicznych środków. **Niepokój budzi dość przypadkowe ujęcie siedmiu wymienionych w NSRR zagadnień (priorytetów), bez uwzględnienia nadrzędności jednych a podległości innych. Można by sądzić, iż punktem wyjścia do tworzenia NSRR i SPO 2007 - 2013 w Polsce był SPO Ryb 2004 - 2006, jednakże nazwy priorytetów temu przeczą, co więcej bardzo utrudniają porównanie tego, co planowane na lata 2007 - 2013 z tym, co było planowane i częściowo zostało zrealizowane w okresie 2004 - 2006.**

Reasumując, w SPO Ryb 2004 - 2006 najwięcej środków prelimitowano i wykorzystano na złomowanie statków rybackich. Na pozostałe działania prelimitowano i przyjęto wartościowo znacznie mniej wniosków i zawarto umowy o mniejszej wartości ogółem oraz w stosunku do prelimitowanych środków. Podstawową przyczyną dysproporcji w wykorzystaniu środków były znaczne opóźnienia w przyjmowaniu wniosków, spowodowane brakiem przepisów wykonawczych. Wypłacono znacznie mniej środków niż podpisano umów w ramach SPO Ryb 2004 - 2006, co mogło wynikać z niewydolności organów zobowiązanych do realizacji umów.

W NSRR na lata 2007 - 2013 podkreśla się właściwe zarządzanie i wagę rozwoju sektora rybackiego, jego wzrostu i konkurencyjności, w tym jak najlepsze wykorzystanie zasobów. W trzech priorytetach występuje hasłowo zrównoważony rozwój, w kontekście: eksploatacji zasobów ryb, rynku i akwakultury. Występuje sprzeczność pomiędzy priorytetami, gdyż rozwój i wzrost konkurencyjności sektora, w sposób niejako naturalny jest w gospodarce rynkowej osiągnięty przy zakłóceniu równowagi społecznej i biologicznej.

Realizacja NSRR powinna znajdować odzwierciedlenie i odbywać się poprzez SPO 2007 - 2013. Niestety zupełnie inne nazewnictwo priorytetów i działań oraz alokacja środków finansowych utrudniają porównanie obu dokumentów, a w przyszłości ocenę stopnia realizacji NSRR poprzez SPO 2007-2013. **Pozytywnie można ocenić to, że w SPO 2007 - 2013 pojawił się nowy priorytet dotyczący zrównoważonego rozwoju na obszarach zależnych od rybołówstwa. Ponadto, wzmocnieniu uległ lokalny i regionalny kontekst rozwoju rybołówstwa.**

*Prof. dr hab. Jolanta Zieziula
Katedra Międzynarodowych Stosunków
Gospodarczych i Handlu Zagranicznego
Wydział Ekonomiki i Organizacji
Gospodarki Żywnościowej
Akademia Rolnicza w Szczecinie*



Podziękowanie za wspieranie „Święta Ryby” - odbiera Andrzej Marczyński, prezes spółki „Aquamar” z Pasieki k. Miastka

nych od rybactwa; pomoc techniczna.

Najważniejszymi działaniami stać się ma modernizacja statków rybackich oraz wsparcie rybołówstwa przybrzeżnego. Zakłada się też inwestycje w akwakulturze, w rybołówstwie śródlądowym, w przetwórstwie oraz w handlu rybami i ich przetworami. Inne działania mają koncentrować się na ochronie ichtiofauny, na modernizacji i rozbudowie portów rybackich, promocji nowych rynków zbytu, jak też na projektach pilotażowych (związanych z wdrażaniem nowych rozwiązań w gospodarce rybnej). Po raz pierwszy rangę zyskało skoncentrowanie wysiłków na osiągnięciu zrównoważonego rozwoju obszarów zależnych od rybactwa.

Najwięcej finansowych środków (aż 60 proc. ogólnej kwoty SPO 2007 - 2013) przeznaczają się na akwakulturę, rybołówstwo śródlądowe, przetwórstwo i rynek rybny. Jednak aż połowa finansowania musi pochodzić ze środków prywatnych. (...)

Ponad czterokrotnie mniej finansowych środków przeznaczono na zrównoważony rozwój obszarów zależnych od rybactwa. W tym przypadku, aż 60 proc. finansowania ma pochodzić ze środków prywatnych. Jest to zaskakujące, gdyż dbałość o zrównoważony

wspomaga dalsze zmniejszanie zdolności połowowej polskich statków rybackich i tym prawdopodobnie został podyktowany wysoki udział w finansowaniu środków unijnych.

Porównując założenia NSRR i SPO na lata 2007 - 2013 pragnę zwrócić uwagę, że występuje brak spójności między nimi przejawiający się zupełnie innym nazewnictwem priorytetów i działań oraz z nimi związaną alokacją finansowych środków. I tak na przykład, obszar 6. z NSRR - Ochrona środowiska ze szczególnym uwzględnieniem środowiska wodnego (102,5 mln €) jest czymś innym niż 2.2 z SPO 2007-2013 - Wsparcie działań w obrębie środowiska wodnego. Może zawierać w sobie np. 3.1 z SPO 2007 - 2013 - Ochronę i rozwój ichtiofauny, ale także 2.1 - Inwestycje w akwakulturę oraz 2.5 - Inwestycje w przetwórstwo i obrót. Z innymi pojęciami z NSRR nie jest lepiej. Na przykład rozwój i konkurencyjność sektora może odnosić się do każdego z działań (łącznie z 15) w trzech pierwszych priorytetach SPO. Taki sposób podejścia utrudnia - bez wątpienia - porównanie obu dokumentów a w przyszłości ocenę stopnia realizacji NSRR poprzez SPO 2007 - 2013!

I tak na przykład na rozwój i konkurencyjność sektora przeznaczono w NSRR 46,8 proc. finansowych środków, nato-

Tabela 1. Informacja o liczbie i kwotach złożonych wniosków o pomoc oraz kwotach zrealizowanych płatności w ramach SPO „Rybołówstwo i przetwórstwo ryb 2004-2006”

SPO 2004 - 2006		Limit środków dla działań wdrażanych przez ARiMR w latach 2004 - 2006	Wnioski złożone			Umowy	Zrealizowane płatności	
			Liczba złożonych wniosków	Kwota wnioskowanej pomocy	Wykorzystanie limitu	Kwota zawartych umów	Kwota płatności	Wykorzystanie limitu
		[mln PLN]	[szt.]	[mln PLN]	[%]	[mln PLN]	[mln PLN]	[%]
Priorytet 1		437,7	464	423,9	96,8	370,9	289,3	66,1
Dostosowanie nakładu połowowego do zasobów								
1.1.	złomowanie statków rybackich	430,0	433	411,3	95,9	362,2	282,7	65,9
1.2.	przeniesienie statków do krajów trzecich lub zmiana ich przeznaczenia (Działanie wygasło z dniem 01.01.2005)	8,7	31	12,6	144,0	8,7	6,6	75,7
1.3.	wspólne przedsięwzięcia (Działanie wygasło z dniem 01.01.2005)	nd	nd		nd			nd
Priorytet 2		34,7	20	0,4	1,3	0,3	0,1	0,3
Odnowa i modernizacja floty rybackiej								
2.1.	budowa nowych statków rybackich (działanie wygasło z dniem 01.01.2005)	nd	nd		nd			nd
2.2.	modernizacja istniejących statków rybackich	34,7	20	0,4	1,3	0,3	0,1	0,3
2.3.	wycofanie (bez pomocy publicznej) związane z odnową	nd	nd		nd			nd
Priorytet 3		369,7	332	303,4	82,1	92,9	7,3	2,0
Ochrona i rozwój zasobów wodnych, chów i hodowla, rybacka infrastruktura portowa, przetwórstwo i rynek rybny, rybołówstwo śródlądowe								
3.1.	ochrona i rozwój zasobów wodnych	45,97	7	3,7	8,1	0,4		
3.2.	chów i hodowla ryb	74,3	176	42,5	57,2	19,3	2,3	3,1
3.3.	rybacka infrastruktura portowa	121,4	22	79,8	65,7	25,3	0,5	0,4
3.4.	przetwórstwo i rynek rybny	127,0	118	177,1	139,4	47,9	4,5	3,5
3.5.	rybołówstwo śródlądowe	1,0	9	0,3	25,1	0,0	0,0	1,1
Priorytet 4		244,5	1600	88,6	36,2	61,9	47,3	19,4
Inne działania								
4.1.	rybołówstwo przybrzeżne	26,0	5	2,2	8,3	0,4	0,2	0,9
4.2.	działania społeczno - ekonomiczne	136,2	1286	56,9	41,8	50,0	43,1	31,6
4.3.	znajdowanie oraz promowanie nowych rynków zbytu na produkty rybne	22,0	30	2,7	12,4	0,7	0,5	2,4
4.4.	działanie organizacji obrotu rynkowego	6,8	10	2,4	35,6	1,6	0,5	6,8
4.5.	czasowe zawieszenie działalności	15,5	245	4,9	31,6	3,0	3,0	19,6
4.6.	działania innowacyjne i inne	38,0	24	19,5	51,2	6,2		
RAZEM		1086,7	2416,0	816,3	75,1	526,1	344,0	31,7

Dane narastająco od uruchomienia Programu do dnia 31.05.2006

Źródło: System Informacji Zarządczej ARMiR, sporządzono dnia 12.06.2006

Tabela 2. Priorytety i działania w SPO RYB 2004 - 2006, NSRR i SPO 2007 - 2013 (wraz z planami finansowymi)

SPO 2004-2006			NSRR 2007-2013			SPO 2007-2013		
	mln €	%		mln €	%		mln €	%
Priorytet 1 Dostosowanie nakładu połowowego do zasobów	104,0 (104,0)	42 (31)	Priorytet 1 Zrównoważona eksploatacja zasobów rybackich	150,0 	18 	Priorytet 1 Środki na rzecz adaptacji wspólnotowej floty rybackiej	132,3 (136,4)	16 (10)
1.1. złomowanie statków rybackich						1.1. Pomoc publiczna za trwale zaprzestanie działalności		
1.2. przeniesienie statków do krajów trzecich lub zmiana ich przeznaczenia (Działanie wygasło z dniem 01.01.2005)						1.2. Pomoc publiczna za czasowe zaprzestanie działalności		
1.3. wspólne przedsięwzięcia (Działanie wygasło z dniem 01.01.2005)						1.3. Inwestycje na pokładzie statków rybackich i selektywność		
						1.4. Rybołówstwo przybrzeżne na niewielką skalę		
						1.5. Społeczno-ekonomiczne aspekty rekompensat dla celów zarządzania flotą		
Priorytet 2 Odnowa i modernizacja floty rybackiej	21,3 (53,1)	9 (16)	Priorytet 2 Podaż i równowaga rynkowa	35,0 	4 	Priorytet 2 Akwakultura, rybołówstwo śródlądowe, przetwórstwo i rynek ryb	416,7 (833,4)	49 (60)
2.1. budowa nowych statków rybackich (działanie wygasło z dniem 01.01.2005)						2.1. Inwestycje na akwakulturę		
2.2. modernizacja istniejących statków rybackich						2.2. Wsparcie działań w obrębie środowiska wodnego		
2.3. wycofanie (bez pomocy publicznej) związane z odnową						2.3. Działania na rzecz zdrowia publicznego i zdrowia zwierząt		
						2.4. Rybołówstwo śródlądowe		
						2.5. Inwestycje w przetwórstwo i obrót		
Priorytet 3 Ochrona i rozwój zasobów wodnych, chów i hodowla, rybacka infrastruktura portowa, przetwórstwo i rynek rybny, rybołówstwo śródlądowe	67,0 (113,1)	27 (34)	Priorytet 3 Zrównoważony rozwój akwakultury	64,0 	7 	Priorytet 3 Działania służące wspólnemu interesowi	176,3 (181,6)	21 (13)
3.1. ochrona i rozwój zasobów wodnych						3.1. Ochrona i rozwój ichtiofauny		
3.2. chów i hodowla ryb						3.2. Porty rybackie		
3.3. rybacka infrastruktura portowa						3.3. Promocja i rozwój nowych rynków zbytu		
3.4. przetwórstwo i rynek rybny						3.4. Projekty pilotażowe		
3.5. rybołówstwo śródlądowe						3.5. Modyfikacja i zmiana przeznaczenia jednostek rybackich		
Priorytet 4 Inne działania	55,3 (59,5)	22 (18)	Priorytet 4 Rozwój i konkurencyjność sektora	400,0 	47 	Priorytet 4 Zrównoważony rozwój obszarów zależnych od rybactwa	80,0 (200,0)	9 (14)
4.1. rybołówstwo przybrzeżne						4.1. Zrównoważony rozwój obszarów zależnych od rybactwa		
4.2. działania społeczno-ekonomiczne								
4.3. znajdowanie oraz promowanie nowych rynków zbytu na produkty rybne								
4.4. działanie organizacji obrotu rynkowego								
4.5. czasowe zawieszenie działalności								
4.6. działania innowacyjne i inne								
5 Pomoc techniczna	0,8 (0,8)	0 (0)	Priorytet 5 Kapitał ludzki oraz terytorialny wymiar polityki rybackiej	28,0 	3 	Pomoc techniczna	46,8 (46,8)	5 (3)
			Priorytet 6 Ochrona środowiska, ze szczególnym uwzględnieniem środowiska wodnego	102,5 	12 			
			Priorytet 7 Właściwe zarządzanie sektorem rybackim	74,5 	9 			
RAZEM	248,4 (330,5)	100 (75,2)	RAZEM	854,0 	100 	RAZEM	852,1 (1398,2)	100 (61)

Uwaga: w nawiasach podano łącznie z prywatnym dofinansowaniem

Na falochronie w Ustce

Ryba brała najlepiej

Tegoroczne „Święto Ryby” zawędrowało nad morze, na usteki falochron wschodni. Przeprowadzono tu zawody wędkarskie.

W zawodach wzięło udział 21 zawodników, w tym dwie panie - z Lęborka i Ustki. Stanowiska do połowu ryb wyznaczono na kamieniach, wzmacniających falochron przed sztormami. **Każdy uczestnik sam losował stanowisko i własnym sposobem przygotował się do cztero-**

byli zawiedzeni, że im tak szczęście nie dopisywało.

Najwięcej emocji było podczas wazenia złowionych ryb. Sędziowie mieli sporo pracy. Nie było im łatwo, bo pracowali na nadmorskich głazach. **W sumie podczas zawodów złowiono ponad 70**



Fot: Jan Maziejuk

Każdy sam losował stanowisko

godzinnego łowienia. Ryba tego dnia dla wielu była łaskawa i brała, przeważnie brały lubiące wodę słodką leszcze, płocie i okonie. Niektórym wędkarzom trafiła się flądra. Zawodnicze z Lęborka zerwała się z haczyka ponad dwukilowa troć...

Marian Zagóra z Ustki przez trzy godziny złowił zaledwie trzy leszcze. Dopiero po tym czasie wreszcie i jemu ryba zaczęła brać. Rytmicznie, co minutę, wyciągał z morza leszcza za leszczem.

Na innych stanowiskach nie było już tak dobrze i niektórzy zawodnicy

kg ryb i część wypuszczono z powrotem do morza.

Prezes koła PZW w Ustce, **Andrzej Drozdowski** wręczył zwycięzcom gawrony ufundowane przez głównych organizatorów X „Święta Ryby 2006” - starostę słupskiego i prezydenta miasta Słupska. **Gawron za pierwsze miejsce dostał wspomniany już Marian Zagóra z Ustki za połów 13,005 kg, za drugie Stefan Tołusko - za 12 kg ryb, a za trzecie - Walde-**

mar Kobylczak - za 7,525 kg ryb.

**J. Maziejuk
Słupsk**

Fundusz Pożyczkowy działa w ramach Słupskiego Stowarzyszenia Innowacji Gospodarczych i Przedsiębiorczości. Udziela pożyczek na rozwój i inwestycje dla mikro i małych przedsiębiorstw oraz dla osób bezrobotnych rozpoczynających działalność gospodarczą. **Wysokość pożyczki wynosi od 5 do 120 tysięcy złotych i udzielana jest ona na okres 60 miesięcy.** Oprocentowanie stałe - równe stopie referencyjnej 5,56 proc., zmienne - równe 1,3 stopy referencyjnej (7,228 proc.). Minimalny udział środków własnych - 20 proc. wartości przedsięwzięcia.

Pożyczki na rozwój

Starostwo Powiatowe w Słupsku i Słupskie Stowarzyszenie Innowacji Gospodarczych i Przedsiębiorczości promują Fundusz Pożyczkowy, który daje możliwość uzyskania tanich pożyczek.

Wymagane jest zabezpieczenie pożyczki poprzez m.in. weksel własny in blanco, poręczenie osób fizycznych, przewłaszczenie, hipotekę, czy blokadę środków zdeponowanych na lokacie. Podjętą pożyczkę należy zainwestować w ciągu miesiąca od daty jej otrzymania. Prowizja za każdy rok pożyczkowy wynosi 0,7 proc.

Druki i szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Słupsku, ul. Szarych Szeregów 14, Oddziale Integracji Europejskiej, pokój 65 i 72, tel. 059 8418575, 059 8418554 lub w Słupskim Stowarzyszeniu Innowacji Gospodarczych, Słupsk, ul. Tuwima 22 a, tel. 059 8413032.



Azbest będzie musiał zniknąć

Ostatnio obserwujemy coraz większe zainteresowanie problemem utylizacji azbestu. Nieuszkodzony, dobrze zabezpieczony nie stanowi zagrożenia dla zdrowia, ale gdy dojdzie do korozji lub uszkodzenia płyt azbestowych, to uwalniane są do powietrza drobnutkie, niewidoczne gołym okiem włókna. Oddechanie takim powietrzem prowadzi do wielu chorób układu oddechowego.



Fot: Jan Maziejuk

W 2032 roku azbest będzie musiał zniknąć całkowicie

Aktualne przepisy prawa zobowiązują właściciela obiektu do przeprowadzenia kontroli stanu wyrobów zawierających azbest oraz - w razie konieczności - do jego usunięcia. **Nie wszyscy posiadacze azbestu wiedzą, że ich obowiązkiem jest właśnie przeprowadzenie takiej inwentaryzacji stanu oraz ilości wyrobów azbestowych i złożenie tej informacji wójtowi gminy.** Do 31 grudnia 2032 roku azbest będzie musiał całkowicie zniknąć z naszej rzeczywistości. Koszty utylizacji

azbestu w wielu przypadkach przekraczają dzisiaj możliwości finansowe właścicieli. Jednak ci, którzy zdecydują się na wymianę dachu eternitowego mogą liczyć na dofinansowanie z Powiatowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. **W roku ubiegłym w powiecie słupskim z tej formy pomocy skorzystały trzy wspólnoty mieszkaniowe w popegeerowskim osiedlu. W bieżącym roku wpłynęło jedenaście wniosków o dofinansowanie, do tej pory zrealizowano i rozliczono już sześć wniosków.** Najwięcej eternitu występuje w miejscowościach po byłych państwowych gospodarstwach rolnych, a to obszary o najwyższym wskaźniku bezrobocia.

W celu uzyskania dofinansowania należy złożyć odpowiedni wniosek, który jest do pobrania w Wydziale Rolnictwa i Ochrony Środowiska w Starostwie Powiatowym w Słupsku, pokój 32. Należy spełnić też określone we wniosku warunki, a chodzi głównie o

to, że niebezpieczne odpady zawierające azbest muszą być usunięte zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa w sposób jak najmniej szkodliwy dla otoczenia.

Zacząć należy od zawarcia umowy z firmą budowlaną posiadającą uprawnienia do usunięcia azbestu i dokonania zgłoszenia zamiaru wykonania tych prac w Wydziale Architektoniczno-Budowlanym w starostwie.

**Marianna Kołodziejska
Wydział Rolnictwa i Ochrony Środowiska**

Razem z panią Izabelą Kramarczuk miałam przyjemność przebywać w dniach 16 - 20 maja br. na Międzynarodowym Forum UNESCO w Rosji, na którym w gronie przedstawicieli szesnastu państw - Rosji, Francji, Polski, Ukrainy, Azerbejdżanu, Szwecji, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Kazachstanu, Bułgarii, Rumunii, Gruzji, Iranu i Turcji mogliśmy promować Polskę.

Spotkanie zorganizowano, aby zapoznać młodzież i nauczycieli szkół z wybranymi problemami współczesnego świata. Dyskutowano na nim o ochronie środowiska naturalnego, zachowaniu dziedzictwa kulturowego i zrównoważonym rozwoju cywilizacji.

W programie Forum przewidziano również liczne panele dyskusyjne przedstawicieli organizacji UNESCO oraz warsztaty dla uczniów i nauczycieli. Obrady

Na Międzynarodowym Forum UNESCO

Promowaliśmy Polskę

prowadzone były w języku angielskim i rosyjskim. Reprezentanci każdego państwa przygotowali pokazy multimedialne o swoim kraju, regionie, szkole oraz działalności w ramach UNESCO.

Spotkanie odbywało się „na wozie” i było wyjątkowo atrakcyjne. Każdego dnia statek wycieczkowy „Georgij Czeczerin” płynął wzdłuż rzeki Moskwy i Wołgi, cumując w przystaniach najstarszych miast okręgu moskiewskiego - Uglicza, Kostromy i Jarosławla. Uczestnicy tej nietypowej podróży zwiedzali najpiękniejsze zabytki, wpisane na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO.

Forum stało się również doskonałą okazją do poznania ciekawych ludzi z wielu krajów, ich ojczystymi językami i kulturami. Dostarczyło uczestnikom wiele pozytywnych wrażeń i niewątpliwie wiele było trudów wielomiesięcznych przygotowań.

Wyjazd był możliwy dzięki współpracy naszej szkoły z centralnym biurem UNESCO w Warszawie oraz nieodzownej pomocy pań: **Bożeny Łowieckiej, Marty Wyrzykowskiej i Barbary Kołakowskiej** - dyrektorki szkoły. Pokaz multimedialny na prezentację przygotowały uczennice klasy I a - Liwia Łowiecka oraz Izabela Woźnica.

**Ala Dąbrowska
Liceum Ogólnokształcące w Ustce, kl. II e**

Korzystanie z wód wymaga pozwolenia

Na pobór wody, wprowadzanie ścieków do wód lub do ziemi, piętrzenie oraz retencjonowanie wody, a także korzystanie z wód do celów energetycznych wymagane jest pozwolenie wodnoprawne.



Fot: Jan Maziejuk

Na wykonanie zwykłej studni nie jest wymagane pozwolenie wodnoprawne

Gospodarowanie wodami, sposób korzystania z nich oraz zarządzanie zasobami wodnymi reguluje ustawa z dnia 18 lipca 2001 roku Prawo wodne (tekst jednolity: Dz. U. z 2005 r. Nr 239, poz. 2019 z późn. zm). Ustawa dzieli korzystanie z wód na trzy rodzaje. Pierwszy - **zwykłe** - związane z wykorzystaniem do własnych celów (gospodarstwa domowego lub rolnego) wód powierzchniowych stanowiących własność użytkownika terenu (są to wody w naturalnych zagłębieniach terenu, rowach, stawach i innych urządzeniach wodnych niezwiązanych z naturalnymi ciekami) oraz z wód podziemnych znajdujących się w jego gruncie w ilości mniejszej niż 5,0 m³ na dobę.

Nie stanowi już jednak zwykłego korzystania nawadnianie gruntów i upraw wodą podziemną za pomocą deszczowni, pobór wody powierzchniowej lub podziemnej w ilości przekraczającej 5 m³ na dobę, korzystanie z wód na potrzeby działalności gospodarczej, rolnicze wykorzystywanie ścieków oraz wprowadzanie do wód lub do ziemi oczyszczonych ście-

ków w ilości większej niż 5,0 m³ na dobę.

Drugi rodzaj wykorzystania wody - **powszechne** - związane jest z korzystaniem z wód powierzchniowych publicznych (śródlądowych, morskich) m. in. na potrzeby turystyki, wypoczynku, sportów wodnych itp. Wreszcie **wykorzystanie szczególne** - obejmujące wszystkie formy korzystania z wód poza korzystaniem zwykłym i powszechnym, a zwłaszcza: pobór wody, wprowadzanie ścieków do wód lub do ziemi, piętrzenie oraz retencjonowanie wody, korzystanie z wód do celów energetycznych, pozyskiwanie z wód kopalin (żwir, piasek, kamienie itp.), a także wycinanie roślin z wód lub brzegów.

Z wyżej wymienionych rodzajów, **szczególne korzystanie z wód** objęte jest obowiązkiem uzyskania pozwolenia wodnoprawnego - decyzji administracyjnej wydawanej głównie przez starostę (w pewnych przypadkach wymienionych w art. 140 Prawa wodnego pozwolenie wydaje wojewoda lub marszałek województwa). W przypadku zło-

żenia wniosku do niewłaściwego organu ma on obowiązek przekazać go wg właściwości w ciągu 7 dni.

Oprócz szczególnego korzystania z wód pozwolenie wodnoprawne wymagane jest (zgodnie z art. 122 ustawy) również m.in. na wykonanie urządzeń wodnych (stanowią je m.in. ujęcia wód, rowy, zbiorniki wodne, stawy o powierzchni zwierciadła przekraczającej 30 m², obiekty energetyki wodnej, urządzenia piętrzące i regulacyjne, wyloty kanalizacji, pomosty, umocnienia, systemy melioracyjne itp.

Nie jest wymagane pozwolenie wodnoprawne na wykonanie studni na potrzeby zwykłego korzystania z wód o głębokości do 30 metrów. Ponadto pozwolenie wodnoprawne wymagane jest na regulacje wód oraz zmianę ukształtowania terenu na gruntach przyległych do wód mającą wpływ na warunki przepływu wody; rolnicze wykorzystywanie ścieków; odwodnienie obiektów lub wykopów budowlanych; wprowadzanie do urządzeń kanalizacyjnych ścieków przemysłowych zawierających substancje szczególnie szkodliwe dla środowiska wodnego.

Pozwolenie wodnoprawne jest decyzją udzielaną na wniosek uprawnionego. Zgodnie z art. 131 Prawa wodnego do wniosku dołączone muszą być: operat wodnoprawny, opis prowadzenia zamierzonej działalności sporządzony w języku nietechnicznym oraz decyzja o lokalizacji inwestycji lub decyzja o warunkach zabudowy (wystarczy wypis i wrys z aktualnego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego) - tylko w przypadku wniosku o wydanie pozwolenia na wykonanie urządzeń wodnych (w szczególnych przypadkach dotyczących tzw. przedsięwzięć mogących znacząco oddziaływać na środowisko musi być również dołączona decyzja o środowiskowych uwarunkowaniach zgody na realizację przedsięwzięcia).

Dołączona musi być też zatwierdzona dokumentacja hydrogeologiczna - w przypadku wniosku o wydanie pozwole-

Ciąg dalszy na str. 26

nia na pobór wody podziemnej oraz zgoda właściciela urządzeń kanalizacyjnych - w przypadku wniosku o wydanie pozwolenia na wprowadzanie do urządzeń kanalizacyjnych ścieków przemysłowych zawierających substancje szczególnie szkodliwe dla środowiska wodnego.

Operat wodnoprawny (obligatoryjnie załączany do wniosku o wydanie pozwolenia wodnoprawnego) jest dokumentacją sporządzoną w formie opisowej i graficznej. Zgodnie z art. 132 ustawy Prawo wodne część opisowa operatu musi zawierać m.in.: oznaczenie zakładu (podmiotu) ubiegającego się o pozwolenie wodnoprawne (siedziba, adres itp.), wyszczególnienie celu i zakresu zamierzonego korzystania z wód, rodzaju urządzeń pomiarowych, stanu prawnego nieruchomości usytuowanych w zasięgu oddziaływania zamierzonego korzystania z wód lub planowanych do wykonania urządzeń wodnych, obowiązków ubiegającego się o pozwolenie wodnoprawne w stosunku do osób trzecich, charakterystykę wód objętych pozwoleniem, ustalenia wynikające z warunków korzystania z wód regionu wodnego, określenie wpływu gospodarki wodnej zakładu na wody powierzchniowe i podziemne, sposób postępowania w przypadku rozruchu, zatrzymania działalności, wystąpienia awarii itp.

Część graficzna musi obejmować: plan urządzeń wodnych, naniesiony na mapę sytuacyjno - wysokościową terenu z zaznaczonymi nieruchomościami, usytuowanymi w zasięgu oddziaływania zamierzonego korzystania z wód lub planowanych do wykonania urządzeń wodnych z oznaczeniem powierzchni nieruchomości oraz właścicieli, ich siedzib i adresów; zasadnicze przekroje podłużne i poprzeczne urządzeń wodnych oraz koryt wody płynącej w zasięgu oddziaływania tych urządzeń; schemat rozmieszczenia urządzeń pomiarowych i schemat funkcjonalny lub technologiczny urządzeń wodnych.

Zamiast operatu, w przypadku wniosków o wydanie pozwolenia wodnoprawnego na wykonanie urządzeń wodnych, może być wykorzystany projekt budowlany z elementami operatu wodnoprawnego spełniający ww. wymogi.

W przypadku wykonywania urządzeń wodnych pozwolenie wodnoprawne na ich wykonanie wydane na podstawie przepisów ustawy Prawo wodne nie zwalnia z obowiązku zgłoszenia wykonania robót lub uzyskania pozwolenia na budowę zgodnie z przepisami ustawy Prawo budowlane.

*Beata Bernas
Wydział Rolnictwa i Ochrony Środowiska*

Samowolny ubój - zabroniony!

Powiatowy Lekarz Weterynarii w Słupsku przestrzega przed samowolnym ubojem bydła i przypomina, że w obowiązującym prawie nie występuje już pojęcie uboju gospodarczego.

Hodowca nie może dokonać uboju bydła w gospodarstwie. Nawet w przypadku nagłych losowych zdarzeń (ciężkiego urazu, złamania otwartego kończyny itp.), kiedy rolnik decyduje (głównie ze względów humanitarnych) o dokonaniu uboju z konieczności, również jest zobowiązany natychmiast zawiadomić o tym lekarza weterynarii, który kieruje ubitą sztukę do rzeźni. Tam po rozbiorze i zbadaniu mięsa, jeśli jest ono zdatne do spożycia, hodowca może zagospodarować je na własne potrzeby. Jeśli mięso nie nadaje się do spożycia - musi być odstawione do zakładu utylizacji.



Fot: Jan Maziejuk

Prowadzący ubojnie bydła znają zasady postępowania z odpadami powstającymi w wyniku uboju i są pod tym kątem kontrolowani. Znane są przypadki wykupu bydła przez firmy spoza powiatu słupskiego, zajmujące się obrotem zwierząt. Podmioty te płacą rolnikom pieniądze do ręki, często nie dając pokwitowań. **Szczególnie chętnie wykupywane jest bydło bez kółczyków i paszportów. W takich**

przypadkach istnieje prawdopodobieństwo, że część bydła jest ubijana poza rzeźniami, a mięso wprowadzane jest do nielegalnego obrotu.

Przepisy prawa nakładają na rolników i hodowców obowiązek niezwłocznego zgłaszania do lekarza weterynarii padniętych sztuk bydła w wieku powyżej 24 miesięcy. Bydło takie w każdym wieku, w tym cielęta należy odstawiać do zakładu utylizacji. **Istnieje obowiązek kierowania do rzeźni bydła poddanego ubojowi z konieczności, a także posiadania wiarygodnego dokumentu świadczącego o zmianie stanu zwierząt.**

W powiecie słupskim działają dwie ubojnie bydła: w Wiklinie i Strzelinku. Zbieraniem padniętych zwierząt zajmuje się firma NEUTIL. **Działalność ta jest dotowana i rolnik za odstawioną krowę płaci tylko ok. 30 zł, świnie, owce, kozy oraz cielęta - 10 zł.**

*Marianna Kołodziejska
Wydział Rolnictwa i Ochrony Środowiska*

Unia szkoli i wymaga

Rolnicy muszą dbać o środowisko

Stowarzyszenie Naukowo - Techniczne Inżynierów i Techników Rolnictwa w Słupsku realizuje projekt „Organizacje pozarządowe na rzecz zrównoważonego rozwoju - Wsparcie finansowe dla tworzenia funkcji kontrolnych i rozbudzania świadomości w obszarze zrównoważonego rozwoju i ochrony środowiska”.

O odbył się już cykl szkoleń i dyskusji. Projekt realizowany jest od 1 grudnia 2005 roku i potrwa do 30 sierpnia br. Dyskusje na tematy rolnicze są już tradycją w powiecie słupskim. Tym razem zorganizowano je dla producentów rolnych i kobiet mieszkających na wsi. Spotkały się z dużym zainteresowaniem. Frekwencja na spotkaniach była zdumiewająco duża. Poruszane tematy w głównej mierze dotyczyły ochrony środowiska. **Zagadnienia te omawiano w kontekście produkcji bydła i mleka, hodowli trzody chlewnej oraz prowadzonych prac polowych i agrotechnicznych. W każdej z tych dziedzin jest jeszcze wiele do zrobienia, żeby gospodarstwa w jak najmniejszym stopniu ujemnie wpływały na środowisko naturalne oraz by nie**

zagroziła życiu rolników mających coraz częściej do czynienia w swojej pracy ze środkami chemicznymi nieobojętnymi tak dla ich zdrowia, jak i konsumentów produktów rolnych.

Podczas każdego spotkania przekazywano rolnikom informacje o konieczności uczestnictwa w szkoleniach na temat stosowania środków ochrony roślin i wprowadzanej w gospodarstwach zintegrowanej produkcji rolniczej.

Forum dyskusyjne wiejskich kobiet odbyło się 8 marca i uczestniczyły w nim przedstawicielki dziesięciu kół gospodyń wiejskich z powiatu słupskiego. Dyskutowano na nim o zdrowiu ze zwróceniem szczególnej uwagi na potrzebę również szkoleń z zakresu prawidłowego stosowania

środków ochrony roślin oraz wprowadzania do sposobu gospodarowania tzw. integrowanej produkcji rolniczej. **Spotkaniu temu towarzyszył konkurs na najlepsze koło gospodyń wiejskich. Biorące w nim udział koła przedstawiły swój dorobek i chwaliły się swoimi wyrobami kulinarnymi. Wszystkie koła zaprezentowały się znakomicie.**

Przeprowadzone w terminie późniejszym szkolenia miały na celu przekazanie rolnikom wiedzy na temat sposobu gospodarowania, który umożliwi świadome wykorzystanie nowoczesnych technik wytwarzania oraz wdrażanie różnych form postępu technicznego i biologicznego. **Rolnicy uczestniczący w tych szkoleniach otrzymali świadectwa i certyfikaty,**

które każdy właściciel gospodarstwa rolnego powinien już posiadać.

W czerwcu br. odbyło się szkolenie z zakresu ochrony środowiska dla członków Stowarzyszenia Naukowo - Technicznego Inżynierów i Techników Rolnictwa - doradców, wykładowców, rzeczoznawców. Nadano mu formę warsztatów, które odbyły się w Słowińskim Parku Narodowym, gdzie ochrona środowiska jest sprawą nadrzędną.

Projekt „Szkolenia rolników szansą dla środowiska” realizowany jest w ramach PHARE 2003 i dofinansowany ze środków Unii Europejskiej i budżetu państwa.

**Krystyna Popiel
Słupsk**



Śmietniki na parkingach śródeleńskich powiatu słupskiego

O tym trzeba wiedzieć

Pozwolenia zintegrowane

Art. 201 ustawy Prawo ochrony środowiska (Dz. U. z 2001 r. Nr 62 poz. 627) nakazuje uzyskanie tzw. pozwolenia zintegrowanego na prowadzenie instalacji, której funkcjonowanie może powodować znaczne zanieczyszczenie środowiska naturalnego.

Minister Środowiska w swoim rozporządzeniu z 26 września 2003 r. (Dz.U. z 2003 r. Nr 177, poz. 1736) określił jakie instalacje wymagają pozwolenia zintegrowanego. **W przypadku chowu lub hodowli takiego pozwolenia wymagają instalacje dla więcej niż 40 tys. stanowisk dla drobiu, 2 tys. stanowisk dla świń o wadze ponad 30 kg i 750 stanowisk dla macior. W przypadku uboju zwierząt - instalacje o zdolności przetwarzania ponad 50 t masy ubojowej na dobę. W przypadku produkcji wytwarzanej z surowych produktów pochodzenia zwierzęcego (oprócz mleka) - instalacje o zdolności produkcji ponad 75 t wyrobów gotowych na dobę. W przypadku produkcji z surowych produktów roślinnych - instalacje o zdolności produkcyjnej (obliczonej jako wartość średnia w stosunku do produkcji kwartalnej) ponad 300 t wyrobów gotowych na dobę.**

Do pozyskiwania mleka i produkcji wyrobów mleczarskich pozwolenia takiego wymagają instalacje o zdolności przetwarzania (obliczonej jako wartość średnia w stosunku do produkcji rocznej) ponad 200 t mleka na dobę. Natomiast do garbowania lub uszlachetniania skór - instalacje o zdolności produkcji ponad 12 t wyrobów na dobę.

Użytkownicy wymienionych instalacji nie posiadający takiego pozwolenia winni wystąpić do starosty z wnioskiem o jego uzyskanie. Natomiast właściciel instalacji nowo wybudowanej o parametrach produkcyjnych wyszczególnionych wyżej, powinien uzyskać pozwolenie zintegrowane przed oddaniem jej do użytkowania.

Wniosek o wydanie pozwolenia zintegrowanego powinien w szczególności speł-

niać wymagania ogólne dotyczące wydawania wniosków dla pozwoleń emisyjnych zawartych w art. 184 ust. 2 Prawa ochrony środowiska. Powinna spełniać też wymagania wniosków dotyczących pozwoleń emisyjnych na wprowadzanie gazów lub pyłów do powietrza (art. 221 ustawy POŚ), na wytwarzanie odpadów (art. 18 ustawy o odpadach), na wprowadzanie ścieków do wód lub do ziemi (art. 131 i 132 Prawo wodne) oraz pozwolenia wodnoprawnego na pobór wód, jeżeli są one pobierane wyłącznie na potrzeby instalacji.

Wniosek taki powinien spełniać również wymagania dotyczące wniosków o pozwolenia zintegrowane określone w art. 208 ustawy POŚ, czyli zawierać informacje o: oddziaływaniu emisji na środowisko, istniejącym lub możliwym transgranicznym oddziaływaniu na środowisko, proponowanej wielkości hałasu poza zakładem na te-

renach sąsiednich, a także rozkładzie czasu pracy źródeł hałasu, proponowanej ilości, stanie i składzie ścieków, proponowanej ilości pobieranej wody, proponowanych sposobach zapobiegania występowania i ograniczania skutków awarii. Powinien zawierać także uzasadnienie dla proponowanej wielkości emisji w przypadkach odstępstwa od granicznych wielkości emisyjnych.

We wniosku należy wykazać, że eksploatacja instalacji prowadzona jest z wykorzystaniem najlepszej dostępnej techniki i nie powoduje przekroczenia granicznych wielkości emisji (art. 207 ust. 2 ustawy POŚ).

To tylko najważniejsze elementy procedury dotyczące wydawania pozwoleń zintegrowanych.

Stanisław Januchta
Naczelnik Wydziału
Rolnictwa i Ochrony Środowiska



Pozwolenia wymagają instalacje do produkcji mleka

Fot: Jan Maziejuk

Szlakiem megalitów i kurhanów

Nowa ścieżka rekreacyjna

Pogonice mają ścieżkę historyczno - rekreacyjną, biegnącą wzdłuż doliny rzeki Łupawy.

Kurhany i megality

W środkowym okresie neolitu, tj. około 3500 lat p.n.e. na terenie Równiny słupskiej osiedliły się grupy ludności kultury pucharów lejkowatych (KPL), która rozwinęła się szczególnie na terenach dzisiejszych północnych Niemiec i Dani. Cechą charakterystyczną kultury pucharów lejkowatych były kamienne grobowce, tzw. megality znane na naszym terenie z miejscowości Dąbrówno, Potęgowo i Łupawa.

W II okresie epoki brązu, tj. około 1450 - 1200 r. p.n.e. na tych terenach, ze zlepek kultury unietyckiej, kultury grabsko - śmiardowskiej i iwieńskiej powstała kultura przedłużycka. Stanowiska tej kultury wiązały się z występowaniem charakterystycznego obrządku pogrzebowego. Ludność tej kultury budowała cmentarzyska, w których typową formą grobów były usypane z ziemi kurhany, wewnątrz których znajdowały się kamienne konstrukcje.

Nordic-walking

Nordic - walking oznacza chód z wykorzystaniem kijków. Wywodzi się z dwóch źródeł. Już w starożytnych czasach pasterze i pielgrzymi używali kijków do podpierania się podczas marszu w trudnym terenie. To właśnie turyści nauczyli się od nich korzystania z kijków wędrując po wrzosowiskach i górach. Kolejne źródło nordic - walking można odnaleźć w letnich ćwiczeniach narciarzy, które bardzo przypominają obecną formę sportowego wykorzystywania kijków. Technika ta jest odpowiednia dla ludzi w każdym wieku, bez względu na posturę.

Korzyści są zróżnicowane i każdy może znaleźć sobie odpowiadające mu tempo marszu oraz postawić przed sobą indywidualny cel treningowy. Chód z wykorzystaniem kijków jest nawet o 40 proc. bardziej efektywny niż bez nich.



Maszerują uczniowie szkół gminnych

Ścieżka prowadzi szlakiem megalitów (budowli grobowych) oraz kurhanów sprzed pięciu tysięcy lat. Wytyczono ją, by zachęcić mieszkańców gminy oraz turystów do aktywnego wypoczynku, jednocześnie zwrócić uwagę na wartości kulturowe i historyczne, jakie znajdują się na potęgowskiej ziemi. Przyroda w gminie nie jest jeszcze skażona przez przemysł, a pokonując wyznaczoną trasę napotkać można nie tylko

różnorodne bogactwo historyczne, ale również przyrodnicze, jakie zachowało się do dnia dzisiejszego.

Nowym szlakiem przemaszerało już ponad tysiąc uczniów ze szkół gminnych oraz pobliskiego Lęborka. Trasa liczyła sześć kilometrów i kończyła się w Łupawie, w pobliżu elektrowni wodnej. **Specjalnie zaproszeni instruktorzy dali po raz pierwszy w Polsce na taką masową skalę lekcję posługiwania się kijami nordic walking. Zapoznali jednocześnie uczestników z profesjonalnym sprzętem oraz akcesoriami do marszu rekreacyjnego i sportowego.** Każdy mógł na starcie pokonać kawałek trasy posługując się kijami i robił to pod fachowym nadzorem instruktorów.

Atrakcją było bicie rekordu świata przez **Andrzeja Olecha i Bogusława Trzaskiego** podczas 12-godzinnej marszu na 80-kilometrowej trasie techniką nordic walking. Rekordziści zaliczyli kilkanaście 12-kilometrowych pętli. Na trasie spotykali duże grupy maszerującej młodzieży.

Jan Maziejuk, Słupsk

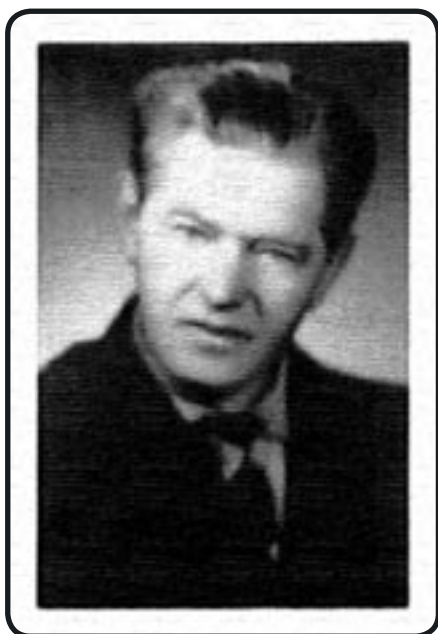


Lekcja posługiwania się kijami nordic-walking

Pamiętali o swoim bibliotekarzu

Zubowi sercem oddani

Akcja tej niecodziennej historii rozgrywała się na dwóch planach, w dwóch odległych od siebie, o prawie 750 kilometrów miejscowościach kraju. Czas akcji: maj 2006 roku. Objazdę w powiecie słupskim, (województwo pomorskie) i Krasnobród - Majdan Wielki w województwie lubelskim połączyło jedno krótkie nazwisko: Zub.



Ósmego maja w Objeździe, tydzień później, 15 maja w Majdanie Wielkim odbyły się dwie wzruszające uroczystości na cześć rodziny Zubów. Uroczystości te odbyły się niezależnie od siebie i tylko przypadek sprawił, że zdobyłam wiedzę, która układa się w fascynującą historię ojca i syna. Ludzi pięknych duchem, niesamowicie uzdolnionych, życzliwych i oddanych innym ludziom.

Historia **Ludwika Zuba**, nestora rodu, dotarła do mnie dzięki jego prawnukowi **Cezaremu Maruszakowi**, mieszkańcowi Szczecina. To właśnie on opowiedział mi, że jego ojciec Franciszek (mieszkaniec Piły) wrócił właśnie z Krasnobrodu, gdzie brał (a dokładniej organizował) obchody 100-lecia ufundowania figury przez swojego dziadka - Ludwika Zuba. Na dowód tego dostarczył mi majowy numer „Gazety Krasnobrodzkiej” ze zdjęciami dziadka i figury Jezusa oraz informację biograficz-

ną dziadka, a także krótką historię figury.

Ale czyż można nazwać przypadkiem zdarzenie z tego samego dnia?

Śmiem sądzić, że co najmniej fluidy krążące między Słupskiem i Krasnobrodem spowodowały, że niespodziewanie stałam się posiadaczką dwóch książek autorstwa **Mieczysława Kościńskiego** o Krasnobrodzie. W jednej z nich pt. „Przydrożne pomniki wiary. Krasnobród i okolice” znalazłam stronę poświęconą Ludwikowi Zubowi, zwanemu „Cimnym” na okoliczność jego ślepoty spowodowanej prawdopodobnie jaglicą.

Pomimo kalectwa Ludwik założył rodzinę. Miał czworo dzieci, z których we wczesnym niemowlęctwie zmarł pierworodny syn. **I właśnie na okoliczność narodzin zdrowego potomstwa Ludwik w roku 1906 ufundował figurę przedstawiającą Pana Jezusa, która stała się miejscem kultu rodzimej ludności. Modlitwy małżonków zostały wysłuchane i Zubom urodziło się jeszcze troje dzieci, w tym nasz bohater Roman.**

Tydzień wcześniej, 8 maja na drugim krańcu Polski w Gminnej Bibliotece Publicznej w Objeździe, w powiecie słupskim odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci **Romana Zuba** - syna Ludwika z dalekiej Zamojszczyzny. **Uroczystość miała wspaniałą oprawę. Przybyły władze gminy z wójtem Tomaszem Wszółkowskim, przybyli mieszkańcy wsi, w której Roman Zub mieszkał czterdzieści pięć lat. Były flagi, „Polonez Ogińskiego”, kwiaty polne w rękach licznie zgromadzonych dzieci. Była pamięć, wzruszenie i łzy. Bo też czczono nietuzinkowego człowieka.**

Roman Zub przybył na Ziemię Odzyskane by tu zapuścić swe korzenie. Był młody, przed sobą miał całe życie. Nazy-

wano go Leonardo da Vinci, bo talentów Stwórcy mu nie poskąpił. Miał też ogromne serce, którego nie żałował nikomu. Nie miał wrogów, za to samych przyjaciół. **Gdy pytałam mieszkańców Objezdy o wady pana Romana, w odpowiedzi usłyszałam, że chyba... palenie papierosów. Nic więcej ludzie nie mogli sobie przypomnieć. A gdy mówili o nim, w niejednych oczach widziałam łzy. I w końcu nie wiedziałam czy to ten człowiek to spowodował, czy to łzy za młodością ich wszystkich, piękną, choć trudną.**

Po ojcu Ludwikowi odziedziczył zdolności muzyczne. Tak jak ojciec był muzykiem samoukiem. Jak ojciec grał na weselach, chrzcinach, imieninach, odpustach. Roman grał również na organach w miejscowym kościele, a gdy organy odmówiły posłuszeństwa grał na starej fisharmonii.

Roman Zub miał wiele zawodów i pasji. Na Zamojszczyźnie jako młody chłopak był piekarzem, jednocześnie grał na wielu instrumentach. **Gdy osiedlił się na ziemi słupskiej rozpoczął pracę w tartaku, później wciągnęła go muzyka, której bez reszty się poświęcił. Założył chór „Echo”, kapelę „Słowińcy”, grywał w kółku teatralnym, był nauczycielem śpiewu.** Kiedy stał się bibliotekarzem?

Tego tak naprawdę nie wiadomo (nie chodzi o datę tylko o czas, który musiał na to wygospodarować), choć i to zajęcie w końcu stało się jego zawodem i pasją, której oddawał się z całym poświęceniem przez ponad czterdzieści lat.

W przedstawieniu, w którym młodzi przypominała swego najwybitniejszego mieszkańca wsi, Klaudia - jedna z występujących uczennic mówiła: **„Ten, kto za towarzysza w życiu wybiera oprócz ludzi - książkę, ten bez zbyteńnego wysiłku codziennie styka się z pięknem i mądrością... W ciszy pomieszczeń, pośród półek wypełnio-**

nych książkami, zjawiał się bezszelestnie starszy, miły pan, który od lat wielu podawał wyszukaną dla kogoś książkę. Biblioteka stanowiła centrum wsi i jej tętniące życiem serce. I tu, w Objeździe Roman Zub, na nowej dla siebie ziemi - rozsiewał jak ziarno - miłość do książek i muzyki."

Był pan Zub kronikarzem. Tak się podpisywał w oprawionych w plastikowe okładki zeszytach. Słowa - świadectwo tamtych dni - na kartach spisanych ręką kronikarza - stoją na straży ludzkiej pamięci. W kronikach pracowicie wklejone zdjęcia. Na zdjęciach ule, na ich tle człowiek w kapeluszu. To Zub, dla którego pszczelarstwo stało się kolejną życiową pasją. Pasiekę odkupił od opuszczających wieś Niemców. I wpadł na całego. Odtąd pszczoły obok ludzi są bohaterami jego starannych zapisków.

Ludzka pamięć, często zawodna, Romanowi Zubowi okazała się wierna. **Wież doceniła „wujka”, jak go tu nazywano. To „wujka” zapraszano na ojca chrzestnego, to on był tu fryzjerem, fotografem, „złotą rączką”. Wieś korzystała ze szczodrości jego serca. Młodzi mogli zawsze liczyć na to, że w domu Zubów będą nakarmieni i znajdą wolne łóżko, by się przespać. Atmosferę**

przetrwiał ciebie samego", w starej ramce fotografia pana Zuba, skrzypce, kapelusz pszczelarza, stara walizka z rzeczami, które po nim zostały.

Uczennica, Ada: - **Ślady jego stóp wrosły w ziemię. A imię jego i dzieło życia brzmią stale w ustach tych, którzy rozumieją, że życie może być równie bogate, tu w małej wiosce, jak i w szerokim świecie. To tylko sprawa ognia, co płonie w naszych duszach, to tylko sprawa oczu, co widzą dobrze jedynie sercem.**

Po śmierci Romana Zuba w szkole podstawowej zorganizowano symboliczny pogrzeb. Zaproszono mieszkańców Objazdy. Wspominano „wujka”, wielu płakało. Był jednym z nich, ale jakby kimś innym. Był tym, kim oni chcieliby być, gdyby mieli w sobie tylko samą dobroć i miłość.

Nie byłoby pewnie tablicy na pięknej, dzisiaj nowoczesnej bibliotece, której pan Zub nie doczekał, gdyby nie ludzie, dla których pamięć o innych stanowi istotę człowieczeństwa. Pamięć, dzięki której „dzieło Jego życia ocalimy od zapomnienia” - jak powiedział wójt gminy, Tomasz Wszółkowski.

Iskrę roznieciła dyrektor Szkoły Podstawowej, pani **Zorza Sędzicka**. Znała

R o m a n a Zuba i chyba ona najwcześniej zrozumiała, kim stał się dla wsi. **To ona urządziła symboliczny pogrzeb i ona zadbała, aby nieliczne przedmioty związane z jego życiem zachować. Sprzymierzeńca**



domu tworzyła ciocia Stasia, wierna towarzysząca życia Romana. Po jej śmierci w 1989 roku już nie był tym samym człowiekiem. Jak zawsze garnął się do ludzi tak teraz stał się samotnikiem. Po odejściu na emeryturę mieszkał jeszcze w Objeździe jedenaście lat. W 1994 roku wyjechał do Krasnobrodu, by ostatnie lata spędzić w Domu Opieki. Tam zmarł 30 marca 2004 roku. I na rodzinnej ziemi został pochowany.

W przedstawieniu, w dniu 8 maja, na scenie na granatowym tle napis: „Stąpaj przez życie tak, by ślad stóp twoich

znalazła w Halinie Aftarczuk - dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Objeździe, która z zapałem przyłączyła się do zachowania w pamięci ludzkiej swojego poprzednika.

Te dwie kobiety, wspólnie z mieszkańcami wsi i przy ogromnym wsparciu władz gminy, doprowadziły do oddania hołdu, jaki wieś złożyła Romanowi Zubowi. Mieszkańcowi Objazdy rodem z Krasnobrodu.

Elżbieta Wiśławska
Starszy kustosz w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku

KALENDARIUM

28 czerwca firma KAPENA S.A. otworzyła nową fabrykę w Słupskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej.

29 czerwca uroczyste zainaugurowało działalność Centrum Informacji Dla Osób Niepełnosprawnych w Słupsku.

30 czerwca obchodziła jubileusz 30-lecia gmina Ustka.

W dniach 1 - 2 lipca odbyło się jubileuszowe X Święto Ryby. Świętu towarzyszyło forum dyskusyjne nt. „Gospodarka rybacka po wejściu Polski do Unii Europejskiej i w nowym okresie planowania 2007-2013”.

8 lipca samorząd Ustki podpisał umowę o partnerskiej współpracy z Palangą na Litwie

W dniach 8 - 9 lipca odbyły się w Słupsku Mistrzostwa Polski Juniorów w lekkiej atletyce.

W dniach 21 - 27 lipca zorganizowano uroczystości z okazji Święta Policji.

25 lipca w starostwie odbyło się spotkanie poświęcone organizacji i warunkom skupu zbóż oraz problemom wywołanym suszą.

27 lipca Dom Pomocy Społecznej w Lubuczewie zorganizował festyn integracyjny, na którym prezentowały się zespoły z domów pomocy społecznej.

1 sierpnia uroczyste obchodzono 62. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

12 sierpnia odbył się IV Integracyjny Rajd Rowerowy Osób Niepełnosprawnych im. St. Kądzieni.

15 sierpnia odbyły się w Ustce uroczystości poświęcone obchodom Święta Wojska Polskiego oraz 86. rocznicy Wielkiej Bitwy Warszawskiej, zwanej „Cudem nad Wisłą”.

22 sierpnia powiat gościł wicewojewodę pomorskiego - Piotra Karczewskiego, który odwiedził Domy dla Dzieci w Słupsku i Ustce oraz domy pomocy społecznej w Lubuczewie i w Machowinku. (A.G.)

Na 50-lecie słupskiej „Tęczy”

Między operą a... teatrem lalek

Zrządzeniem losu jej życie od najwcześniejszych lat związane było z Czechosłowacją. W praskim Konserwatorium Muzycznym ukończyła przed wybuchem wojny, który przypieczętował monachijski Anschluss znacznych obszarów Czech, studia wokalne. Do roku 1939 śpiewała - jako bardzo interesująco zapowiadająca się solistka - w stołecznej, światowej sławy Operze (z 1881!) Národní Divádlo (Teatr Narodowy).



Fot: Archiwum prywatne

Ulegając perswazjom matki, z początkiem września 1939 roku czmychnęła w nie objęty jeszcze wtedy działaniami wojennymi rejon Polski - do krewnych w Tarnobrzegu, potem do Lwowa. Pełniła funkcje... siostry PCK, pomocy aptecznej. W 1941 roku, po jednej z ulicznych łapanek, nowi okupanci deportowali Elżbietę Czaplińską w rejon Kijowa, na przymusowe roboty w miejscowych kamieniołomach. Tam, w sercu Nadnieprza, ściślej w Grapicach pod Grabowem, poznała późniejszego męża Tadeusza, który za schronienie Żyda jakiś czas musiał „pokutować” jeszcze cięższą harówką niż transport kilkusetkilogramowych w sumie głazów prymitywnymi spycho - taczkami.

U progu lata 1943, gdy Armia Czerwona rozwinęła zwycięską kontrofensywę i dotarła na przedpola stolicy Ukrainy, hitlerowskie służby specjalne wywiozły ich, wraz z innymi Polakami, z Bug - do Leżajska, gdzie w czterdziestym czwartym wzięli ślub. Kiedy i tutaj grunt zaczął osuwać się Niemcom spod nóg, postanowili oni przewieźć gastarbeiterów w głąb Rzeszy. W Tarnobrzegu „świeżo upieczeni” żonkosie, wykorzystując tłok i zamęt wśród zwijających w błyskawicznym tempie manatki Niemców, uciekli ze składu bydłych wagonów do Grybowa za Nowym Targiem.

Stamtąd, w pierwszym dniu wolności (2 lub 3 kwietnia 1945), ruszyli w Polskę. Właśnie, dokąd? Najpierw w rachubę wchodził Poznań - miasto, w którym Czapliński przed wojną był scenografem, aktorem i lalkarzem, jednym z twórców Teatru Bumcyk, udziałowcem Wielkopolskiej Rodziny Lalkarzy (m.in. wspólnie z wybitnym fraszkopisarzem, Janem Izydorem Sztaudyngerem), współ-

pracownikiem Błękitnego Pajaca oraz Nadwarciańskiej Wytwórni Marionetek (...). Koniec końców górę wzięła rodzinna, podkościerzńska wieś kaszubska Lipusz, skąd wkrótce, bo już wczesną jesienią 1945, przenieśli się do Tuchomia w Bytowskim. Z miejsca założyli tam teatrzyk kukielkowy. Poświęcili mu wszystkie wolne chwile. Ba! On obiecał swoim przełożonym z GRN, że na Gwiazdkę zainscenizuje minispektakl lalkowej szopki betlejemskiej. Dopiął celu 26 grudnia... 1946 roku „Szopką polską” Rydla. Wiązała się z tym przedstawieniem chyba najwspanialsza przygoda życiowa

aktorska spod znaku kolorowej tęczy znalazła siedzibę w grodzie nad Słupią w... nowej salonce państwa Czaplińskich przy alei Sienkiewicza. Władze lokalne i regionalne, nawiasem mówiąc ogromnie życzliwe pozyskanym lalkarzom, wyjednały dla Tadeusza (łączyła nas długoletnia przyjaźń, m.in. z tytułu wspólnych zainteresowań teatrem i plastyką) oficjalną nominację na dyrektora naczelnego, a dla jego żony - dyrektora artystycznego w Państwowym Teatrze Lalki „Tęcza” (urzędowa nazwa). Po sześciu latach - w dużym stopniu dzięki...

ukradli księżyc” Makuszyńskiego, „Syrenie łyż” Marii Siedmiograj, „Żołnierz i bieda” Jurkowskiego). O współpracujących z dawną Tęczą reżyserach Joanną Piekarską, Stanisławem Staphenem powie: „Na więcej nie mogliśmy sobie pozwolić - o ironio losu, jak dziś! - ze względów finansowych. I tak przecież sami, we dwoje, wykonywaliśmy kukły, a ja - prócz reżyserki - zajmowałam się również... komponowaniem jako też aranżowaniem piosenek etc”. O ciągłych wędrowkach (cyt. „Stacjonarne występy trwały do 2-3 tygodni”) po regionie, także po... województwie byd-



Elżbieta Czaplińska i Małgorzata Kamińska - Sobczyk, obecna dyrektor słupskiej „Tęczy”

Fot: Archiwum prywatne

Czaplińskich. Tęcza - tak nazwali stworzony przez siebie teatr - odbywała próby w... domowej salonce pani Elżbiety i Tadeusza, ćwiczyła i jeździła w tzw. teren dzięki datkom rozlicznych sponsorów, wozami lub saniami, przy czym „zimą wyglądało to tak, że na sankach składało się szopkę, lalki oraz nieodłączny akordeon, cały zaś zespół (Czaplińscy plus Kazimierz Jaszul, Jan Kowalczyk i Jan Lubiński - dop. red.) szedł pieszo, by ułatwić zadanie koniowi, z trudem pokonującemu zaspę”.

Ni stąd, ni zowąd prezydium GRN zdecydowało urządzić w siedzibie Tęczy... dom weterana bądź lecznicę zwierząt (!), sugerując przeprowadzkę teatru do miasta. Bytów nie dysponował odpowiednim kątem, skorzystali więc z oferty... sołtysa wsi Brusy, nieopodal Chojnic.

W 1956 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki uznało działalność w Bydgoskiem dwóch teatrów lalek za „irracjonalną” wobec braku sceny lalkowej w województwie koszalińskim (późn. środkowopomorskim). Tak oto, za sprawą słupskiej MRN, trupa

alarmistycznym interwencjom pożarników - PTL uzyskał stałe, funkcjonalne lokum z piękną salą widowiskową przy ulicy Waryńskiego 2. Tylko rok gospodarzyli w nim Czaplińscy. W sześćdziesiątym trzecim decyzją Ministerstwa Kultury „pałeczkę” przejęła warszawianka Julianna Całkowska, później Stanisław Mirecki „w parze” z Zofią Mikińską, jeszcze później - „solo” - Małgorzata Kamińska - Sobczyk...

- Pani Elżbieta - usłyszę od tej ostatniej - samotna po śmierci męża w roku 1991, lecz wciąż pełna wigoru i pogody ducha, jest częstym gościem na Waryńskiego. Ogląda wszystkie premiery, służy swoim doświadczeniem i radą, bawi u starych znajomych - Eryki Grynagiel, Krystyny Lachowskiej, Heleny Siadło. Kompletuje galerię kutych w metalu orłów polskich (drugie wielkie hobby męża). Żyje swą najpierwszą pasją - muzyką i, oczywiście, wspomnieniami. O ulubionych realizacjach scenicznych (baśnie Andersena, „W pustyni i w puszczy” Sienkiewicza, „Trzy pomarańcze” Michałkowa, „Koziołek Matołek” i „O dwóch takich, co

goskim, gdańskim, szczecińskim.

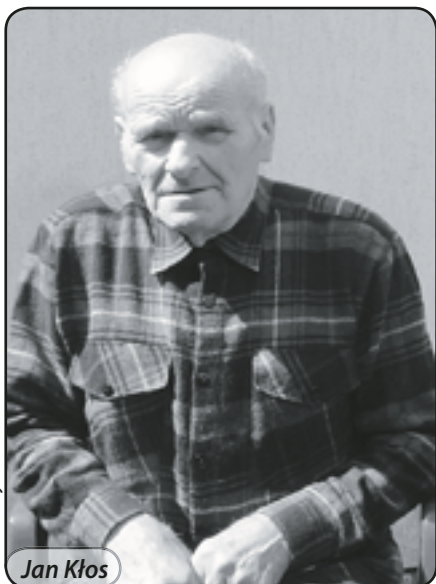
- Wiem - mówi pani Elżbieta, kończąc naszą ostatnią z bardzo częstych i ciągnących się nierzadko godzinami rozmów - iż to duże słowa, ale teatr zawsze stanowił dla mnie treść i sens życia. Bliski już dziesiąty krzyżyk na karku nic tutaj nie zmieni. Mogę śmiało powiedzieć za twórcą „Boskiej Komedii”, Dantem Alighierim: Vita consuma... Uważam swoje życie za spełnione.

Może i przypadek, niemniej warto odnotować: spełniło się przed ok. trzema laty, dokładnie w 90. rocznicę urodzin. Nawet częsty gość, sąsiad przez ścianę pan Jan (b. słupski parlamentarysta, zaprzyjaźniony z E. Czaplińską) nie przyszedł tym razem w porę z kwiatami i życzeniami. Ścisłej z życzeniami, bo kwiaty mogły trafić, gdzie trzeba, w całkiem innych okolicznościach...

Jerzy Ryszard Lissowski
(Z wydanej niedawno książki pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią”)

Wzdłuż Polski za chlebem

- Pyta pan, „skąd mój ród” - wtóruje mi ściszym, refleksyjnym głosem, jakby gaworzył sam ze sobą, odwiedzany przeze mnie sędziwy mieszkaniec Biećcina koło Damnicy, Jan Kłos. - Chyba jasna sprawa: W przeciwieństwie do Pomorzan - Kaszubów - nie stąd. Także, wzorem licznych tutejszych osiedleńców po II wojnie światowej, nie z dawnych kresów Rzeczypospolitej. Ze „ściany wschodniej” I i II RP lub, jak kto woli, z byłej „Polski B”. Ściśle spod Kraśnika na Lubelszczyźnie, gdzie do roku 1944 - wtedy już jako dwudziestolatek - wspierałem ojca w gospodarowaniu 15 morgami lichych gruntów ornych i pastwisk. Czy trzeba dodawać, że od biedy tam, nad Wyżnicą - nie tylko tam zresztą; w całym Lubelskiem - aż kipiało?



Fot: Katarzyna Sobolewska

Jan Kłos

Ziemia kraśnicka stanowiła podczas okupacji bardzo silny ośrodek ruchu oporu partyzanckiego. To z pewnością w dużej mierze przyczyniło się do wstąpienia przez bohatera niniejszych zapisków w lipcu 1944 roku w szeregi przepędzającej z Sowietami Wehrmacht za Odrę i Nysę I Armii LWP. - Bezpośrednio po wyzwoleniu rodzinnej wsi upominał się o mnie lubelski WKR, ot co - skwituje swoją blisko dwa lata trwającą żołnierkę w 7. Batalionie Zapasowym „Popławszczaków” (wojsk gen. S. Popławskiego) biećcinianin Jan Kłos. Szlak wojenny? Stolica (de facto obrzeża Wisły), diablo długi i ufortyfikowany Wał Pomorski, wreszcie nad Bałtykiem - Kołobrzeg (z rozkazu Hitlera festung, twierdza nie do zdobycia). Finis... Wskutek odniesionych ran - wycofanie się z linii frontu do Warszawy. Nie na dwa miesiące. Na z

górną rok - z myślą o perspektywicznej stałej służbie wojskowej. Ta propozycja WKR spotkała się jednak ze sprzeciwem Kłosa.

Co dalej? - zachodził potem w głowę pan Jan. Wrócić pod barakielowską strzechę i jak przed lipcem 1944 klepać w niej przynębiającą wprost biedę? Za bez porównania ciekawsze i atrakcyjniejsze uznał oferty PUR. Wybrał tę, która związana była z ziemią słupską. Tak osiadł w wiosce Biećcino. Nie znał jej nawet ze „słuchów”. Dopiero dziś może opowiadać wnukom, cytując historyków, iż to „typowa ulicówka o podkreślanych przez badaczy dziejów regionu wyjątkowo żywych i znaczących (według zgromadzonych archiwaliów) tradycjach kultury pomorskiej. Od roku 1523 należała, po mniej więcej w połowie do rodzin szlacheckich von Stojentinów i Puttkamerów, by ostatecznie stać się własnością lenną tych ostatnich (przed wojną Ulricha i Bogislava - dowodu ad oculos pochodzenia Puttkamerów ze starostwa pomorskiego rodu i dzisiaj dość często uświadcanych, zwłaszcza w Gdańskim, Świątów). Jak odnotował kronikarz, sto lat temu jawił się we wspomnianej osadzie wiejskiej jeden folwark i tylko 9 dymów (kwater chłopów pańszczyźnianych). Prawdę powiedziawszy, niewiele inaczej niż teraz...” Notabene: za „Słownikiem historycznym miast i wsi byłego województwa słupskiego” Alicji Świątlickiej i Elżbiety Wisławskiej.

A wtedy? - Los, z woli Bożej, rządzi człowiekiem - puentuje pan Jan. - Ojciec wójta Grzegorza Jaworskiego, również współtworzący zręby polskości na tym terenie w pierwszych latach powojennych, mógłby niemniej wyraziście przypomnieć jak spędziliśmy tu czas z Sylwe-

strem Kozłowskim (jeńcem wojennym, od 1939 roku „splacającym” oflag robotą u miejscowego bauera - pana na biećcińskich włościach), zabużaninem Antonim Browką czy - jak on i ja - zdemobilizowanymi żołnierzami Janem Rachąńskim i Antonim Zarembą.

- Szczegółowiej na swój temat? Zamieszkałem w dawnej kwaterze bauerowskiej służby folwarcznej. Mierniczy PRN przyznał mi „użytkową” działkę rolną. Aktem nadania Ministerstwo Ziem Odzyskanych RP obdarowało mnie dopiero 1 stycznia 1948. Ówczesny starosta powiatowy inż. Andrzej Przybylski, jako przewodniczący Powiatowej Komisji Osadnictwa Rolnego, stwierdził w oparciu o dekret o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziem Odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska, że jestem właścicielem „ok. 10 ha ziemi, domu mieszkalnego 9 x 6 m z cegły i z pokryciem dachowym oraz inwentarza żywego - 1 krowy liczącej 12 lat i o wadze 300 kg.”

Od 1989, gdy pan Jan przeszedł na zasłużoną emeryturę, wszystko to znajduje się w rękach syna Mariana. Z wykształcenia... magistra wf, który status emeryta uzyskał po skróconym okresie pracy w damnickim Specjalnym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym. Kłos junior radzi sobie z nową profesją - gospodarką rolną tak dobrze, iż prawie 83-letniemu seniorowi Kłosowi przypada w udziale jedynie „doradztwo fachowe”, opieka nad trójką wnucząt (szesnastolatek podejmuje naukę w odległym, za to renomowanym gdyńskim LO). - Na społecznikostwo - dodaje tytułowy rozmówca - brak czasu. Kontakt z Kółkiem Rolniczym urwał się po rozsypce KR. Związek Kombatantów mało zaś absorbuje.

Odnótował: (el)

Dopełnienie zaniechania

Gdzie tkwią jej korzenie? - Bardzo daleko stąd - odpowiada - bo aż w Stanisławowskim na przedgórzu Karpat, ściśle w dawnej Rzeczypospolitej i rozbiorowej Galicji a po 1945 na obrzeżach Zachodniej Ukrainy. Z końcem działań wojennych gros tamtejszych Polaków przeniesiono w obręb nowych granic RP - do tzw. Ziemi Odzyskanych. Rodzina Kozyrskich znalazła swoją drugą małą Ojczyznę tu, w powiecie słupskim, stricte w Zagórzycy pod Damnicą.



Genowefa Kozyrska

tych, nie sposób nie odnotować.

Dorobili się tam stosunkowo szybko i Kozyrscy. Na tyle, że w 1967 - trochę ze zmęczenia, trochę też z upływu lat (szósty krzyżyk na karku...) - za sprzedaną gospodarkę mogli kupić w Damnicy były zakład kominiarski i urządzić w nim hacjendę co się zowie. Ze wspinałym, w dodatku, kilkuhektarowym „ogrodem Semiramidy”.

Stamtąd juniorka rodu, Genowefa, po przerwanej nauce w szkole pedagogicznej i dyplomie w bonińskim technikum rolniczym dojeżdżała dziesięć lat do odległej o przysto-

czterystu laty, podobnie jak Damnica, własność Daniela Hebrona, syna wygnańca ze Szkocji, szwagra Marii Stuart - Alexandra Hepburna - Bothwella. Aż do śmierci Daniela Hebrona jr. Później jedna ze środkowopomorskich pereł Puttkamerów (primo voto Święców). Zbyttnia emfaza? Wystarczy przyjrzeć się urzekającemu wprost renesansową stylistyką francuską i unikatowemu w makroregionalnej skali pałacowi na wysepce otoczonej fosą, z niemniej wpadającym w oko parkiem dworskim.

A jednak... W roku 1979 dała się skłonić moja rozmówczyni do podjęcia pracy w Urzędzie Gminy jako sekretarz. Nie dla kariery. W poczuciu obywatelskiego obowiązku - jak powiedzieliby Cyprian Kamil Norwid i prof. Tadeusz Kotarbiński, autor „Traktatu o dobrej robocie”. Rzecz w tym, że sił do takiej roboty potrzeba bez liku. Nawet przy wójtach à la Grzegorz Jaworski (od 1991 roku). Po 23 latach sekretarzowania przekazała więc służbową pałeczkę Marii Boryle. Z powodzeniem, satysfakcją i - ogromną, długo w sobie tłamszoną ulgą...

Ma w końcu ponad dziewięćdziesięcioletnich rodziców. Wspólny dom, ogród. Dwoje wnucząt (studenta słupskiej uczelni i gimnazjalistki). Trochę powinności wobec hołubionej zawsze OSP. No i czas - bodaj przelotny, chwilowy - na osobiste pasje: haft, wyszywanki. Już czwarty, chwalić Boga, rok z rzędu. **Jeśli chodzi o tytułowe dopełnienie nauczycielskiego zaniechania. Są nimi obie córki i zięć uczący (ten ostatni dyrektorujący) w damnickiej szkole.** - Łza się w oku kręci - westchnęła na odchodne pani Genowefa.

Zanotował: (el)

Prawdziwe Stanisławowskie bis. Dużo pięknych lasów, życiodajnych gruntów ornych; wśród nich dosyć spore - znów własne! - gospodarstwo rolne. Spore jak i sama Zagórzycza, przeurocza wioska nad Charstnicą (dopływem Łupawy), już w roku 1939 zamieszkała przez siedemdziesięciu z górą rolników - boga-

wiowy rzut kamieniem starej wsi sołeckiej - Karżniczki. **Dyrekcja miejscowej Zasadniczej Szkoły Rolniczej powierzyła pani Genowefie najpierw funkcję sekretarki, a wkrótce potem... głównej księgowej.** Nie były dla niej kłopotliwe dojazdy. Cemu? Z Karżniczką niezmiernie trudno wziąć rozbrat. Toż to żywa legenda! Przed

Nasze wiejskie kapliczki

Małe, ciche wiejskie kapliczki, stojące na rozdrożach naszych polskich wiosek, często zdobione symbolami narodowymi - orłami, biało - czerwonymi chorągiewkami. Jakże są urokliwe w otoczeniu krzewów, szczególnie w maju, kiedy sama natura zdobi je zielenią, często kwiatami bzów i jaśminów, wśród których ptaki wiją gniazda i wyśpiewują swoje koncerty.



Kapliczka w Smołdzinie

lasach. Czasem były fundowane przez ludzi w hołdzie za ocalenie życia, czasem właśnie na pamiątkę czyjejś śmierci. Ale zawsze były wyrazem poszanowania. Umieszczano w ich wnętrzu figurki bóstw domowych, którym przypisywano cudowną moc oddalania zła, wierzono, że otaczają opieką okoliczny lud. Prócz kapliczek stawiano również krzyże, rzeźbiono świątki, na przykład Chrystusa Frasobliwego znanego nie tylko w Polsce, ale również w północnej Wielkorusi, na Litwie, w Niemczech.

Kapliczki i krzyże, oprócz znaczenia kultu, to jakże wdzięczny temat dla malarzy, poetów. Przytoczę tu przykład z jakże bogatej literatury polskiej, jak pięknie opisuje Maria Konopnicka taki wiejski krzyż:

*Oto staje mój krzyż na polnej miedzy
I stanie krzyż mój wśród cichych siół
Na dróg rozstaju
I skłoni brzoza ponad nim w dół
Gałązki w maju*

(Fragment wiersza z tomu „Madonna”)

Kapliczki - symbole kultu, który sięga korzeniami odległych wieków, stawiane były przez ludy słowiańskie przede wszystkim w Polsce i na Litwie, ale zasięg tego typu budowli zaczyna się na Zachodzie w granicach Czech oraz Śląska i ciągnie przez Słowaczczyznę, południową Małopolskę, Łemkowszczyznę, aż po północną Rumunię.

Kapliczki podlegały oddziaływaniu różnych stylów zachodnioeuropejskich, ale one same mogą pochodzić z czasów bardzo dawnych, nawet przedchrześcijańskich.

Dlaczego były stawiane? Przypuszcza się, że na początku służyły jako drogowskazy, pomagały odnaleźć właściwą drogę dla podróżujących, szczególnie w

Chcę przypomnieć historię trzech takich obiektów kultu w gminie Smołdzino. Pierwszy - to **krzyż we wsi Smołdziński Las**. Jego historia zaczęła się w roku 1946, kiedy niewielka grupa osadników przesiedlona z kresów znalazła kolejną losu nowe gospodarstwa, domy opuszczone przez poprzednich mieszkańców. Musieli na nowo znaleźć się w tym „innym” świecie, gdzie dominowała inna wiara, nie było kapliczek czy chociażby krzyża przy drodze. **Postanowili, że krzyż stanie w środku wioski. Przeznaczyli nań dąb, który rósł na miedzy. Pan Ambroży Niedruszlański, najstarszy wówczas mieszkaniec,**

zarazem cieśla, z pomocą swojego zięcia Józefa Falewicza wyciosał krzyż i wspólnie z innymi sąsiadami uroczystie wkołał go w wyznaczone miejsce. Nadano temu wydarzeniu wyjątkową oprawę, ponieważ jednocześnie pod przewodnictwem ówczesnego duszpasterza ks. Jana Nowaka z Gardny Wielkiej odprawiono niezwykłą procesję wokół całej wioski (a jest to wieś duża, rozciągnięta między polami) zakopując pod umówionymi znakami na czterech krańcach wioski - cztery Ewangelie: wg św. Łukasza, św. Marka, św. Mateusza i św. Jana. **Wieś otoczona była Słowem Bożym, a w środku wznosił się wspomniany krzyż. Przy krzyżu tym odprawiano szczególnie nabożeństwa majowe czy czerwcowe.**

Przytoczę tu mały obrazek: ciepły, majowy wieczór, dochodzi godzina 20.00,



Krzyż w Smołdzińskim Lesie

ludzie nadciągają ze wszystkich stron wio-
ski. Matki z dziećmi, starsi i młodzież. Chło-
paki i dziewczęta nieśmiało spoglądają na
siebie i niby to przypadkiem blisko siebie
ukłękają, aby po „majowym” jeszcze chwi-
le porozmawiać ze sobą idąc do domu.
Przyszli też mężczyźni, mimo ciężkiej pracy
„za koniem” w polu. **Charakterystyczny
jest sposób klękania: kobiety klęczą na
dwóch kolanach, wyprostowane, dzie-
ci klęczą na piętach, mężczyźni mają
przywilej ukłęknać na jednym kolanie,
jako że na dwóch to trochę „niemęskie”,
czapki w rękach.** Najczęściej przewodzi
modlitwie kobieta o donośnym, czystym
głosie. Słychać akcent wileński, jest uroczy-
ście, cicho, dostojnie. **Gdy nie ma wiatru
świece płoną równo, pachną narcyzy i
bez wetknięte w słoiki, uśmiechają się
fiołki i małe stokrotki, złocą kaczeńce
przyniesione przez dzieci z łąk zbierane
podczas pasienia krów. Płynnie mo-
dlitwa: „Módl się za nami”, „Pod Twoją
Obronę”. Jeszcze tylko pieśń „Wszystkie
nasze dzienne sprawy” i... żal się rozcho-
dzić.** Mimo że komary tną niemilosier-
nie jest przyjemnie, ma się poczucie spełnion-
ego obowiązku. Na ogół wieczorne obrządki
przy bydłe są zrobione wcześniej, więc nie
ma potrzeby pośpiechu. **Sąsiedzi rozma-
wiają ze sobą, kobiety też mają swoje
tematy, dzieci uganiają się w berka czy
chowanego. Młodzi nieśmiało przytulają
się do siebie, jako że jest prawie ciemno
i nikt nie zobaczy.**

Taka kapliczka czy krzyż jakże łączy-
ła społeczność wiejską. W tamtych, powo-
jennych latach nie było telefonów, a lu-
dzie wiedzieli o sobie wszystko, doradzali
sobie wzajemnie. Takie spotkania łączyły.

**W podobny sposób została wznie-
siona mała kapliczka w mojej wiosce
- Człuchy. Tutaj państwo Bronieccy,
rodowici Kaszubi, wespół z innymi są-
siadami byli jej inicjatorami i budowni-
czymi. Z czasem została ona nazwana
„Matką Boską Człuchowską”. Kaplicz-
ka ta do dziś strzeże spokoju naszej
wioseczki i patronuje nam.**

Kapliczka w Smołdzinie, ta najbar-
dziej strojna i okazała, stoi na rozdrożu
dróg w samym centrum wioski. Począt-
kowo niezbyt było to fortunne miejsce,
ponieważ obok mieściła się miejscowa
gospoda, w której zbierali się piwosze z
całej okolicy, a efekty picia piwa wiado-
mo, jakie były. Bardzo to bulwersowało
miejscową społeczność. Ale gospodę z
końcu likwidowano, wybudowano nową
w innym miejscu, a kapliczka przepiękna
stoi po dziś dzień. Jest często odnawiana,
są na niej napisy, z których można odczy-
tać datę postawienia i fundację.

**Henryka Jurałowicz - Kurzydło
Słupsk**

Kaplice, kapliczki i krzyże

**Kapliczki i krzyże przydrożne pojawiły się w średnio-
wieczu w całej Europie, znikając później z tych krajów
i regionów, gdzie Kościół katolicki wyparty został
przez reformację. Są charakterystyczne dla terenów
katolickich. W niszach najdawniejszych kapliczek
przydrożnych znajdowały się figury ukrzyżowanego
lub frasobliwego Chrystusa, stąd też, podobnie jak
krzyże, często nazywano je Bożymi Mękami. Dopie-
ro w dobie kontrreformacji pojawiły się w nich wize-
runki Matki Boskiej i świętych.**



Kapliczka w Kuleszewie

Serca Pana Jezusa, a na półeczce na
ścianie umieszczono figurkę Matki
Boskiej Częstochowskiej. Od strony
zachodniej i północnej kapliczkę
ogrodzono metalowym płotkiem.

**W Widzinie, przy posesji zło-
kalizowanej przy ulicy Głównej
35, stoi wymurowana z cegły i
otynkowana kapliczka z figurką
Matki Boskiej Niepokalanej. Na
murowanej tabliczce przymo-
cowanej do niej jest napis: „Na
pamiątkę odzyskania Ziemi Pol-
skiej na zachodzie. Fundatorzy:
Stanisławostwo Nieznalscy i Jó-
zef Lipiejski”.**

Gipsową figurkę Matki Boskiej
Niepokalanej o wysokości 60 cm
wstawiono również do kapliczki
z białej cegły, oszklonej z dwóch
stron, w Sierakowie. Tę kapliczkę
pokrywa daszek z dachówki. Po-
wstała ona w 1947 roku, ale stała
zbyt blisko drogi, dlatego rozebrano
ją i postawiono na działce przy posesji nr
24. **Przebudowę nadzorował ks. Roman
Adaśko, lecz nową kapliczkę zaprojek-
tował jego poprzednik ks. T. Saczyw-
ko. Usytuowaną w bezpieczniejszym
miejscu kapliczkę poświęcono w dniu
odpustu Wniebowzięcia NMP, 15 sier-
pnia 1977 roku.**

Schematyzm Diecezji Koszalińsko
- Kołobrzeskiej z 1987 roku informuje
wprawdzie, że w Bolesławicach jest ka-
pliczka NMP Niepokalanej, jest to jednak
informacja błędna. Na granitowym postu-
mencie o wysokości trzech metrów przy-
mocowany jest ozdobny krzyż. Kapliczkę
ustawiono w 1946 roku.

Ciąg dalszy na str. 38

Pierwszy krzyż w Kobylnicy, po prawej stronie drogi wylotowej do Słupska, wzniesiono w 1945 roku. Wymieniony został staraniem ks. K. Oleszkiewicza jesienią 1999 roku. Wówczas wymieniono również o wiele nowszy, bo poświęcony 2 czerwca 1989 roku, krzyż w Kobylnicy przy ulicy Młyńskiej.

W Sierakowie pierwszy krzyż ustawiono przy drodze naprzeciwko kościoła w 1947 roku. Od tego samego roku stoi krzyż w Kończewie. Według Schematyzmu Diecezji Koszalińsko - Kołobrzeskiej, w pierwszych latach po wojnie ustawiono także krzyże w pozostałych miejscowościach parafii.

O wymianę zniszczonych przez upływ czasu krzyży i porządek przy kapliczkach troszczyli się pracujący tutaj kapłani i w większości sami mieszkańcy poszczególnych miejscowości. Dlatego zalecenie I Synodu Diecezji Koszalińsko - Kołobrzeskiej: „kapliczki, krzyże i figury na terenie parafii należy otoczyć szczególną opieką oraz dbać o ich konserwację, estetyczny ich wygląd...”, stosowane było jeszcze przed uchwaleniem prawa partykularnego diecezji.

Kaplicę w domu zakonnym poświęcono w 1990 roku. Na terenie parafii kapliczki przydrożne znajdują się w Kwakowie, Komłowie, Kruszynie, Płazewie i Zajączkowie. Murowaną z kamienia kapliczkę św. Józefa Wędrowcy wzniesiono w 1977 roku w Kwakowie staraniem księdza **Jana Sposoba**. Murowaną i otynkowaną kapliczkę Najświętszej Maryji Panny w Komłowie w 1964 roku wzniesli wierni z tej miejscowości. Mieszkańcy Kruszyny murowaną i otynkowaną kapliczkę Matce Bożej wystawili już w roku 1946. Podobną, ku czci Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej w 1984 roku zbudowali mieszkańcy Płazewa. Także Najświętszej Maryi Pannie Niepokalanej wzniesli w 1976 roku kapliczkę z metalu i szkła zajączkowanie.

Kolejno pierwsze drewniane krzyże przydrożne wzniesli w swoich miejscowościach mieszkańcy Lulemina - w 1948, Kruszyny - 1949, Lubania - 1971 oraz Żelkówka - 1976 roku. Obecnie w każdej miejscowości w parafii jest krzyż lub kapliczka.

W parafii Słonowice w latach 50. ubiegłego wieku zbudowano kapliczki przydrożne w Bzowie, Kczewie, Komorczynie, Runowie, Słonowicach i Ściegnicy, krzyże zaś w Komorczynie i Tychowie. W parafii Kwakowo w każdej z miejscowości znajduje się krzyż lub kaplica, natomiast w parafii sycewickiej kapliczki wystawiono w Noskowie, Pieszczu, Reblinie, Reblinku i Żabnie, a krzyże - w Nosalinie, Pałowie, Pałótku, Reblinku, Sycewicach i Zębowie.

Eugeniusz Wiązowski
Kobylnica

Okręty nie chcą umierać

Muzea na wodzie

Muzea na wodzie to szczególnie przypadek parku tematycznego o ściśle określonym, morskim profilu. Taki obiekt to statek lub okręt, zwykle sławny i zasłużony, który po zakończeniu czynnej służby zostaje udostępniony do zwiedzania.

Na świecie - zwykle w sławnych miastach portowych - znajdują się setki historycznych jednostek pływających lub ich wiernych replik, nierzadko mających za sobą występy w morskich filmach. Zachowanie okrętu bądź statku w roli muzeum lub pomnika jest na pewno nobilitacją, znakomita bowiem większość jednostek pływających świata (o ile nie padła ofiarą żywiołów lub katastrof) skończyła swój żywot prozaicznie: jako materiał na opał, bądź część tzw. „wsadu” do hutniczych pieców. Trzeba też zauważyć, że niektóre zachowane jednostki miały po prostu szczęście.

Człowiek wynalazł sposób

Samo zachowanie statku czy okrętu bynajmniej nie uchroni go jeszcze przed zniszczeniem: uwiązany gdzieś w najdalszym zakątku portu, choćby najslawniejszy kadłub bez opieki ulegnie najpierw degradacji, a potem zniszczeniu. Człowiek wynalazł więc sposób sprawowania prawnej i technicznej opieki nad historycznymi jednostkami pływającymi, w postaci specjalnych organizacji, których zadaniem jest gromadzenie środków na utrzymanie jednostek, odpowiednie ich wyeksponowanie oraz udostępnianie do zwiedzania.

Historia okrętów i statków - muzeów jest tak stara, jak sama żegluga. Najstarszym takim statkiem miał być legendarny „Argo”, na którym Argonauci Jazona wyprawili się w swoim czasie po Złote Runo, a który jeszcze w parę wieków po owej ekspedycji pokazywano podobno przyjeźdnym.

Okręt - pomnik bądź statek - muzeum stanowi spore wyzwanie dla wielu osób, nim na jego pokład wejdą pierwsi goście. Rekonstrukcja, zwłaszcza starych jednostek

pływających, niesie ze sobą cały szereg problemów, których rozwiązania mogą dostarczyć nierzadko wyłącznie historycy żeglugi czy wojen morskich, a i tak sposób przywrócenia do życia tego lub owego okrętu lub statku wciąż budzi kontrowersje. Ot, na przykład - na sławnym kliprze „Cutty Sark” nie zachowały się jego żagle, nic pewnego nie wiadomo o żaglach szwedzkiego Vasy”, o takielunku i omasztowaniu brytyjskiej „Mary Rose” już nie mówiąc.

Zachowane w charakterze pływających muzeów lotniskowce to okręty szczególnie. Wciąż dysponują one sporej wielkości pokładami startowymi, na których eksponuje się - jak za najlepszych czasów - egzemplarze samolotów z epoki i... nie tylko. Na przykład na pokładzie startowym USS „Intrepid” znalazł się m. in. autentyczny MiG-21 dawnych Wojsk Lotniczych PRL!

Tradycyjnie, po trapie

Na pokład statku - muzeum lub okrętu - pomnika wchodzi się tradycyjnie, po trapie. Tradycyjnie też w dobrym tonie jest ukłon bądź salut banderze, wciąż przepisowo powiewającej na flagsztoku lub maszcie. Trasa zwiedzania takiego statku bądź okrętu obejmuje jego pokład, gdzie znajdują się elementy wyposażenia ładunkowego, uzbrojenie artyleryjskie bądź takielunek historycznego żaglowca. Następnie zwiedzający schodzą pod pokład, gdzie znajdują się ekspozycje obrazujące dzieje statku bądź okrętu, a także zachowane pomieszczenia służbowe i mieszkalne. Czasami trasa zwiedzania okrętu - muzeum lub historycznego statku o ciekawym napędzie wiedzie przez maszynownię i kotłownię oraz mostek

kapitański lub pomost dowodzenia.

Elementem przyciągającym turystów na pokłady jednostek historycznych, zwłaszcza okrętów wojennych - są instalacje typu „światło i dźwięk”, ukazujące słowem i obrazem najślawniejsze momenty w „życiu” danego okrętu. Ma ją na przykład HMS „Victory” w Portsmouth, a największa taka instalacja znajduje się w Wilmington w USA, gdzie od ponad półwiecza stoi sławny amerykański pancernik „North Carolina” (The Showboat).

Nie wszystkie do muzeum

Trzeba od razu i uczciwie przyznać, że nie wszystkie wybitne okręty czy statki dostały zaszczytu pełnienia po służbie roli jednostki muzealnej, czy pływającej pamiątki historii. Brytyjczycy zachowali wprawdzie pierwszy swój żelazny pancernik („Warrior”) i pierwszy żelazny statek pasażerski napędzany śrubą („Great Britain”). Nie zachowali jednak swego „Dreadnoughta”, owego prapradziada wszystkich nowoczesnych okrętów liniowych świata. Nie zachowali też, niestety żadnego ze swoich sławnych czterokominowców pasażerskich, a co najmniej trzy z szóstki tych statków pod brytyjską banderą („Mauretania”, „Olympic” i „Aquitania”) zasłużyły na to rzetelnie. Nie zachował się ani jeden ze sławnych „krążowników liniowych”. Do naszych czasów nie przetrwał najbardziej bojowy okręt USN ostatniej wojny - lotniskowiec „Enterprise”, z którego lotnicy zniszczyli sto okrętów i tysiąc samolotów wroga. Amerykanie bez ceremonii pocięli też na złom słynną „Saratogę” - bliźniaczkę „Lexingtona” z pierwszej naprawdę wielkiej pary lotniskowców świata.

Na naszym polskim podwórku nie zachowano niestety ani sławnego „Lwowa” (jedyne klipra pod polską banderą i pierwszego statku, jaki w 1923 roku poniósł polskie barwy poza Równik!), ani zbudowanego w Rotterdamie okrętu podwodnego „Sęp” (bliźniaka słynnego „Orla”), ani też żadnego z pięciu historycznych „francuzów” typu „Wilno/Wieluń”, choć tu akurat planowano zachowanie zasłużonego „Torunia”. Szczególnie żal nam jednak starego Szczęśliwego Statku - „Batorego”, po którym w Gdyni pozostała

tylko nazwa (nadana hotelowi) i... zachowany na Helu, przedwojenny okręt Straży Granicznej „Batory”. Żal tym bardziej, że przecież próbowano... Żal także sławnej „Burzy” (młodszej siostrzycy „Wichra”), „kontrtorpedowca” francuskiej budowy, pociętego trochę na wyrost na złom pod koniec siedemdziesiątych lat XX wieku, który wcześniej przesłużył swoich dwadzieścia pięć lat, jako pierwszy polski okręt - muzeum.

Nie tylko samo zwiedzanie

Okręty, a zwłaszcza statki - muzea oferują swoim gościom znacznie więcej, niż tylko samo zwiedzanie. Najślawniejszy bez wątpienia transatlantyk świata i jedyny statek z Wielkiej Atlantyckiej Trójki, jaki istnieje do naszych czasów - RMS „Queen Mary” - daje gościom na swoich dwunastu pokładach i w czterdziestu pomieszczeniach ogólnych żywą lekcję historii żeglugi i szlaku, ale też wspaniałe otoczenie w postaci autentycznej wioski angielskiej (u wybrzeży Kalifornii!) oraz „towarzystwo” największego aparatu latającego, jaki kiedykolwiek zbudowano z... drewna! Jak żadne inne muzeum pływające - Cunardowska „Królowa” oferuje moc wrażeń, od noclegu w najlepszym stylu z „tamtych czasów” po śluby i konferencje w niebanalnym otoczeniu, a nawet jakoby stuprocentowo autentyczne spotkania z duchami!

Wciąż pływają

Mniejsze i łatwiejsze w utrzymaniu muzealne jednostki pływające pozostały w... czynnej służbie - wciąż pływają. Wymienić tu można najstarszy zachowany pasażerski parowiec świata (norweski „Skibladner” na jeziorze Mjøsa), czy statek, który miał swego czasu sporo szczęścia, to jest „Alexandré” z Flensburga, powoli dożywającą setki lat na wodzie.

Obecność historycznego statku bądź okrętu dodaje splendoru (i uroku!) portowym miastom. Wiemy o tym dobrze my, Polacy. Imię Gdyni sławią szeroko: nasza „Błyskawica” (najstarszy „wiekiem” niszczyciel na świecie) i legenda wśród żaglowców, niemal stuletnia „Biała Fre-gata” („Dar Pomorza”). Gdańskowi morskemu splendoru dodaje słynny „Sołdek” - pierwszy statek handlowy, jaki powstał od stępki w polskiej stocznii i swego czasu ostatni w służbie statek świata, napędzany łokową maszyną parową.

Naprawdę szczególnym przypadkiem pływających muzeów są historyczne jednostki rzeczne, nierzadko mimo wielu lat na stępkach pływające w najlepsze (jak niemiecki parowczyk rzeczny „Goethe” spod znaku słynnej reńskiej KDF, czy rozmaici „weterani” amerykańscy)...

Instytucje muzealne

Do najciekawszych muzeów o charakterze morskim należą dwie instytucje amerykańskie, założone na obszarach dawnych portów - starsza (Mystic Seaport Museum) w Mystic nad rzeką o tejże samej nazwie (stan Connecticut) i młodsza (South Street Seaport Museum) na terenie portu w Nowym Jorku, gdzie ustawiono ponadto wspomniany już wyżej lotniskowiec „Intrepid”. Są to instytucje pełniące cały szereg funkcji - m. in. strzegące narodowego dziedzictwa Stanów Zjednoczonych na morzu i propagujące morskie wychowanie młodego pokolenia.

Polską instytucją, mającą z definicji obowiązek przechowywania tradycji morskich narodu i kraju, jest Centralne Muzeum Morskie, które oprócz siedziby w Gdańsku posiada m. in. dwa oddziały specjalne w postaci wspomnianych już, zachowanych dla potomności statków.

Wojciech M. Wachniewski



Słynny „Sołdek” przy Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku

Fot: Jan Maziejuk

Odnaleziony na dnie Bałtyku

Lotniskowiec „Graf Zeppelin”

Tegoroczne gorące lato dostarczyło nam na sezon ogórkowy wyjątkowego tematu, który stanowi ostrzeżenie dla niedoświadczonych lub początkujących hobbistów, skłonnych lekceważyć nasze rodzime morze. Chodzi o odnalezienie wraku „Grafu Zeppelina”, jedyne lotniskowca dla Kriegsmarine Hitlera, jaki w grudniu 1938 roku doczekał się w Kilonii wodowania.

Wrak „Grafu Zeppelina” nie jest bynajmniej pierwszym odnalezionym wrakiem lotniskowca. „Ubiegli” go wrak USS „Yorktown”, odnaleziony przez ekipę sławnego doktora R. D Ballarda w połowie 1998 roku w rejonie, gdzie lotniskowiec ostatecznie zatonął po uszkodzeniach w bitwie o Midway i po storpedowaniu przez japoński okręt podwodny.

Ferdynand Graf von Zeppelin (1838 - 1917)

Człowiek, którego wybrano na patrona pierwszego lotniskowca hitlerowskiej Kriegsmarine - urodził się w 138 roku w Konstancji. Uczestniczył w dwóch wojnach - domowej w USA (1861 - 1865) i francusko - pruskiej (1870 - 1871). Następnie, w latach 1897 - 1900, von Zeppelin skonstruował (a w dniu 2 lipca 1900 roku po raz pierwszy posłał w powietrze) pierwszy sterowiec o sztywnej konstrukcji. Hrabia von Zeppelin założył też pierwszą fabrykę takich maszyn we Friedrichshafen. Aparaty latające tego systemu zaczęto z czasem nazywać od nazwiska ich konstruktora - „Zeppelinami”. Podczas pierwszej wojny światowej aż 63 sterowce (z 83), jakie służyły pod znakami KK, były to aparaty systemu Zeppelina.

Lotniskowce w Niemczech?...

...a jakże! Okazuje się, że podczas pierwszej wojny światowej Niemcy, lubo przywiązani do sterowców - pracowali również nad wyposażeniem swojej floty wojennej w skrzydła. Znamy co najmniej jeden niemiecki okręt macierzysty dla wodnopłatowców i jeden projekt przebudowy jednostki cywilnej na lotnisko-

wiec dla Kaiserliche Kriegsmarine. Ten pierwszy - był to SMS „Answald”, drugi zaś - to s/s „Ausonia”, nigdy nie ukończony statek pasażerski o tonażu 11 300 BRT, budowany u Blohma i Vossa w Hamburgu na włoskie zlecenie (wodowany w kwietniu 1915 roku).

Jedyny wodowany...

Między wojnami kierownictwo hitlerowskiej Kriegsmarine planowało wyposażenie jej w skrzydła. Lotniskowce od dawna służyły pod znakami Royal Navy, US Navy i Marynarki Wojennej Cesarstwa Japonii. Jeden lotniskowiec (niedoszły pancernik!) o nazwie „Bearn” służył pod banderą francuską. Niemcy, zakładając, że ich przyszły lotniskowiec podobny będzie do brytyjskiego „Courageous” - zwrócili się o pomoc w projektowaniu okrętu również do Japończyków, a ci udostępnili potencjalnym sojusznikom swego (brzydkiego jak noc!...) „Akag” wprawdzie zmodernizowanego, ale jednak weterana. Jedyne warte kopiowania okręty japońskie - typy „Shokaku” i „Taiko” - miały dopiero nadejść...

Budowę „Grafu Zeppelina” rozpoczęto pod koniec grudnia 1936 roku w stoczni Deutsche Werke w Kilonii. Budowa przeciągała się, a sytuacji nie poprawiał bynajmniej konflikt interesów między Luftwaffe Göringa a Kriegsmarine Raedera. W dniu 8 grudnia 1938 roku okręt zwodowano w obecności samego Führera. Mało tego: na pochylni drugiej z kilonickich stoczni - Germania - Werke - położono stępkę pod kadłub drugiego lotniskowca, dla którego przewidziano nazwę „Peter Strasser”,

który od początku nie miał szczęścia i nie doczekał się nawet wodowania.

We wrześniu 1939 roku „Graf Zeppelin” był w około 90 procentach wykończony, ale przekazanie okrętu do służby wciąż przesuwano „na później”. Jak rzadko który lotniskowiec, stalowy „Hrabia” - lubo niegotów - wiele „podróżował”: w lipcu 1940 roku, wobec zagrożenia nalotami alianckimi, jego kadłub odholowano z Kilonii na redę Sassnitz (gdzie zamontowano pierwsze działa przeciwlotnicze), potem okręt trafił do Gdyni (gdzie kadłub częściowo wyposażono), następnie do Szczecina (gdzie przez kilka miesięcy stał beczynnym przy nabrzeżu). W listopadzie 1941 roku, już po ataku Rzeszy Hitlera na Związek Sowiecki, prawie kompletnie wyposażony lotniskowiec powrócił do Gdyni, gdzie miano przeprowadzić ostatnie prace i zalecone zmiany (planowano m. in. wyposażenie „Grafu Zeppelina” w radar). Czas upływał, sytuacja na frontach zmieniała się, a nasz bohater stał zapomniany na uboczu, by w końcu w grudniu 1942 roku trafić do macierzystej stoczni w Kilonii. Był to praktycznie koniec marzeń kierownictwa Kriegsmarine o posiadaniu w służbie lotniskowca, bowiem w roku następnym Adolf Hitler, rozsierdzony brakiem znaczących sukcesów na koncie ciężkich jednostek nawodnych, wydał sławny rozkaz, na mocy którego wszystkie niemieckie wielkie okręty nawodne miały zostać bez wyjątku złomowane, a ich wielkie działa miano wykorzystać w bateriach nadbrzeżnych. Trzecia Rzesza postawiła na U-Booty, co widać było m. in. w zmianie na stanowisku Naczelnego Dowódcy marynarki wojennej:

miejsce adm. E. M. Raedera zajął wtedy adm. K. Dönitz, dotychczasowy dowódca floty podwodnej. Nie zapomniano i o „Grafie Zeppelinie”, i tak niedoszły postrach mórz odholowano na powrót do Szczecina i bez ceregieli rozpoczęto jego demontaż. 24 kwietnia 1945 roku zewłok okrętu zatopiono na niewielkiej głębokości, by nie dopuścić do zajęcia go przez siły sowieckie.

Trudno dziś z całą pewnością ustalić, jaki był koniec „Grafa Zeppelina”. Wiadomo, że Sowieci przejęli po wkroczeniu do stoczni w Szczecinie kadłub okrętu i wykorzystywali go do różnych prób i doświadczeń. Na temat samego końca „Hrabiego” krąży aż siedem (!) różnych wersji, w których powtarzają się dwa motywy: zatopienia torpedami i utraty okrętu wskutek najechania na minę.

Brytyjski historyk o „Grafie Zeppelinie”

Antony Preston, nieżyjący już brytyjski historyk flot i wojen morskich, napisał m. in. małą, ale dobrą książeczkę o lotniskowcach świata. Oto jego opowieść o jedynym zwodowanym lotniskowcu Kriegsmarine: [...] W roku 1935 Niemcy zatwierdzili budowę lotniskowca, który został wodowany 8 grudnia 1938 roku, jako **Graf Zeppelin**. W roku następnym zatwierdzono budowę drugiego okrętu, która jednak nie posunęła się zbyt daleko. Problemy, jakie miała Royal Navy z RAFem wydają się być niczym wobec rywalizacji między Kriegsmarine a Luftwaffe. Stonowany admirał Raeder nie dorównywał bombastycznemu marszałkowi Rzeszy Göringowi w politycznych intrygach na wysokim szczeblu, i w rezultacie problem wyboru samolotów, jakie miałyby operować z pokładów obu okrętów, stanowił istny i wieczny „węzeł gordyjski”. Niemieccy konstruktorzy okrętów nie mieli zielonego pojęcia o problemach, związanych z projektowaniem lotniskowców, więc ich 23000-tonowe „dzieci” było de facto mieszkanką przeróżnych, nie zawsze najnowszych i trafionych rozwiązań, zapożyczonych od innych marynarek. Na przykład dla pokładu startowego przewidziano lekki pancierz przeciwołamkowy; pokład hangarowy miał zostać opancerzony solidniej, a burtowy pas pancerny na linii wodnej miał osiągnąć grubość 4 cali (tj. 102 mm). Okręt miał otrzymać silne uzbrojenie artyleryjskie w postaci sześciu podwójnych zespołów dział przeciwlotniczych kalibru 105 mm (4,1), rozmieszczonych przed i za wysepką nadbudówki oraz szesnastu pojedynczych dział 150 mm (5,9) o małym kącie podniesienia, rozmieszczonych w kazamatach na jednym z niższych pokładów kadłuba i przeznaczonych do obrony przed ewentualnym atakiem wrogich sił nawodnych. Moc napędu okrętu była o wiele zbyt

duża w stosunku do jego wyporności i wynosiła aż 200 000 KM, zapewniając okrętowi prędkość 33,75 w. Grupa powietrzna lotniskowca obejmowała jedynie czterdzieści maszyn. [...].

Jak podają niektóre źródła, Niemcy zamierzali podobno zbudować aż cztery lotniskowce typu „Graf Zeppelin”. Niemcy nie byłiby Niemcami, gdyby na różne sposoby nie kombinowali, jak by tu przypiąć Kriegsmarine upragnione skrzydła. Dość rzec, że w Trzeciej Rzeszy zamyślano przebudować na lotniskowce co najmniej trzy spore statki pasażerskie oraz dwa nie mniejsze okręty wojenne. Owe „pasażery”, które miały stać się lotniskowcami - to sławna „Europa” (49 746 BRT) i „Potsdam” (17 528 BRT) rodem z Hamburga oraz „Gneisenau” rodem z Bremy (18 160 BRT). Szczególnie ten ostatni statek miał wszelkie szanse, by rozpocząć służbę Marsowi, bo w dalekiej Japonii przebudowano na lotniskowiec jego starszego i większego bliźniaka o nazwie „Scharnhorst”. Zanim jednak przyszło

co do czego - s/ s „Gneisenau” prozaicznie zatonał na minie 2 maja 1943 roku koło duńskiego portu Gedser. Okrętami przewidzianymi do przebudowy na lotniskowce, były dwa nieukończone krążowniki ciężkie: „Seydlitz” i z d o b y c z n y francuski „De Grasse”. Skończyło się jednak tylko na planach...

Osobny rozdział stanowił pomysł połączenia w jednym kadłubie liniowego krążownika i lotniskowca. Miałoby powstać w ten sposób kilka „hybryd” w rodzaju słynnego, acz nieudanego tandemu japońskiego „Hyuga” i „Ise”.

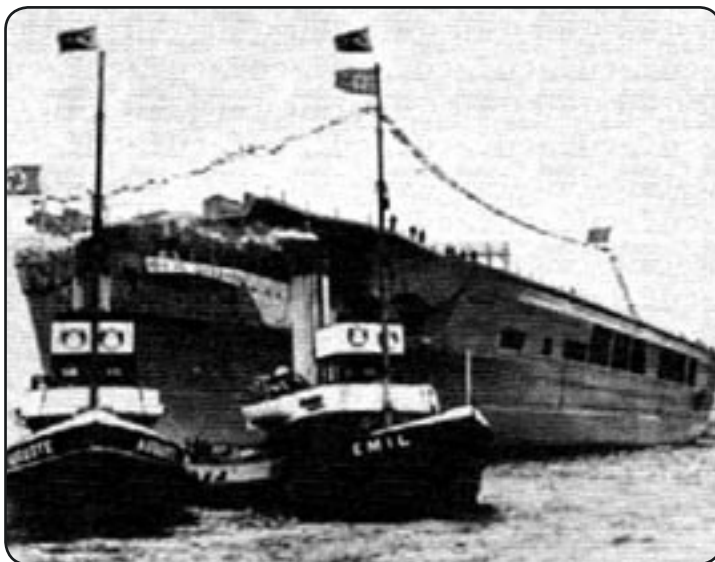
Stulecie lotniskowców

Niewiele osób wie zapewne, że powoli zbliża się stulecie lotniskowców, jako klasy okrętów wojennych. Niedawno obchodziliśmy stulecie pierwszego lotu braci Wright, a już 14 listopada 2010 roku minie sto lat od pierwszego startu cięższego od powietrza aparatu latającego z pokładu okrętu wojennego. Lotnikiem, który podjął się wykonać to niebezpieczne zadanie, był Amerykanin Eugene B. Ely (1886 - 1911). Ten młody akrobata powietrzny

wszedł do historii flot świata, dokonując dwóch najważniejszych wyczynów na początku dziejów powietrznego ramienia morskiej potęgi: pierwszego startu z pokładu i pierwszego lądowania na pokładzie wojennego okrętu.

Pierwszy z tych wyczynów miał miejsce 14 listopada 1910 roku na sławnym akwenie Hampton Roads w Virginii. Lotnik wystartował maszyną o nazwie „June Bug” z prowizorycznej platformy, zainstalowanej ponad dziobową częścią amerykańskiego tzw. scout-cruisera „Birmingham”. W dwa miesiące później, 18 stycznia 1911 roku, kończąc jeden z pokazów akrobacji powietrznych w San Francisco, Ely wylądował swoim samolotem na pokładzie również amerykańskiego krążownika pancernego „Pennsylvania”, i po krótkiej wizycie na tym okręcie odleciał na ląd.

Pierwszym lotniskowcem świata zbudowanym od stępki był brytyjski „Hermes”. Japoński „Hosho”, który wszedł



Fot. Archiwum

jako pierwszy w świecie do służby w tamtejszej marynarce wojennej, rozpoczęty został jako zbiornikowiec floty.

Pierwszym prawdziwym lotniskowcem, udanie wykorzystanym bojowo, został brytyjski „Furious” (swego czasu jeden ze sławnej trójki tzw. „Białych Słoni” dla Royal Navy), którego samoloty pokładowe zniszczyły w lipcu 1917 roku hangary niemieckich sterowców i same sterowce w bazie w Tondern (Szlezwik - Holsztyn).

Pierwszym pełnowartościowym lotniskowcem bojowym świata został w 1924 roku HMS „Eagle”, przebudowany z nieukończonego pancernika. Brytyjski „Orzeł” odznaczał się m. in. (jako jedyny lotniskowiec II wojny światowej!) swoimi dwoma kominami na sporej wysepce nadbudówki.

Wojciech. M. Wachniewski
Słupsk

Ciąg dalszy ze str. 7

na kamieniu postawionym na polanie przy przepływającej obok Słupi, czyli w miejscu rzeczywistej trasy tego pamiętnego szlaku kajakowego.

W pierwszych latach swojej działalności kapłańskiej ksiądz Karol Wojtyła był wikarym krakowskiej parafii św. Floriana. Pełnił wówczas także powinności duszpasterskie wśród młodzieży akademickiej i pracowników służby zdrowia. Jednocześnie pracował naukowo na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim uzyskując w roku 1953 habilitację, a rok później godność profesora.

Od początku lat pięćdziesiątych ks. Wojtyła zaczął uprawiać turystykę dla wypoczynku. **Wokół Niego zostało zorganizowane duszpasterstwo turystyczne. Zachowując rolę duszpasterza stał się towarzyszem młodych krakowiaków jeżdżących na nartach, wędrujących po górskich szlakach i szosach (rowerami) czy też pływających kajakami. Wojtyłową grupę nazywaną „Rodzinką” tworzyli młodzi ludzie, pochodzący z krakowskiego środowiska akademickiego. Początkowo byli to głównie studenci Politechniki Kra-**

kontakt z przyrodą, której nie można podpatrzeć na żywo i w całej pełni poprzez werandy wczasowych domów czy nawet hoteli schronisk turystycznych”.

W Jego duszpasterstwie turystycznym szczególnie zainteresowanie budziły wspaniałe na Pomorzu rzeki i jeziora. Ksiądz Karol Wojtyła poświęcił wiele letnich sezonów na pomorskie wędrowki, choć niektóre szlaki kajakowe były bardzo trudne. Rozpoczął je w roku 1953 kajakowa wędrowka rzeką Brdą. W następnych latach turystyczna wojtyłowa „Rodzinka” płynęła rzeką Drawą (1955), Czarną Wodą (1956), Obrą i Gwdą (1960), Piławą (1961), Regą (1962), Słupią (1964), Radwią i Parsętą (1965), Brdą (1966), Drawą (1967) i Brdą (1972). W roku 1975 były stacjonarne kajaki nad jeziorem Wierchow. **Swoje ostatnie polskie wakacje kardynał Karol Wojtyła spędził w lipcu 1978 roku na stacjonarnych kajakach nad uroczym pomorskim jeziorem Krąpsko Średnie, położonym na szlaku prawego dopływu Gwdy - Rurzyca.**

Jednym z atrakcyjnych pomorskich szlaków kajakowych, pokonanym w lipcu 1964 roku przez członków wojtyłowej „Rodzinki” była Słupia. Rzeką płynię na pojezierzach - Wschodniopomorskim i Zachodniopomorskim oraz na Pobrzeżu Koszalińskim w województwie pomorskim. Prawie całej dolinie Słupi towarzyszą lasy mieszane, objęte rezerwatem krajobrazowym w Parku Kra-

Barierzy znikły

Za ponad pół miliona złotych przeprowadzono modernizację i remonty w Domu Pomocy Społecznej w Machowinie.

Za pieniądze te (z budżetu powiatu i pozyskane z innych źródeł) wykonano szereg drobnych i większych remontów, adaptacji. Zamontowano też dwie windy osobowe oraz zakupiono samochód do przewozu osób niepełnosprawnych.

Montaż windy osobowej oraz schodów ewakuacyjnych przy II bloku kosztował prawie 130 tys. zł (50 tys. dofinansował PFRON). **Na piętrze tego bloku mieści się oddział mieszkalny OAZA i brak windy stanowił dużą barierę architektoniczną dla mieszkających tam osób.**

Za blisko 9 tys. złotych przeprowadzono generalny remont korytarza, świetlicy i szatni. Starą pralnię mieszczącą się w II bloku na parterze zaadoptowano na oddział mieszkalny. **Uzyskano w ten sposób 12 miejsc. Pomieszczenia socjalne i sanitarne spełniają tu również już wszelkie wymagania. Roboty te zabrały prawie 148 tys. zł.**

Dom Pomocy Społecznej mieści się w starym dwukondygnacyjnym pałacu i dużą barierą dla mieszkańców stanowiło przemieszczanie się na poszczególne kondygnacje. Montaż drugiej windy osobowej za ponad 127 tys. zł pokonał tę przeszkodę. Ponadto dla podniesienia standardu kilkunastoosobowe pokoje podzielono na 2, 3 i 4-osobowe. Przy okazji wyremontowano świetlicę i sanitariaty.

W całym obiekcie wymieniono stolarkę okienną i drzwiową, a podłogi wyłożono wykładziną tarketową. Wypiękniało też otoczenie przy pałacu, bo część posesji wyłożono polbrukiem.

Zamontowany został system sygnalizacji przeciwpożarowej i system przywoławczy na dwóch oddziałach - EDEN i OAZA. **Ważną inwestycją był też zakup za prawie 100 tys. zł samochodu do przewozu osób niepełnosprawnych i za ponad 54 tys. zł transporterów schodowych. Transportery te ułatwiają poruszanie się osobom niepełnosprawnym po ośrodku, umożliwiając częstsze kontakty z rówieśnikami, wyjścia na spacer, udział w zajęciach rehabilitacyjnych i różnych imprezach organizowanych w Domu Pomocy Społecznej.**

PEFRON dołożył do tych dwóch wydatków ponad 100 tys. złotych. (z)



Drugi obelisk odsłonięto przy rondzie w centrum wsi

kowskiej i studentki z internatu sióstr nazaretanek.

Najpierw były to wypadki w okolice podwawelskiego grodu, później górskie wędrowki, a już od roku 1953 spływy kajakowe. Turystyka uprawiana w atmosferze religijnej nie tylko odkrywała nowe, nieznanne dotąd regiony ojczystej ziemi, ale służyła także duchowemu rozwojowi uczestniczących w niej młodych ludzi. Ks. Karol Wojtyła w liście do redakcji „Homo Dei” w czerwcu 1957 roku pisał: „(...) Obecność kapłana ułatwia przecież dalekie wędrowki po odludnych Bieszczadach albo też zapadanie w głąsę puszczy nad Brdą, Czarną Hańczą czy Drawą (...) Tam się wypoczywa po całym roku męczącej, nerwowej pracy (...) w konfesjonale, na ambonie, na katedrze uniwersyteckiej. Wypoczywa się prawdziwie i do dna przez

jobrazowym „Dolina Słupi”. **Na przebycie malowniczego i urozmaiconego szlaku Słupi - długości 135 km - potrzeba na ogół siedmiu dni. Z uwagi na piękne jeziora na tym szlaku, „Rodzinka” postanowiła wydłużyć wędrowkę do jedenastu dni - od 20 do 31 lipca 1964 roku. W wędrowce po Słupi, rozpoczętej od jeziora Gowidlińskiego, arcybiskup Karol Wojtyła uczestniczył od początku. Szlak kończył się w Uście, ale „Wujek” był zmuszony wcześniej - już w Słupsku - przerwać kajakową wędrowkę. Dwa lata temu w roku 2004, w czterdziestą rocznicę tego wydarzenia, w Słupsku nad rzeką Słupią w pobliżu miejsca, gdzie wysiadł z kajaka kończąc wycieczkę - odsłonięto pamiętny obelisk.**

Jerzy Walczak
Słupsk